PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

WRZESIEŃ

N. 1 WARSZAWA 1938

PRZEKRÓJ

ROCZNIK 1 NUMER 1

wrzesień 1938

Str.

O zmianę postawy psychicznej — Stefan 3
Wybory samorządowe 9
Ku poprawie finansów komunalnych 16
Potrzeby samorządu w C. O. P. 23
Kronika samorządowa: Domy ludowe, Wystawa szpitalnictwa i Zjazd Szpitalników, V. Zjazd Ogrodników Miejskich, IV. Ogólnopolski Kongres K.K.O. we Lwowie 27
Premie zbożowe 30
Gospodarka surowcowa w Polsce. Czym jest a czym być powinna. — Wl. 34
Zapowiedzi programowe obozów politycznych: 40
Tezy programowe Obozu Zjednoczenia Narodowego . . . 40
Tezy Komisji Rolnej:
I. Tezy zasadnicze 40
II. Tezy społeczno-gospodarcze 41
III. Tezy o strukturze agrarnej 45
IV. Tezy o kulturze, oświacie ogólnej i wiedzy fachowej . 47
V. Tezy o organizacji rolnictwa 48
Tezy Komisji oświatowo-wychowawczej 50
Program i oferty Obozu Narodowego 52
Czy pan nosi fartuszek? — A. 59
Sprowadzenie zwłok Stanisława Augusta 65

POLITYKA ZAGRANICZNA

Polska publicystyka 74
Emigracja żydowska w oświetleniu konferencji w Evian. — Dr. M. Kulczyński 78
Zniesienie stałej delegacji Polski w Genewie 85
Czechosłowacja 88

SPRAWY KULTURALNE

Rewindykacja Starego Miasta Warszawy. — A. Wieczorkiewicz 90
Prymityw totalizmu kulturalnego. — G. W. 96
Piszemy za mało. Szósty Rocznik Literacki. — Tadeusz Breza 98
Posłowie 107

O ZMIANĘ POSTAWY PSYCHICZNEJ

Na temat zasadniczych zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych ukazują się u nas coraz liczniejsze rozprawy i dzieła, wnikliwie analizujące naszą rzeczywistość i ożywione szczerą pasją znalezienia drogowskazów dla naszej państwowości i naszych dążeń narodowych. Wśród tych prac najpokaźniejsze zapewne miejsce, zarówno liczebnie, jak ciężarem gatunkowym zajmują analizy zagadnień gospodarczych. Jest to zrozumiałe, bowiem ustrój gospodarczy, zasady gospodarowania wywierają wpływ decydujący nie tylko na wszystkie inne dziedziny życia społecznego, ale również na całokształt pojęć filozoficznych i postawę psychiczną narodu.

Skonstatowanie bankructwa metod gospodarki liberalistycznej, niezdolności kapitalizmu do opanowania chaosu zjawisk współczesnego życia i przygotowania narodu do narastających przed nim potrzeb jest niemal powszechne. Tak dalece, że nawet programowi obrońcy liberalizmu zmuszeni są proponować daleko idące reformy doktryny klasycznej (np. „neoliberalizm" F. Zweiga). W rezultacie nawet obrona liberalizmu jest w istocie mniej odważną, czy mniej jawną próbą szukania nowych, skuteczniejszych form gospodarki, a co jest z tym związane — szukania nowej postawy wobec życia.

Zasadnicze niewydolności gospodarki liberalistycznej najjaskrawiej uwidoczniają się w zwierciadle nowoczesnych potrzeb wojennych, potrzeb wojny totalnej, będącej w pewnym sensie koniecznym następstwem zagęszczenia ludności (nadmiernego z punktu widzenia ustroju liberalistycznego. Ustrój

gospodarki średniowiecznej umiał zapewnić ład, utrzymać na potrzebnej stopie życiowej i wykarmić ludność Europy kilkudziesięciomilionową. Ustrój liberalny pozwolił wzrosnąć ludności do paruset milionów, jednakże nie może utrzymać Europy dzisiejszej, której ludność przekracza już pół miliarda).

Nawet w okresie pokoju („zbrojnego") i nawet te narody, które z zasady odrzucają wojnę jako cel dążeń społecznych, muszą być przygotowane do obrony, a i ta stanie się również wojną totalną, wojną całego narodu, wymagającą skupienia w jednym ośrodku dyspozycji wszystkimi jego siłami. W tej sytuacji ustrój gospodarczy narodu staje się jednym z instrumentów działania i oczywiście liberalizm przestaje być narzędziem gospodarki społecznej dostatecznie sprawnym. Musi on być zastąpiony przez inny jakiś ustrój, wykrystalizowujący się z liberalizmu tak, jak liberalizm wyłonił się niegdyś z bankrutującego ustroju dawniejszego. Jeżeli proces ten przebiegnie pomyślnie i jeżeli znajdziemy dość szybko ustrój, pozwalający dać utrzymanie rosnącej (coraz zresztą wolniej) ludności Europy, to groźba bliskiej wojny może być zlikwidowana i dojdziemy do pewnej równowagi społecznej i politycznej. Jeżeli natomiast narodziny nowego ustroju gospodarczego będą się opóźniać, to żadne zabiegi dyplomatyczne nie potrafią odwrócić nieuchronnie zbliżającego się kataklizmu wojennego, który przerzedzi ludność Europy, a przede wszystkim częściowo rozładuje ośrodki najbardziej dynamiczne i zlikwiduje najsłabsze gospodarczo i społecznie.

Nawiasem warto zauważyć, że szczególnym barometrem, stwierdzającym aktualną przygodność każdego ustroju gospodarczo-społecznego do pełnienia zadań państwowych, czy narodowych jest dążenie społeczeństwa do wojny. Wszystkie większe przewroty rewolucyjne, tak jak i najkrwawsze wojny wybuchają zawsze w okresie, kiedy panujący ustrój gospodarczy przestaje w sposób zadowalający spełniać swe zadania.

Dostatecznie wczesne poznanie głównych przynajmniej linii rozwojowych przyszłego ustroju, oraz odpowiednie nastawienie psychiczne człowieka pozwoli nam wejść do nowego okresu historii w pozycji mocnej i zdobyć znaczenie przodujące w nowej, rodzącej się Europie.

Oczywiście nie zamierzamy sobie rościć pretensji do odkrycia owego przyszłego ustroju, pragniemy jedynie podjąć świadomą, zbiorową pracę wyznaczania jego elementów i uczynić

pismo nasze ośrodkiem, gdzie rozwijać się będą mogły sformułowania i myśli, pomagające do zrozumienia zarysów nowego ustroju gospodarczego i odsłonięcia jego pierwiastków w fermentującej rzeczywistości aktualnej. Przede wszystkim zaś chodzić nam będzie o zagadnienie uformowania psychicznej postawy narodu tak, aby jak najkorzystniej do tego ustroju mógł wejść i jak najlepiej nim operować.

Analizując kierunki przemian ustrojowych, jakie obserwować możemy w wielu państwach i narodach spostrzegamy w pierwszym rzędzie centralizację dyspozycji gospodarczych. Zjawisko to nazywane jest zazwyczaj jako gospodarka planowa, dyrygowana, czy totalna. Systemy takie wprowadzone są w dużej części Europy (i nie tylko Europy) przy czym właśnie wśród narodów o znacznej dynamice społecznej. Jest zagadnieniem trudnej może, ale koniecznej analizy zbadać w jakim stopniu ten układ jest wynikiem doraźnych potrzeb wojennych, a w jakim są to już zarysy przyszłego ustroju gospodarczego, pozwalającego właśnie wojny powszechnej uniknąć. Wydaje się, że i w jednym i drugim przypadku alternatywnym ewolucja ustrojowa musi przejść przez etap gospodarki planowej, gospodarki o zcentralizowanym sztabie kierowniczym. Pozostaje oczywiście do rozważenia, a bardziej jeszcze do wywnioskowania z dążeń i nastrojów społeczeństwa, jak ów ośrodek dyspozycyjny ma był wyłoniony i w jaki sposób ma być zapewniona ciągłość jego działania. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wiązanie decyzji z osobowością jakiegoś wodza, czy dyktatora ciągłość tę stawia w poważnym niebezpieczeństwie. A nie wiadomo czy niebezpieczeństwo to może złagodzić nawet tak ostry środek, jak monopartyjna organizacja narodu.

W każdym jednak wypadku, jakkolwiek zagadnienia te zostałyby rozwiązane z góry możemy stwierdzić małą przydatność przeciętnego typu psychicznego Polaka do jakiegokolwiek przyszłego ustroju i jakichkolwiek przyszłych zadań. Stwierdzenie to jest o tyle ważne, że wysuwa sprawę nastawień wychowawczych na pierwszy plan jako podstawową, najważniejszą i najpilniejszą. I to nie tylko w stosunku do młodych, narastających pokoleń, ale w równej mierze do starszych, gospodarczo i społecznie aktywnych. Że zagadnienie wychowania, czy „przekształtowania" pokoleń dojrzałych nie jest rzeczą niemożliwą widzimy na przykładach takich narodów jak Włochy, Rosja, czy Japonia, które w czasie stosunkowo krótkim umiały przeprowadzić dość wyraźne zmiany w postawie psychicznej znakomitej większości obywateli.

Cechą najbardziej uderzającą w naszym społecznym charakterze jest postawa defensywna. Zjawiskiem prawie powszechnym u nas są tendencje obronne zamiast zdobywczych. I to nie jedynie w dziedzinie militarnej, ale właśnie gospodarczej, społecznej, politycznej, kulturalnej.

Czyż nie jest charakterystyczne, że walkę na każdym prawie terenie podejmujemy zawsze w czegoś *obronie?*

I nie jest to bynajmniej cecha pokoleń obecnych, przed czy powojennych. W ciągu wielu ubiegłych wieków historia polityczna, społeczna i gospodarcza Rzeczypospolitej kształtowała się wyłącznie prawie pod hasłami obronnymi. Czyż nawet najszczytniejszy w pojęciu wielu nas tytuł naszego narodu: „przedmurze chrześcijaństwa" nie jest właśnie określeniem tychże, obronnych cech?

Cecha ta zatem jest w nas bardzo zastarzała, ale tym bardziej musimy sobie uświadomić, że człowiek czy społeczeństwo, które gotowe jest tylko bronić się, musi ostatecznie przegrać na każdym terenie.

Postawa defensywna, psychologicznie biorąc, może być konsekwencją zarówno małego zaufania do własnej wartości i siły przy równoczesnym przecenianiu innych, jak też przesadnego, megalomańskiego o sobie mniemania. Istotnie obie te postacie stosunku psychicznego niemal równocześnie w naszym narodzie występują. Polak jest znacznie inteligentniejszy, zdolniejszy i bystrzejszy — w mniemaniu oczywiście własnym — od przedstawiciela każdego innego narodu, a jednocześnie wszystko, co zagraniczne niesłychanie nam imponuje. Nie trzeba być bardzo przenikliwym psychologiem, aby w tej charakterystycznej dwoistości dostrzec znamiona kompleksu małowartościowości. Na szczęście rozwiązywanie kompleksów nie jest już dziś zagadnieniem beznadziejnym, można się przeto pokusić o skuteczne zwalczenie naszego społecznego niedomagania.

Dalsze oboczności owej postawy psychicznej wyrażają się u nas w takich zjawiskach jak niedbałość w wykonywaniu swych zadań (przykłady wymowne znajdziemy wśród polskich rzemieślników, kupców, czy nawet przedstawicieli wysoko wykształconych zawodów wolnych), oraz formalizowania zagadnień dla uchylenia się od podjęcia decyzji, a łącznie z nią odpowiedzialności choćby tylko moralnej, ale bezpośredniej (przykłady: urzędnicy i funkcjonariusze instytucji publicznych).

Odrębnie wreszcie należałoby potraktować taką jeszcze cechę jak powszechna u nas niezdolność do sprawnej współpracy zespołowej, koordynacji pracy. Jest ona przede wszystkim jeżeli nie wyłącznie wynikiem naszego „wygodnictwa”. We współpracy nastawiamy się do swych zadań tak, aby nawet przy zamiarze wypełnienia ich jak najlepiej pracować najwygodniej *dla siebie*. Tymczasem warunkiem rzeczywistej koordynacji pracy jest działalność najwygodniejsza *dla innych*, dla tych wszystkich mianowicie, z którymi się współpracuje i dla których się pracuje. Nawet pewna ilość energii dodatkowej włożona w tę sprawę zwraca się wielokrotnie, gdyż zaoszczędza niewspółmiernie więcej energii wszystkim współpracownikom i użytkownikom naszej pracy. W rezultacie, przy wzajemności osiąga się istotne zaoszczędzenie własnej energii i wysiłku, znacznie większe niż przy najzręczniej wykorzystanej postawie wygodnictwa, a zdobywa się jednocześnie, niejako dodatkowo, cenną wartość skoordynowanego i sprawnego działania zbiorowego.

W rezultacie naszych wad postawy psychicznej wszystkie nasze osiągnięcia indywidualne, zbiorowe, czy narodowe zdobywamy jedynie przy niesłychanie wielkim napięciu energii, w ogromnej części zmarnotrawionej lekkomyślnie i bezpłodnie. Jeżelibyśmy owe zapasy energii, które umiemy z siebie wydobywać zużywali celowo i ekonomicznie, to istotnie nie ma kresu dla naszych narodowych zdobyczy.

W stosunkach z obcymi, mimo obiektywnie biorąc osiągnięć tak dużych, na jakie nie byłyby często zdolne zdobyć się narody pracujące znacznie nawet sprawniej, jesteśmy wciąż jeszcze w żenującej sytuacji, że nasze produkty w handlu zagranicznym wywołują zdziwienie jeżeli odpowiadają zapowiedziom pod względem gatunku i terminowości transakcji, że nasz emigrant traktowany jest niemal jak bezpaństwowiec, oderwany całkowicie od łączności kulturalnej i narodowej ze swym macierzystym społeczeństwem, że wreszcie nasz paszport zagraniczny przyjmowany jest na wszystkich granicach celnych świata jako znak ostrzegawczy, zmuszający do wyjątkowej czujności i nieufności wobec jego posiadacza.

A przede wszystkim owe cechy naszej postawy psychicznej, bardziej niż jakiekolwiek machinacje agentur obcych i wrogów wewnętrznych utrudniają nam osiągnięcie tego znaczenia, jakie zarówno historia, jak warunki geopolityczne naszemu narodowi wyznaczają.

Wbrew pozorom nasza postawa defensywna z wszystkimi jej konsekwencjami nie jest skutkiem naszego rekordowo niskiego poziomu życia i ubóstwa, ale wręcz przeciwnie, jest jego przyczyną. Nie przez podniesienie jakąś magiczną sztuką finansowo-gospodarczą naszego bogactwa społecznego możemy dojść do wyrobienia w nas aktywności, ale przeciwnie, do bogactwa tego dojdziemy tylko poprzez wychowanie pokoleń aktywnych, zdobywczych — przez obudzenie w sobie poczucia siły.

Nasze ubóstwo gospodarcze i braki kapitałowe są raczej pozorne. Posiadamy olbrzymi, niespożyty kapitał w postaci najcenniejszej — w postaci ludzi. Musimy ten kapitał „upłynniać" przez wykształcenie w nim cech aktywności i zdobywczości społecznej, a wtedy osiągnięcie najwyższego poziomu dobrobytu i przodującego miejsca w cywilizacji będzie sprawą łatwą, szybką i niezawodną.

STEFAN

WYBORY SAMORZĄDOWE

Znajdujemy się w przededniu poważnych wydarzeń samorządowych. Na jesieni bieżącego roku, oraz na wiosnę roku przyszłego odnawiają swój skład rady gromadzkie w 9 województwach, oraz rady miejskie przeszło 200 miast polskich, z Warszawą i Łodzią na czele. W następnym okresie, t. j. na jesieni 1939 roku przejdziemy dalszy etap ruchu wyborczego, gdyż z kolei odbędą się wybory do rad gminnych i powiatowych, oraz wybory w innych miastach (z wyjątkiem województwa śląskiego). W ten sposób niemal cała reprezentacja czynnika społecznego w naszym samorządzie zostanie stopniowo odnowiona.

Jakie znaczenie posiadają te wybory dla naszego samorządu terytorialnego? Istotą samorządu, podstawową myślą przewodnią tej instytucji — jest współudział czynnika społecznego w administracji. Rozstrzygać w zasadniczych sprawach komunalnych nie może ani biurokracja samorządowa, ani przewodniczący związku samorządowego. Ustawa nasza z dn. 23 marca 1933 r. „o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego" rozszerzyła dość znacznie uprawnienia przełożonego gminy, uniezależniła go zarówno od rady gminnej, jak i od Kolegialnego Zarządu. Mimo to, przełożony gminy jest tylko „organem zarządzającym i wykonawczym" — natomiast rolę organu stanowiącego spełnia rada gminna, złożona z obywateli, którzy swe czynności pełnią zupełnie honorowo, a więc nie są zawodowo związani z samorządem. Rady obieralne są więc bezpośrednim wyrazem woli społecznej. Na tym właśnie polega różnica między naszym ustrojem samorządowym, a t.zw. samorządem w krajach totalistycznych, które wychodząc z antydemokratycznej idei wodzowstwa — odbierają

społeczeństwu wpływ na skład organów samorządowych. W krajach tych rady gminne nie są obieralne; są powoływane przez czynniki rządowe, lub partyjne. Teoretycy niemieccy (np. dr. Karol Fuchs[1]) twierdzą, że taki samorząd jest lepszy niż np. ściśle ze społeczeństwem związany samorząd angielski. De gustibus non est disputandum. Chodziłoby tylko o to, czy taki samorząd mianowany — zasługuje w ogóle na nazwę samorządu? Czy nie jest po prostu fikcją.

W naszym (jak również i zachodnio - europejskim) ustroju samorządowym — wybory posiadają więc znaczenie bardzo duże. Oczywiście celem tych wyborów winno być powołanie do rad gminnych, miejskich i powiatowych — obywateli, którzy możliwie najlepiej, najbardziej rzeczowo i najpożyteczniej mogliby pełnić swe funkcje. Jeden z teoretyków komunalnych, dr. M. Jaroszyński napisał przed kilku miesiącami artykuł o wyborach samorządowych[2]), w którym wykazywał, że system prawa wyborczego w samorządzie winien być tak skonstruowany, by uniezależnić samorząd od „wielkiej polityki", czyli od problemów, które z istotą samorządu nie wiele mają wspólnego. Wybory samorządowe nie powinny się odbywać pod hasłami, dotyczącymi spraw ogólno - państwowych, lecz pod hasłami ściśle związanymi z zadaniami, pracami i problemami danego związku samorządowego. Jest to oczywiście postulat słuszny, choć niezmiernie trudny do urzeczywistnienia. Trudny jest tym bardziej, że obowiązująca ordynacja wyborcza do Sejmu siłą rzeczy wciąga nasz samorząd w wir „wielkiej polityki".

Niepełna pięcioprzymiotnikowość

Wybory z r. 1938 i 1939 odbędą się już na podstawie nowych ustaw, uchwalonych przez Sejm i Senat w czasie nadzwyczajnej sesji letniej. Pierwsza z tych ustaw dotyczy wyborów radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych; druga określa zasady wyboru radnych miejskich. Należy podkreślić, że dotychczas przepisy wyborcze były ujęte w regulaminach wyborczych, które się ukazywały jako rozporządzenie wykonawcze Ministra Spraw Wewnętrznych i mogły być oczywi-

1) „Germanische und englische Selbstverwaltung". Berlin 1935.
2) Maurycy Jaroszyński „Wybory samorządowe" („Samorząd", Nr. 51, z 19/XII 1937 r.).

ście w każdej chwili przez Ministra zmieniane. Ujęcie ich w formę ustawy nadaje tym prawom większą stałość. Przewodnimi ideami tego prawa wyborczego są: równość, powszechność, tajność, bezpośredniość. Zachowanie równości, mimo pewnych tendencyj przeciwnych — należy powitać z uznaniem. Ustawy wyborcze odrzuciły sprzeczne z naszym światopoglądem i niemożliwe do pogodzenia z Konstytucją pomysły pluralności prawa wyborczego [3]), oraz szkodliwe z punktu widzenia państwowej racji stanu — koncepcje kurii narodowościowych [4]). Powszechność, na razie, nie była atakowana — chociaż i ona stanowi niewątpliwy kamień obrazy dla pewnych sfer i obozów. A samorząd bez powszechności, samorząd wykluczający szerokie rzesze ludowe od wpływu na zagadnienia komunalne — to byłby prawdziwy absurd. Otóż ustawy wyborcze przyznają prawo wybierania każdemu obywatelowi polskiemu bez różnicy płci, który ma prawo wybierania do Sejmu [5]) i przynajmniej od roku mieszka na terenie danego związku samorządowego. Warunek jednorocznego zamieszkania nie dotyczy właścicieli lub posiadaczy nieruchomości, pracowników umysłowych i fizycznych, pozostających w stosunku służbowym do Państwa lub innych instytucyj publiczno - prawnych, żołnierzy służby stałej i duchowieństwa, jeżeli osoby te pełnią swe funkcje na obszarze gminy i mieszkały na tym obszarze w przededniu zarządzenia wyborów, (a ponadto w miastach także — obywateli honorowych). Wszystkie te kategorie osób są więc zwolnione od cenzusu zamieszkania jednorocznego; może to mieć duże znaczenie zwłaszcza w miastach wielkich, gdzie jest silny ruch imigracyjny. Stosowanie do tych osób cenzusu zamieszkania pozbawiłoby prawa wyborczego znaczną część obywateli. Można było jednak pójść jeszcze dalej i nie wymagać nawet zamieszkania w przededniu wyborów, gdyż wiadomo, że np. w Warszawie, Łodzi

---

3) Pluralność polega na przyznaniu niektórym wyborcom (posiadającym np. cenzus wykształcenia, lub majątku) prawa głosowania wielokrotnego.

4) Kurie narodowościowe polegają na tym, że wyborcy przyznający się do pewnej narodowości głosują wspólnie z wyodrębnieniem od wyborców innych narodowości. Prawną stronę zagadnienia kurialnego doskonale omówił Mgr. Jerzy Tyborowski w „Gazecie administracji" z dn. 1 lipca 1938 roku. Autor ten w wyczerpujący sposób ustalił, że system kurialny „stanowi istotne pogwałcenie zasady równości prawa wyborczego", oraz że wprowadzenie systemu kurialnego byłoby sprzeczne z Konstytucją. Ponadto cytuje opinię ś. p. prof. Wł. Leop. Jaworskiego (z dzieła „Projekt Konstytucji"), że „zapisanie do katastru danej narodowości byłoby stygmatem, który w pokoleniach trudno zatrzeć".

5) Prawo wybierania do Sejmu ma każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24 i nie jest tego prawa pozbawiony, z powodów wymienionych w art. 3 ordynacji wyborczej do Sejmu z dn. 8/VII. 1935 (Dz. Ust. R. P. 47, poz. 319).

lub Krakowie znaczna część ludności pracującej w warsztatach i fabrykach, położonych w mieście — mieszka w gminach podmiejskich i dojeżdża codziennie do warsztatów pracy. Ludność ta jest właściwie ludnością miejską, którą wszystko (poza często przypadkowym miejscem zamieszkania) łączy z miastem, a bardzo niewiele, albo prawie nic z gminą podmiejską.

Mówiąc o zasadzie powszechności, wspomnieć także trzeba, że ustawa o wyborze radnych gromadzkich obniżyła granicę wieku dla radnych gromadzkich z 30 na 27 lat, a więc rozszerzone zostało prawo wybieralności. Reforma ta może mieć duże znaczenie na terenie wiejskim, gdyż umożliwi wprowadzenie do rad gromadzkich — szeregu działaczy młodych, energicznych i którzy wyrośli i wychowali się w niepodległym już Państwie. Natomiast nie uwzględniono wysuwanego przez młode organizacje wiejskie postulatu obniżenia biernego prawa wyborczego dla radnych gminnych i powiatowych. Zagadnienie to omówił w sposób bardzo interesujący p. S t a n i s ł a w G i e r a t w „Przewodniku gospodarskim" z 21 sierpnia 1938 w artykule p.t. „Pilna sprawa". Stwierdza on, że „młodzież przejawia żywiołowy pęd do życia organizacyjnego, bierze masowy udział w zjazdach, kursach, uniwersytetach chłopskich, czy szkołach rolniczych. W swoich organizacjach dobrowolnie zaprawia się do pracy w samorządzie, w systemie zbiorowego planowania i kontroli realizacji zakreślonego planu... ustawa obecna, aczkolwiek nie poszła po linii wyzwolenia nowych sił i wprzęgnięcia ich do pracy dla dobra powszechnego, to jednak daje większe możliwości wejścia do władz samorządowych ludziom uspołecznionym i przygotowanym należycie do pracy samorządowej, aniżeli było to możliwe przy poprzednich wyborach".

Niestety podważona została zasada t a j n o ś c i. Art. 32, ustęp (8) ustawy o wyborze radnych gromadzkich, który stosowany jest analogicznie przy wyborach gminnych i powiatowych, postanawia, że wyborca może oddać głos przez wymienienie ustne do protokułu komisji wyborczej nazwisk kandydatów. Wybory jawne dla części wyborców mogą w ten sposób utracić swą tajność także i dla innych. Przypuśćmy bowiem, że w jakiejś gromadzie 70% wyborców głosuje jawnie; jest rzeczą jasną, że wówczas i głosy owych pozostałych 30% praktycznie stają się jawnymi, gdyż z wyniku wyborów można łatwo odgadnąć na kogo głosowali wyborcy „tajni". Należy się obawiać, że owo podważenie zasady tajności przyczyni się do

wzrostu niedozwolonej agitacji partyjnej, umożliwi teror wobec mniejszości (np. w pewnych gromadach i gminach Małopolski Wschodniej wobec Polaków), a w każdym razie utrudni niezależność aktu wyborczego. Jest rzeczą ciekawą, że ustawa o wyborze radnych miejskich — przepisu takiego jednak nie zawiera.

W najnowszych samorządowych ustawach wyborczych — nie ma już zasady czystej p r o p o r c j o n a l n o ś c i. System wyborczy polega na połączeniu głosowania na listy z głosowaniem na nazwiska kandydatów. Można się spodziewać, że kombinacja ta osiągnie rezultaty szczęśliwe. Pozwoli ona salwować dwa interesy, do pogodzenia niełatwe: zabezpieczenie praw mniejszości, oraz uniezależnienie wyborcy od sugestyj, narzuconych przez partie polityczne.

Wreszcie zasada b e z p o ś r e d n i o ś ci: obowiązuje ona jak dotychczas tylko przy wyborach gromadzkich i miejskich. Do rad gminnych w gminach wiejskich, oraz do rad powiatowych — wybory są pośrednie. Wybierają mianowicie kolegia wyborcze, złożone z radnych gromadzkich (wzgl. delegatów zebrania gromadzkiego), sołtysów i podsołtysów; do rad powiatowych wybierają kolegia, do których wchodzą radni i członkowie zarządu gmin wiejskich i miast niewydzielonych z powiatowych związków samorządowych. Owa pośredniość wyborów do związków samorządowych wyższego stopnia posiada swe głębsze uzasadnienie. Wyraża ona ideę, że samorząd terytorialny stanowi jednolitą całość, że jest budową, w której komórki niższe stanowią podbudowę dalszych i wyższych.

Pełnomocnicy kandydatów

Ponieważ, jak wspomnieliśmy, zadaniem wyborów samorządowych jest wytworzenie możliwie najlepszej i najbardziej uwydatniającej nastroje wyborców reprezentacji społecznej — jednym z najważniejszych zagadnień prawa wyborczego jest sprawa zagwarantowania udziału przedstawicieli społeczeństwa w czynnościach przedwyborczych i wyborczych. Udział ten w naszych ustawach jest przewidziany w mierze wybitnej; np. członków komisyj wyborczych przy wyborach gromadzkich wybiera kolegium zarządu gminnego spośród mieszkańców gromady, posiadających prawo wybierania. (Jedynie przewodni-

czącego komisji powołuje starosta). Podobnie jest przy wyborach gminnych: członków komisji wybiera kolegium zarządu gminnego; przy wyborach powiatowych — kolegium wyborcze; przy wyborach miejskich — magistrat. Ponadto ustawy wyborcze wprowadzają instytucję p e ł n o m o c n i k a, którego wnoszący zgłoszenie kandydatów mogą wyznaczyć spośród siebie i który jest upoważniony do porozumiewania się z komisją wyborczą. Co więcej — w razie nie wyznaczenia pełnomocnika, uważany jest za pełnomocnika ten wyborca, który na pierwszym miejscu podpisał zgłoszenie kandydatów. Pełnomocnik usuwa braki i wady listy, musi być powiadomiony o niektórych decyzjach komisji wyborczej, może być obecny w lokalu wyborczym podczas sprawdzania urny wyborczej, aktu głosowania i ustalania wyniku, a przy wyborach miejskich nadto wyznacza mężów zaufania (oraz ich zastępców) po jednym dla każdej komisji obwodowej. Mąż zaufania powinien mieć prawo wybierania w danym mieście i okazać przewodniczącemu komisji wyborczej imienne pismo delegacyjne, wydane przez pełnomocnika i potwierdzone przez przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej. Mężowie zaufania i ich zastępcy posiadają ten przywilej, że mogą głosować nie w obwodzie wyborczym, gdzie są zapisani na listach wyborczych, ale w tym obwodzie gdzie urzędują w dniu głosowania.

Możliwości wpływu administracji

A teraz z kolei postawmy sobie pytanie: jaki jest ustawowy wpływ władz administracyjnych na przebieg wyborów samorządowych ? Innymi słowy: jak dalece sięgają uprawnienia tych władz przy przeprowadzaniu wyborów?

Weźmy na przykład pod uwagę wybory gromadzkie. Władzą nadzorczą powołaną do ich przeprowadzenia jest starosta powiatowy. Otóż starosta 1) dokonywa podziału na okręgi wyborcze 2) zarządza wybory 3) sprawuje nadzór nad czynnościami wyborczymi 4) powołuje przewodniczącego komisji wyborczej 5) zezwala na składanie godności przewodniczącego 6) orzeka o unieważnieniu wyborów. Najważniejszymi z tych uprawnień są: wykreślanie okręgów wyborczych (co daje sposobność do t.zw. g e o g r a f i i w y b o r c z e j), powoływanie przewodniczącego, sprawowanie nadzoru i orzekanie o unieważnieniu. Jednakże co do tej ostatniej atrybucji, należy

zaznaczyć, że decyzje swe wydaje starosta przy współudziale wydziału powiatowego, a wojewoda przy współudziale wydziału wojewódzkiego, w obu wypadkach z głosem stanowczym; nadto w byłym zaborze pruskim od decyzji władz administracyjnych przysługuje prawo skargi do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Najbardziej rozległe uprawnienia władz administracyjnych mieszczą się w pojęciu „nadzoru nad czynnościami wyborczymi". Nadzór ten bowiem uprawnia do żądania wyjaśnień, uchylania sprzecznych z prawem uchwał komisyj wyborczych lub postanowień przewodniczącego, oraz usuwanie, lub żądanie usunięcia dostrzeżonych uchyleń. Można jednak żywić nadzieję, że władze administracyjne będą z tych uprawnień korzystały jak najpowściągliwiej, tylko w wypadkach koniecznych i tylko w interesie czystości, oraz bezinteresowności aktu wyborczego. Należy przypuszczać, że władze pozostawią wyborcom tę pełną swobodę w doborze kandydatów, o której tak pięknie i z takim naciskiem mówił okólnik Prezesa Rady Ministrów z dnia 15.X.1937 w sprawie wyborów sołtysów i podsołtysów. Demokratyczna instytucja wyborów samorządowych wymaga bezwzględnie i niewątpliwie demokratycznych — metod działania.

KU POPRAWIE FINANSÓW KOMUNALNYCH

Samorząd terytorialny to lecznictwo, opieka nad ubogimi, działalność kulturalna i oświatowa, budowa dróg, szkół, zakładów użyteczności publicznej, to dostarczenie światła, wody, mieszkań, nawet pracy, to zaspokojenie wielorakich innych potrzeb, z którymi jak z posiłkiem codziennym związane jest życie.

Źródła dochodowe, które związkom samorządowym miały dostarczyć środków finansowych na pokrycie kosztów ich działalności zostały po raz pierwszy określone w Niepodległej Polsce ustawą z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych.

Ustalenie tych źródeł dochodowych nastąpiło w proporcji do zadań, jakie związki samorządowe wypełniały na zasadzie prawa, obowązującego w czasie wydania cytowanej ustawy finansowej. Ustawa ta w konsekwencji zastrzegła, iż nałożenie na samorząd nowych zadań może nastąpić tylko przy zapewnieniu dostatecznych źródeł dochodowych na pokrycie związanych z tymi zadaniami wydatków. Zasada powyższa nie była jednak dotrzymywana. Liczne nowe zadania, jakimi samorządy zostały po jej ogłoszeniu w ustawie obciążone nie znalazły materialnego pokrycia w odpowiednich nowych źródłach dochodowych. Z długiego szeregu takich nowych obowiązków wymienić trzeba przykładowo:

1) przerzucenie obowiązku budowy szkół powszechnych w całości na gminy (r. 1926),

2) obowiązek bezpłatnego dostarczania mieszkań dla nauczycieli szkół powszechnych względnie wypłaty z funduszów gminy dodatku mieszkaniowego (r. 1931),

3) obowiązek dostarczania mieszkań oficerom i podoficerom zawodowym oraz ponoszenia części kosztów najmu (r. 1925),

4) obowiązek utrzymywania Związku Rewizyjnego Samorządu terytorialnego (r. 1935),

5) zwiększone świadczenia na cele opieki społecznej i zdrowia publicznego (obowiązek budowy i utrzymywania przytułków r. 1927, tworzenia zakładów opieki nad matką i dzieckiem r. 1928, zakładania szpitali r. 1928., przychodni leczniczych, ośrodków zdrowia itp),

6) szereg nowych obowiązkowych czynności z zakresu ewidencji i kontroli ludności (r. 1931), chowania zmarłych i stwierdzania przyczyny zgonu (r. 1932), zapobiegania pożarom (r. 1934), skarbowości państwowej (r. 1934).

Na stan finansowy samorządu terytorialnego wpłynęła nadto ujemnie okoliczność, że uprawnienia finansowe, nadane ustawą z r. 1923, uległy w międzyczasie szeregowi ograniczeń. Wyliczymy tu również przykładowo:

przejęcie przez Skarb Państwa podatku od nieruchomości (r. 1924), zmniejszenie komunalnych opłat od przeniesienia własności nieruchomości (r. 1925), udziału w państwowym podatku dochodowym (r. 1926), w opłatach monopolowych od spirytusu, dodatków do państwowych podatków konsumpcyjnych (od spożycia, zużycia i produkcji), zniesienie podatku ładunkowego (r. 1935), opłat mytniczych, rogatkowych, kopytkowych (r. 1935), ograniczenie opłat za badanie zwierząt rzeźnych i mięsa (r. 1933).

Niezależnie od powyższych obu czynników (powiększenie obowiązków — zmniejszenie uprawnień) postępujący w ubiegłym już — jak należy sądzić — okresie kryzys gospodarczy wysuszył pozostałe w dyspozycji samorządu źródła dochodowe. W/g danych Głównego Urzędu Statystycznego w okresie 1929 — 1936 łączne dochody samorządu terytorialnego spadły z 1179,2 mil. zł. do 635,7 mil. zł. W tymże okresie dochody miast spadły z 510,7 mil. zł. do 317,6 mil. zł., wpływy zaś podatkowe zmniejszyły się z 292,2 mil. zł. do 145,4 mil. zł. Wydatki zwyczajne miast obniżyły się z 422,7 mil. zł do 315,1 mil. zł. Wydatki na utrzymanie dróg i placów wynosiły w miastach

w r. 1936/7 zaledwie 48%, na oświatę niecałe 50%, na kulturę i sztukę 35% sum, wydanych na powyższe cele w r. 1929/30. (Fakty, dokumenty i opinie w sprawie finansów komunalnych wyd. Związek Miast Polskich W-wa 1937).

Jest zrozumiałe, że w powyższych okolicznościach gospodarka związków samorządowych doprowadzona została do stanu wegetacyjnego, w którym poza obsłużeniem kosztów administracyjnych i pewnych nieodzownych konieczności nie można było ani realizować programowych inwestycyj ani nawet opłacać zobowiązań spowodowanych inwestycjami już dokonanymi lub rozpoczętymi. Niewypłacalność związków samorządowych doprowadziła do wydania kilku symptomatycznych aktów ustawodawczych, z których jako najbardziej charakterystyczne podkreślić wypadnie:

rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 o dochodzeniu roszczeń prywatno - prawnych i egzekucji należności pieniężnych, opartych na tytułach prywatno - prawnych, przypadających od związków komunalnych [1]), które uzależniło prowadzenie egzekucji pieniężnej na majątku lub dochodach związków samorządowych od decyzji władzy państwowej, nadzorującej gospodarkę tego związku;

rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1934 r. o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych [2]), z późniejszymi zmianami, które poddało samorząd terytorialny procesowi oddłużeniowemu. Przepis ten ustanowił Centralną i Wojewódzkie Komisje Oddłużeniowe z szerokimi pełnomocnictwami w zakresie ustalania planów oddłużeniowych dla poszczególnych związków samorządowych, o charakterze orzeczenia administracyjnego, którym Komisje były w możności ustalać wysokość zobowiązań związków samorządowych także takich, które powstały ze stosunków prywatno - prawnych;

dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 listopada 1936 r. [3]), wprowadzający ulgi w opłacie zobowiązań gmin wiejskich wobec Skarbu Państwa i innych instytucyj publicznych.

Wprowadzenie powyższych wyjątkowych norm dobitnie wskazuje na szczególne trudności gospodarcze, w jakich związ-

---

1) Dz. U. R. P. Nr. 94. poz. 809.
2) Dz. U. R. P. Nr. 94. poz. 846.
3) Dz. U. R. P. Nr. 84. poz. 584.

ki samorządowe się znalazły. Były to w istocie rzeczy akty natury ratunkowej, które miały na celu ochronę gospodarki samorządowej przed ostatecznym upadkiem. W toku procesu oddłużeniowego uznano za konieczne poddać powyższej kuracji 51 miast wydzielonych na ogólną liczbę 53, 410 miast niewydzielonych na ogólną liczbę 450, 165 powiatowych związków samorządowych na ogólną liczbę 239, 1 wojewódzki związek komunalny na ogólną liczbę 2, wreszcie 301 gmin wiejskich.

Obciążenie oddłużonych związków samorządowych przed akcją wynosiło ogółem 1.093 milionów złotych, w tym długu, zaciągniętego u wierzycieli publiczno-prawnych (Skarb Państwa, B. G. K. itp.) 921 miln. zł., u wierzycieli prywatnych 172 mil. zł. Coroczna obsługa tego zadłużenia wynosiła około 90 milionów zł. W toku postępowania oddłużeniowego umorzono 348,6 mil. zł. — z czego na wierzycieli publicznych przypada około 327,4 mil. zł. Strata na wierzytelnościach, poniesiona wskutek oddłużenia przez wierzycieli publicznych wyniosła globalnie 34,9%, przez osoby prywatne 12,3%. Po oddłużeniu roczna obsługa długów spadła z sumy globalnej 90 mil. zł. do 42 mil. złotych.

Powyższe chirurgiczne cięcia, jak się ostatecznie okazać miało, nie zdołały uzdrowić gospodarki związków samorządowych i choć usunęły częściowo objawy choroby, przyczyn jej powstania nie usunęły. W wykorzystywanych w tej sprawie przez nas materiałach, ogłoszonych przez Centralną Komisję Oszczędnościowo - Oddłużeniową dla Samorządu Terytorialnego czytamy, że istnieje 76 miast o deficycie stałym, strukturalnym. Są to przeważnie miasta najmniejsze, gdyż w liczbie 76 jest 70 miast tego rodzaju. W podobnej sytuacji znajduje się 20 powiatowych związków samorządowych. Ze stałym deficytem, jako ze zjawiskiem prawie powszechnym walczą również gminy wiejskie.

Doświadczenia oddłużeniowe wskazały przede wszystkim na konieczność zasadniczej reformy finansów komunalnych. Stwierdzona została dysproporcja istniejąca między obowiązkami a posiadanymi przez samorząd środkami. Stało się zrozumiałe, iż bez zapewnienia samorządowi terytorialnemu odpowiednich do spełnianych przezeń funkcyj źródeł dochodowych prawdziwa rekonwalescencja pacjenta będzie nie możliwa. Prace nad reformą prowadzone są przez odpowiednie organa fachowe już od roku. Sprawa nie jest łatwa. Ustalenie systemu finansów komunalnych jest ściśle zależne od ostatecznego ustalenia podstaw finansowych Skarbu Państwa, co jeszcze do-

tychczas bynajmniej nie nastąpiło. Jak nam wiadomo, prowadzone są przez centralne władze skarbowe studia nad szeregiem podstawowych podatków państwowych. Niektóre ważne podatki jak zwłaszcza gruntowy i od nieruchomości zostały niedawno dopiero zreformowane wskutek czego nie ma jeszcze odpowiednich doświadczeń co do ich wydajności. Na każde wzmożenie dochodu podatku samorządu terytorialnego reagują wpływy państwowe bezpośrednio skutkiem utraty przejętego przez samorząd dochodu lub też pośrednio, wskutek wspólnego czerpania z tego samego źródła dochodowego. Prace nad reformą finansów samorządowych nie mogą zatem odbywać się w oderwaniu od finansów Skarbu Państwa — co sprawę, rzecz prosta znakomicie przedłuża.

Ten stan rzeczy znalazł wyraz w zastosowaniu dalszych doraźnych środków, które mają załatwić najbardziej palące sprawy i uzupełnić choćby częściowo najbardziej widoczne braki. I tak:

Ustawą z dnia 29 marca 1938 r. [4]) Skarb Państwa przejął od związków samorządowych obowiązek wypłacania nauczycielom szkół powszechnych dodatku mieszkaniowego, w następujących terminach, dostosowanych do stanu finansowego tych związków: od dnia 1 kwietnia 1938 r. w gminach wiejskich, od dnia 1 kwietnia 1939 r. w miastach niewydzielonych, od dnia 1 kwietnia 1940 r. w miastach wydzielonych.

Ustawa z dnia 5 sierpnia 1938 r. [5]), przewiduje w okresach budżetowych 1938/9, 1939/40 i 1940/41 pomoc finansową z funduszów Skarbu Państwa w łącznej wysokości 10.000.000 zł rocznie. W pomocy tej udzielanej w postaci dotacji uczestniczą miasta do 10.000 mieszkańców w łącznej sumie 3.000.000 zł, miasta inne w łącznej sumie 3.000.000 zł, gminy wiejskie, posiadające niedobór budżetowy w takiejże sumie oraz Poznański Wojew. Zw. Komunalny w kwocie 600.000 zł., zaś Pomorski Wojew. Związek Komunalny w kwocie 400.000 zł. Nadto cytowana ustawa upoważnia Ministra Skarbu do przejęcia w imieniu Skarbu Państwa części obsługi pożyczek, zaciągniętych przez szereg miast w Banku Gospodarstwa Krajowego na pokrycie tzw. zobowiązań ulenowskich. Ustawa zakreśla górną granicę przejęcia tego długu na 26 milionów złotych. Powołana ustawa przeprowadza wreszcie korektywę w podziale wpływów z udziału w podatku dochodowym i obrotowym między poszczególne grupy związków samorządowych oraz wprowadza

[4]) Dz. U. R. P. Nr. 21. poz. 172.
[5]) Dz. U. R. P. Nr. 59. poz. 455.

na obszarze miast wydzielonych opłaty i specjalne dopłaty drogowe.

Omawiając powyższe „zastrzyki" — które pacjentowi mają umożliwić przeczekanie okresu prac nad reformą finansową, należy zaopatrzyć krótkim wyjaśnieniem sprawę przejęcia przez Państwo obowiązku wypłaty nauczycielom dodatku mieszkaniowego.

Świadczenia miast i gmin wiejskich z tego tytułu (wg wyników ankiety, przeprowadzonej w lutym 1937 r.) w r. 1936/7 wynosiły łącznie około 11 milionów złotych.

Wydatek ten dla gmin wiejskich stanowił w tymże czasie 40% ogółu wydatków na oświatę a 10% wszystkich wydatków zwyczajnych. Odpowiednio w miastach wydatki te stanowiły 17% wydatków na oświatę i 2% wydatków zwyczajnych. Sprawa ta przedstawia się jeszcze jaskrawiej na przykładach konkretnych. I tak np. świadczenia mieszkaniowe gminy Niedźwiedź (pow. limanowski) wynosiły w powyższym okresie rachunkowym 2,041 zł, co stanowiło 51% wydatków na oświatę a 15% ogółu wydatków zwyczajnych. Odpowiednie liczby procentowe dla gminy Andrychów (pow. wadowicki) wynosiły 49% i 20%, dla gminy Dziuryn (pow. czortkowski) 59% i 17%. Powyższe obliczenie nie obejmuje zaległości, jakie wymienione gminy posiadały w związku z nieregularnym płaceniem dodatków. Gmina Andrychów posiadała z tego tytułu w końcu r. 1936 około 13.000 zł., gmina Niedźwiedź około 6.000 zł. długu. Zobowiązania te jako natychmiast płatne należały do najbardziej uciążliwych i najkłopotliwszych w gospodarce gminnej. W podobny sposób tworzyły się zaległości w powyższych świadczeniach także w innych gminach wiejskich. Na obszarze województwa stanisławowskiego na ogólną sumę zaległości w świadczeniach mieszkaniowych w kwocie 186,630 zł. gminy wiejskie zalegały kwotą 177,317 zł. — w województwie lwowskim na 338,868 zł. — kwotą 308,919 zł., w województwie kieleckim na 248,701 zł. — kwotą 235,758 zł. Ogółem suma zaległości na dzień 1 stycznia 1937 r. wynosiła 2,418 tys. zł.

Jak z powyższych cyfr wynika zaległości pochodziły prawie wyłącznie z terenu wiejskiego. Wydatek bowiem na mieszkania nauczycielskie był zbyt duży w stosunku do możliwości budżetowych gmin wiejskich. Miasta do zaległości nie dopuszczały — stosunek tego wydatku do sum budżetowych miejskich był inny. nie znaczy to jednak aby powyższe obciążenie dla miast zwłaszcza małych, które, jak już wspomniano walczą ze struk-

turalną deficytowością gospodarczą nie było również dotkliwe. Ciężar ten nieopatrznie w swoim czasie narzucony związkom samorządowym musiał być zatem przede wszystkim zdjęty.

Wadliwa struktura finansowa samorządu terytorialnego kazała doraźnie zwiększyć jego dochody dotacją Skarbu Państwa —co przeprowadza druga ustawa „zastrzykowa" z dnia 5 sierpnia 1938 r. według której w ciągu lat trzech (przypuszczalnie w tym czasie prace nad reformą finansową zostaną ukończone i znajdą wyraz w akcie ustawodawczym) związki samorządowe będą korzystać z bezpośredniej pomocy finansowej Państwa. Nadto ustawa ta wprowadzając na obszar miast wydzielonych opłaty drogowe i dopłaty do kosztów budowy i utrzymania dróg wyrównała w ten sposób powyższy rodzaj ciężarów publicznych dotychczas różny na terenie miast wydzielonych od ciężarów, ponoszonych na cele drogowe przez mieszkańców terenu wiejskiego i miast niewydzielonych. Należy nadmienić, że powyższe daniny drogowe mogły być dotychczas (na podstawie ustawy drogowej z r. 1920) pobierane wyłącznie przez powiatowe związki samorządowe na obszarze gmin wiejskich oraz miast niewydzielonych. Miasta wydzielone korzystać mogły z przewidzianego w prawie budowlanym zwrotu kosztów nowowybudowanych ulic, który z natury rzeczy nie miał, jak opłaty drogowe, charakteru daniny stałej.

Nie sądzimy, że dzięki powyższym aktom ustawodawczym gospodarka samorządowa poprawi się radykalnie. Akty te raczej witamy jako początek uzdrowienia tego odcinka życia publicznego. Zapoczątkowana akcja spełni swe zadanie, gdy wyprowadzi związki samorządowe ze stanu wegetacji i da im środki do gospodarczej aktywności.

POTRZEBY SAMORZĄDU W C. O. P.

Powstawanie COP powoduje przeobrażenie szeregu powiatów rolniczych na przemysłowe. Ten proces przebudowy struktury gospodarczej terenów, wchodzących do obszaru COP, stawia przed związkami samorządowymi tego okręgu nowe i b. często pilne zadania. W tych miejscowościach bowiem, gdzie są podejmowane poważniejsze inwestycje, występuje przede wszystkim znaczny przyrost ludności, mający swoje źródło w dopływie nowych mieszkańców. Fakt ten obok innych zjawisk z życia gospodarczego najpierw *pomnaża* te publiczne potrzeby, których zaspokojenie stanowiło dotychczas normalną sferę działania danego związku samorządowego, a ponadto *wywołuje* zupełnie *nowe* potrzeby.

Zachodzącymi przemianami gospodarczymi w COP są zainteresowane przede wszystkim miasta. One bowiem w pierwszym rzędzie stają przed koniecznością zaprowadzenia szeregu urządzeń dla zaspokojenia narastających potrzeb, tym więcej, że obecne zaopatrzenie wielu z nich w podstawowe urządzenia miejskie znajduje się na poziomie b. prymitywnym. Tak więc dane, zebrane przez Związek Miast Polskich, wykazują, że na 86 miast COP zaledwie 5 miast posiada należycie urządzone rzeźnie wraz z chłodniami; pozostałe zaś miasta posiadają bardzo prymitywne rzeźnie, przeważnie w budynkach drewnianych, bez chłodni względnie lodowni, mających znaczenie dla łatwo psujących się artykułów żywnościowych i wymaganych dziś urządzeń technicznych; 11 miast posiada wodociągi, a 8 kanalizację, w 6 miastach rozpoczęto studia nad budową wodociągów, a w jednym jest prowadzona budowa wodociągu; w 67 miastach COP brak jest wodociągów i w ogóle nie podjęto w nich jakichkolwiek prac nad przygotowaniem projektów

tych urządzeń; elektryczność posiada 69 miast, w tym 30 miast posiada własne elektrownie względnie stację rozdzielczą, 16 miast jest zasilanych energią z elektrowni okręgowych, zaś 17 miast nie posiada dotąd elektryczności; większość posiadanych przez miasta urządzeń elektryfikacyjnych nie może spełniać należycie swego zadania ze względu na ich stan oraz funkcjonowanie tylko przez kilka godzin w ciągu doby; gazownie posiada tylko 6 dużych miast, rozporządzających także energią elektryczną.

Dla pełniejszego przedstawienia stanu urządzeń miejskich w miastach COP trzeba jeszcze nadmienić o prymitywnym stanie targowic (nie zabrukowane), braku hal targowych, a więc urządzeń, ułatwiających obrót handlowy, następnie niewystarczającej ilości szpitali, ośrodków zdrowia, łaźni, wreszcie pozostawiającym wiele do życzenia stanie komunikacji zarówno ze względu na powiązanie poszczególnych miast z resztą kraju (omijanie miast przez linie kolejowe, umieszczanie stacji poza miastem, przecinanie ulic i szos przez linie kolejowe w jednym poziomie), jak i zły stan ulic i dróg (ośrodki zdrowia i drogi a częściowo szpitale wchodzą w zakres zainteresowań głównie powiatowych związków samorządowych).

Potrzeby miast COP są rozległe. Ze szczególniejszym napięciem występują one w regionie „C", zwanym okręgiem przetwórczym [1]). W okręgu tym bowiem, dotychczas wybitnie rolniczym, mają powstać (i już powstają) w najbliższej przyszłości liczne i wielkie zakłady przemysłowe. Wywoła to szereg zmian w obecnym bytowaniu, konieczność dostosowania się do nowych, zmienionych warunków, i zaspokojenia tych potrzeb, jakie przyniesie nowa struktura gospodarcza okręgu. W zaspokojeniu narastających potrzeb organy miejskie napotykają na trudności. Mają one swoje źródło głównie w ciężkiej sytuacji finansowej samorządu w ogóle, a ponadto trudności te powiększa brak koordynacji poczynań inwestycyjnych na terenie COP z zainteresowanymi miastami.

Stan finansowy miast w COP nie należy do pomyślnych. Tak np na 43 miasta regionu „C" niemal połowa miast, bo w liczbie 20, zamknęła rok 1936/37 niedoborami budżetowymi, a z pośród 86 miast COP — 63 miasta korzystały z zapomóg bezzwrotnych z Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego. Jak z tego wynika szereg miast przy obecnie rozpo-

---

[1]) Region „C" obejmuje powiaty: sandomierski, pińczowski, stopnicki, janowski, biłgorajski, lubaczowski, jarosławski, przeworski, łańcucki, niżański, dębicki (ropczycki), mielecki, dąbrowski, tarnowski i brzeski.

rządzalnych środkach nie może podołać nawet normalnym ustawowym obowiązkom, a cóż mówić o podejmowaniu nowych zadań i to inwestycyjnych, wymagających poważnych kapitałów.

Brak dostatecznej orientacji organów miejskich co do zamierzonych prac na obszarze danych miast lub w ich sąsiędztwie również hamuje samorządową akcję inwestycyjną. Brak tej orientacji pozostawia miasta z boku rozgrywających się wydarzeń i uniemożliwia podjęcie odpowiednich poczynań we właściwym czasie. Dotyczy to zwłaszcza zakupu potrzebnych terenów pod rozbudowę miast i opracowania planu zabudowy. Wcześniejsze poinformowanie władz miejskich ze strony czynników, realizujących zamierzone inwestycje COP, o planach inwestycyjnych umożliwiłoby miastom nabycie w porę potrzebnych terenów, rozplanowanie przyszłych dzielnic i zapobiegłoby tej spekulacji gruntami i placami, jaka już się pojawiła.

Związki samorządowe w COP zdają sobie sprawę, że z budową okręgu przemysłowego jest związana ich lepsza przyszłość i chciałyby przyczynić się do powodzenia i rozwoju inicjatywy Rządu. Brak jednak potrzebnych środków do działania i brak wcześniejszej znajomości zamierzeń inwestycyjnych na poszczególnych terenach czyni je bezradnymi. Chodziłoby więc o koordynację, o sharmonizowanie zamierzeń inwestycyjnych Rządu z zadaniami, które winien podjąć równolegle samorząd. Należy przypuszczać, że środki zaradcze się znajdą, bo przecież chodzi tu o podjęcie prac inwestycyjnych około urządzeń użyteczności publicznej, a więc prac nie obliczonych na zysk, a na zaspokojenie obecnych i przyszłych potrzeb ogólnych, które tylko mogą ułatwić powodzenie inicjatywy rządowej jak i prywatnej.

*

Potrzeby samorządu w COP bardzo szeroko omawia prasa samorządowa. Należy tu w szczególności wymienić artykuły, zamieszczone w „Samorządzie Miejskim" z br.: S. Bonarek i S. Stęplewski: Sytuacja finansowa i gospodarcza miast regionu „C" (nr. 3/4), Zagadnienia gospodarcze miast na obszarze centralnego okręgu przemysłowego (przemówienie dyrektora biura Związku Miast Polskich i referat St. Zbrożyny — w n-rze 10), Sytuacja miast Centralnego Okręgu Przemysłowego (region „C" w n-rze 14/15) Nr 9 „Samorządu Miejskiego" (str. 696) podaje rezolucje konferencji przedstawicieli miast z obszaru COP. W n-rze 22 „Samorządu" Mgr S. Malanowicz rozpatruje zagadnienie zdrowia publicznego w COP.

KRONIKA SAMORZĄDOWA

Domy ludowe

Podstawą rozwoju kulturalnego, oświatowego i gospodarczego wsi jest niewątpliwie dom ludowy, skupiający najżywotniejsze organizacje wiejskie jak kółko rolnicze, spółdzielnie, towarzystwa oświatowe i młodzieżowe, posiadający odpowiednie sale na zebrania, przedstawienia teatralne, pracę świetlicowe, czytelnie itp. Bez własnego domu praca społeczna wsi z powodu niskiego stanu budownictwa mieszkaniowego, uniemożliwiającego uzyskanie odpowiednich lokali, skazana jest na wegetację i dopiero z chwilą powstania domu ludowego praca ta nabiera rozmachu, powodując powstanie chórów, zespołów amatorskich, orkiestr, uniwersytetów ludowych.

Według statystyki na 1 stycznia 1938 r. było w Polsce 5370 domów ludowych, a mianowicie w województwach południowych — 2270 domów, w województwach centralnych — 2112, zachodnich — 568 i wschodnich — 420. Domów całkowicie wykończonych było 4828. Prawdopodobnie liczby te w chwili obecnej są jeszcze wyższe.

Jeśli chodzi o hipoteczną własność powyższych obiektów, to przeważnie domy ludowe należą do organizacji społecznych, kierujących budową, co nie wyklucza bynajmniej faktu użytkowania domu przez inne organizacje. Niestety nie ma dokładnej statystyki w tym kierunku. W województwach południowych budową domów ludowych zajmuje się przede wszystkim zasłużone towarzystwo Szkoły Ludowej, w województwach centralnych przodują Ochotnicze Straże Pożarne. Poza tym wiele domów ludowych stanowi własność Kółek Rolniczych i organizacji młodzieżowych.

Jak wygląda udział samorządu w akcji budowy domów ludowych?

Związki samorządowe powołane do realizowania zadań administracji Państwa przez czynnik obywatelski, w różnych dziedzinach mają obowiązek zaspakajania potrzeb obywateli. Wśród zadań tych występuje również akcja podnoszenia kultury.

Z tego też tytułu związki samorządu terytorialnego obowiązane są popierać akcję budowy domów ludowych. Akcja ta jednak nie powinna polegać na bezpośrednim prowadzeniu budowy w zarządzie i z funduszów związku samorządowego, gdyż osłabiłoby to niewątpliwie inicjatywę dobrowolnych organizacji i intensywność pracy społecznej w danym ośrodku. Domy ludowe przestałyby wówczas być chlubą stowarzyszeń i ich działaczy, nabierając na pół urzędowego charakteru.

Prowadzona przez samorząd akcja popierania budowy domów ludowych powinna się więc ograniczyć do moralnego poparcia, w miarę możności wydatnego subwencjonowania oraz ewentualnie odstępowania gruntów i materiałów do budowy. Ponadto związki samorządowe wyższego stopnia, a przede wszystkim powiatowe związki samorządowe winny troszczyć się o planowe rozmieszczenie sieci domów ludowych, koordynować działalność poszczególnych organizacji społecznych, udzielać pomocy przy sporządzaniu planów, kosztorysów i sprawowania technicznego nadzoru nad budową, przy wyzyskiwaniu tanich kredytów, a wreszcie przy dokonywaniu kontroli w związku z budową.

Wyjątkowo tylko najniższa komórka samorządu — gromada, może podjąć się bezpośrednio budowy w przypadku braku dobrowolnych organizacji społecznych lub ich bezwzględnej nieżywotności.

Przedstawione wyżej zasady akcji budowy domów ludowych od szeregu lat z pozytywnym wynikiem realizowane były przez poszczególne związki samorządowe, co, uzupełniając wysiłki społeczeństwa, pozwoliło osiągnąć już pokaźne rezultaty na tym odcinku. W tym też kierunku poszły wytyczne okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 26 lipca 1938 r. o organizacji i budowie domów społecznych (ludowych), oparte na uchwale Komitetu dla Spraw Kultury Wsi przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Wystawa Szpitalnictwa i Zjazd Szpitalników

Polskie Towarzystwo Szpitalnictwa organizuje w okresie od 10 września do 2 października br. Pierwszą Polską Wystawę Szpitalnictwa w Warszawie w gmachu budującego się szpitala wojskowego im. Marszałka J. Piłsudskiego, przy Al. Niepodległości nr 218/20. Organizacja Wystawy przewiduje 9 zasadniczych sekcyj: budownictwa, farmaceutyczną, naukowo-dydaktyczną, ogólną, pielęgniarstwa, ratowniczą, szpitalnictwa ubezpieczeniowego, wojskowej służby zdrowia, wyposażenia i urządzeń szpitalnych.

W okresie trwania Wystawy odbędzie się również Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Szpitalników.

Organizacja Wystawy nie przewiduje w swoim programie szpitalnictwa samorządowego. Niemniej zainteresuje ona niewątpliwie wszystkich działaczy samorządowych. Szpitale samorządowe bowiem,

biorąc pod uwagę liczbę łóżek, w jaką one są wyposażone, reprezentują największą pojemność. Na ogólną liczbę szpitali 669 i łóżek 72247 w r. 1937, szpitale samorządowe wyrażają się liczbą 285 z ilością 36.579 łóżek. Na 10.000 mieszkańców przypada łóżek: w szpitalach państwowych — 3, w szpitalach społecznych wraz ze szpitalami ubezpieczeń społecznych — 6,9, w szpitalach prywatnych — 0,5 a w szpitalach samorządowych 10,7 (Mały Rocznik Statystyczny 1938 r.).

V. Zjazd Ogrodników Miejskich

Towarzystwo Popierania Plantacyj Miast Rzeczypospolitej (T. P. M.) w porozumieniu ze Związkiem Miast Polskich zwołuje do Warszawy na dzień 16, 17 i 18 września br. V Zjazd Ogrodników Miejskich. Na Zjeździe przewiduje się omówienie następujących tematów: zieleń w nowych dzielnicach miast, nowe i mało znane drzewa i krzewy do zadrzewienia miast, organizacje działu ogrodniczego w miastach, tereny turystyczne w okolicach miast i ochrona zieleni miejskiej. (Zgłoszenia: T. P. M. Warszawa I, Marszałkowska 53 m. 6).

IV. Ogólnopolski Kongres K. K. O. we Lwowie

W dniach 10 i 11 września br. odbędzie się we Lwowie IV Ogólnopolski Kongres Komunalnych Kas Oszczędności. W programie przewidziane referaty: rola Komunalnych Kas Oszczędności w rozwoju kapitalizacji wewnętrznej w Polsce, działalność kredytowa Komunalnych Kas Oszczędności dla sfer rolniczych, próba życia nowych przepisów prawnych dla Komunalnych Kas Oszczędności, finansowanie przez Komunalne Kasy Oszczędności stanu średniego.

PREMIE ZBOŻOWE

Rok obecny jest rokiem dobrych urodzajów. Mogłoby się wydawać, że jest to zjawisko ze wszech miar pożądane, a tymczasem wywołało ono szereg poważnych niebezpieczeństw. Jak to bowiem stwierdził w dyskusji sejmowej p. Wicepremier Kwiatkowski spotykamy się z takim paradoksalnym zjawiskiem, że suma dochodu gotówkowego rolnictwa polskiego jest wyższa w latach nieurodzaju, niż w latach urodzaju, przy czym w latach urodzaju wieś i miasto konsumuje mniej i gorzej. Na wsi wzrasta konsumcja ziemniaków, a w mieście żyta, a ogólna norma na głowę ludności spada.

Niebezpieczeństwo znacznego pogorszenia się sytuacji rolnictwa skłoniło kierowników naszej polityki gospodarczej do zastosowania specjalnych środków zaradczych. Do środków tych stosowanych zresztą już od kilku lat, należy zaliczyć

1) kredyt zastawowy i zaliczkowy, który ma częściowo zaspokoić głód gotówkowy i powstrzymać rolników od nadnadmiernej podaży zboża w okresie pożniwnym;
2) zwiększone zakupy na rzecz państwowej rezerwy zbożowej;
3) premie wywozowe.

Zasady, na których zostały oparte obecne premie wywozowe, są powszechnie znane i dlatego nie będziemy ich tu omawiać. Ograniczymy się jedynie do poruszenia kilku związanych z tym spraw.

Zachodzi przede wszystkim pytanie, czy rozpiętość cen przemysłowych i rolniczych, która przybrała poważne rozmiary w okresie ostatniego kryzysu, zmalała w dostatecznie poważnym stopniu. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia bierze się zwykle pod uwagę wskaźniki ogólne cen przemysłowych i rolni-

czych i na tej podstawie dochodzi się do wniosku, że już w końcu r. 1937 rozpiętość między tymi cenami zmniejszyła się do 7,3 punktów, a więc nastąpiło niemal całkowite zwarcie t. zw. nożyc cen. Naszym zdaniem jest to założenie mylne. Przy ocenie sytuacji rolnictwa właściwy obraz mogą nam dać tylko wskaźniki cen artykułów rolnych, sprzedawanych przez rolnika w zestawieniu ze wkaźnikiem artykułów przemysłowych nabywanych przez rolnika. Otóż w miesiącach I — V br. wspomniane wskaźniki przedstawiały się następująco:

1) artykuły rolne sprzedawane przez rolnika — 46,8; 46,1; 44,8; 46,0; 45,9;
2) artykuły przemysłowe nabywane przez rolnika — 65,6; 65,6; 65,6; 65,5; 65,3.

W tym samym czasie wskaźnik cen artykułów skartelizowanych wynosił 78 punktów.

Przy porównaniu tych wskaźników widzimy, że rozpiętość między cenami artykułów rolnych sprzedawanych przez rolnika i artykułów przemysłowych nabywanych przez rolnika w okresie pierwszych pięciu miesięcy br. wynosiła przeciętnie 19,6 punktów. Rozpiętość zaś cen artykułów rolnych w zestawieniu z artykułami skartelizowanymi wynosiła przeszło 32 punkty. Widzimy więc, że jesteśmy jeszcze dalecy od stosunku cen przemysłowych i rolnych z r. 1928.

Z zestawień tych zdaje się wynikać jasno że zastosowanie jak najbardziej energicznych środków do utrzymania cen rolnych na poziomie cen z końca r. 1937 i pierwszych miesięcy r. 1938 jest koniecznym postulatem naszej polityki gospodarczej. Dalsze bowiem rozwarcie istniejących jeszcze nożyc cen postawiłoby nasze rolnictwo w sytuacji nad wyraz ciężkiej, która musiałaby się odbić wybitnie niekorzystnie na całości życia gospodarczego Państwa. W tym stanie rzeczy jakże małostkowo muszą wyglądać głosy tych osób, które próbowały przeciwstawić się stosunkowo b. skromnym środkom, służącym do utrzymania cen rolnych na znośnym poziomie. To przeciwstawienie się wypływało z rzekomo zagrożonych interesów ludności miast. Okazuje się, że nawet w okresie tak często ostatnio głoszonego hasła „frontem do wsi" nie do wszystkich jeszcze osób dotarła świadomość, że nie może być mowy o ogólnej pomyślności gospodarczej w państwie w którym 2/3 ludności byłoby skazane na skrajną wegetację. Podobnie krótkowzroczna polityka musiałaby się w krótkim czasie zemścić fatalnie i na interesach ludności miejskiej. Zresztą jak to stwierdził p. Wicepremier Kwiatkowski zepchnię-

cie cen wewnętrznych żyta do 11—12 zł. za q., a pszenicy do 13—14 zł. za q. obniżyłoby ceny chleba o 2—3 gr. na kilogramie. Chwilowy minimalny zarobek konsumentów zemściłby się na miastach, na przemyśle, handlu i pracownikach przez redukcję zatrudnienia.

Uznając nieodzowną konieczność stosowania takiego środka jak premie wywozowe należałoby się pokrótce zastanowić, czy z premii tych winna przede wszystkim korzystać produkcja roślinna czy hodowlana. W naszym eksporcie produkcja hodowlana ma dużo większe znaczenie od produkcji roślinnej. Jak to stwierdził p. Min. Poniatowski w r. 1937 eksport produktów hodowlanych reprezentował wartość 303 miln. złotych co stanowiło 62% całego eksportu rolniczego. Eksport ten z roku na rok wzrasta. I tak np. w r. 1935 wartość wywozu w 5 pierwszych miesiącach wynosiła 42 mil. zł., w r. 1936 — 68 mil. zł., w r. 1937 — 70 mil. zł., a w r. 1938 — 89 mil. zł., a więc zwyżka o 27%.

Produkcja hodowlana w gospodarstwach drobnych posiada dominujące znaczenie. W gospodarstwach tych od dochodu z produkcji roślinnej często parokrotnie większy jest dochód z produkcji hodowlanej. W szczególności gospodarstwa o powierzchni użytkowej do 3 ha nie tylko swoją produkcję roślinną zużywają prawie w całości na własne potrzeby i na zasiew, ale nawet muszą dokupywać zboże i pasze treściwe. Odwrotnie przedstawia się praca w większej własności, która opiera się na produkcji roślinnej. Jeżeli się zaś weźmie pod uwagę ilość gospodarstw małych i obszar uprawny zajmowany przez mniejszą lub większą własność to musi się dojść do wniosku, że rolnictwo polskie jest zainteresowane przede wszystkim w ochronie produkcji hodowlanej.

Nie znaczy to wcale, żeby dla rolnictwa była obojętna sprawa produkcji roślinnej. Obok bowiem większej własności i mniejsza własność rzuca na rynek dość poważne ilości produkcji roślinnej. Pozatem wszelka jednostronna polityka rolna musiałaby się mścić na interesach rolnictwa. Zbyt forsowne jednostronne popieranie produkcji hodowlanej mogłoby łatwo wywołać w tej dziedzinie nadprodukcję, a w rezultacie i poważny spadek cen. Zjawiska takie mieliśmy już możnoć obserwować. I tak np. kiedy w r. 1929—30 cena produktów hodowlanych kształtowała się korzystniej od produktów roślinnych, zwiększyła się poważnie produkcja hodowlana i w rezultacie w r. 1931 nastąpiło poważne załamanie się cen produktów hodowlanych. Doceniając więc ujemne skutki wszelkiej jedno-

stronności w zakresie polityki rolnej trzeba jednak z całym naciskiem stwierdzić, że w Polsce jesteśmy zainteresowani przede wszystkim w ochronie produkcji hodowlanej. Na nieszczęście, wbrew tej oczywistości, nasza polityka rolna idzie już od szeregu lat w kierunku wyraźnie uprzywilejowanej ochrony produkcji roślinnej z równoczesnym traktowaniem po macoszemu produkcji hodowlanej.

Jedną z głównych przyczyn, które się złożyły na to, był fakt, że interesy rolnictwa były reprezentowane prawie wyłącznie przez większą własność, która, w przeciwieństwie do mniejszej własności, jest zainteresowana przede wszystkim w ochronie produkcji roślinnej. Z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia i przy obecnym projekcie premii wywozowych, które początkowo miały obejmować tylko produkcję roślinną, a dopiero w następstwie dyskusji sejmowej została nimi objęta i produkcja hodowlana, ale dopiero na drugim planie.

Czy obecnie wprowadzone w życie środki zaradcze są dostateczne? Naszym zdaniem — nie. Zadaniem premii jest utrzymanie na rynku wewnętrznym cen produktów rolnych na wyższym poziomie, niż na rynkach wolnohandlowych i to nie o całą wysokość premii, lecz o premię zmniejszoną kosztami handlowymi i zyskiem eksportera. Koszty handlowe i zysk eksportera oblicza się na około 3 zł. od kwintala zboża. A więc przy premiach 3-złotowych i przy ich dobrym funkcjonowaniu (dojście do rąk producenta) ceny na rynku wewnętrznym równałyby się cenom na rynkach wolnohandlowych. Przy dobrych urodzajach ceny na rynkach wolnohandlowych przeważnie spadają pociągając za sobą analogiczny spadek cen na naszym rynku wewnętrznym, co już mieliśmy możność zaobserwować w obecnym okresie pożniwnym. Tymczasem, jak to już wyżej wskazaliśmy, stosunek cen rolnych do cen przemysłowych w pierwszych miesiącach br. był w dalszym ciągu niekorzystny dla cen rolnych.

Dalsze więc rozwarcie t. zw. nożyc cen musi w poważnym stopniu wpłynąć na pogorszenie się sytuacji rolnictwa. Obecny zaś zakres specjalnych środków zaradczych naszej polityki rolnej jest niewystarczający dla dalszego utrzymania stosunku cen rolnych i przemysłowych z pierwszych miesięcy br. O odpowiedniej zniżce cen przemysłowych zdaje się nie ma co myśleć. Zachodziłaby więc konieczna potrzeba znacznie silniejszej obrony cen rolnych m. in. poprzez zwiększenie wysokości i zasięgu działania premii wywozowych z dopłatami Skarbu Państwa.

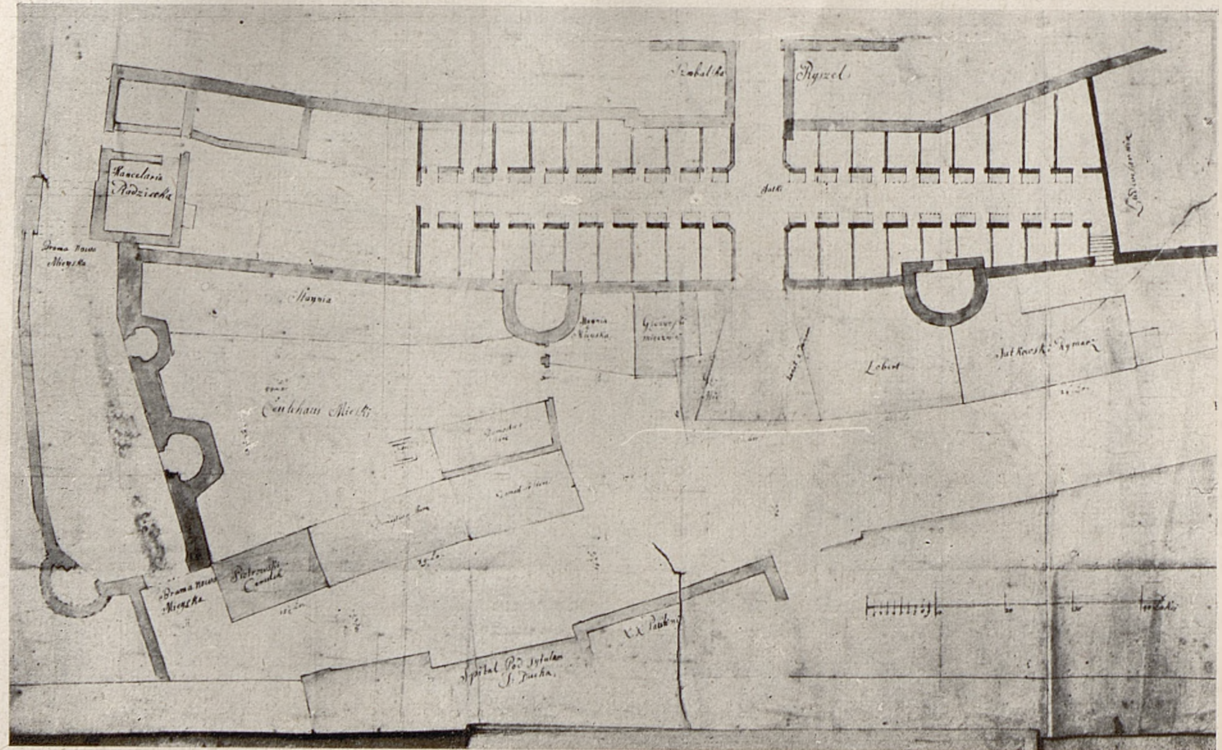
I.



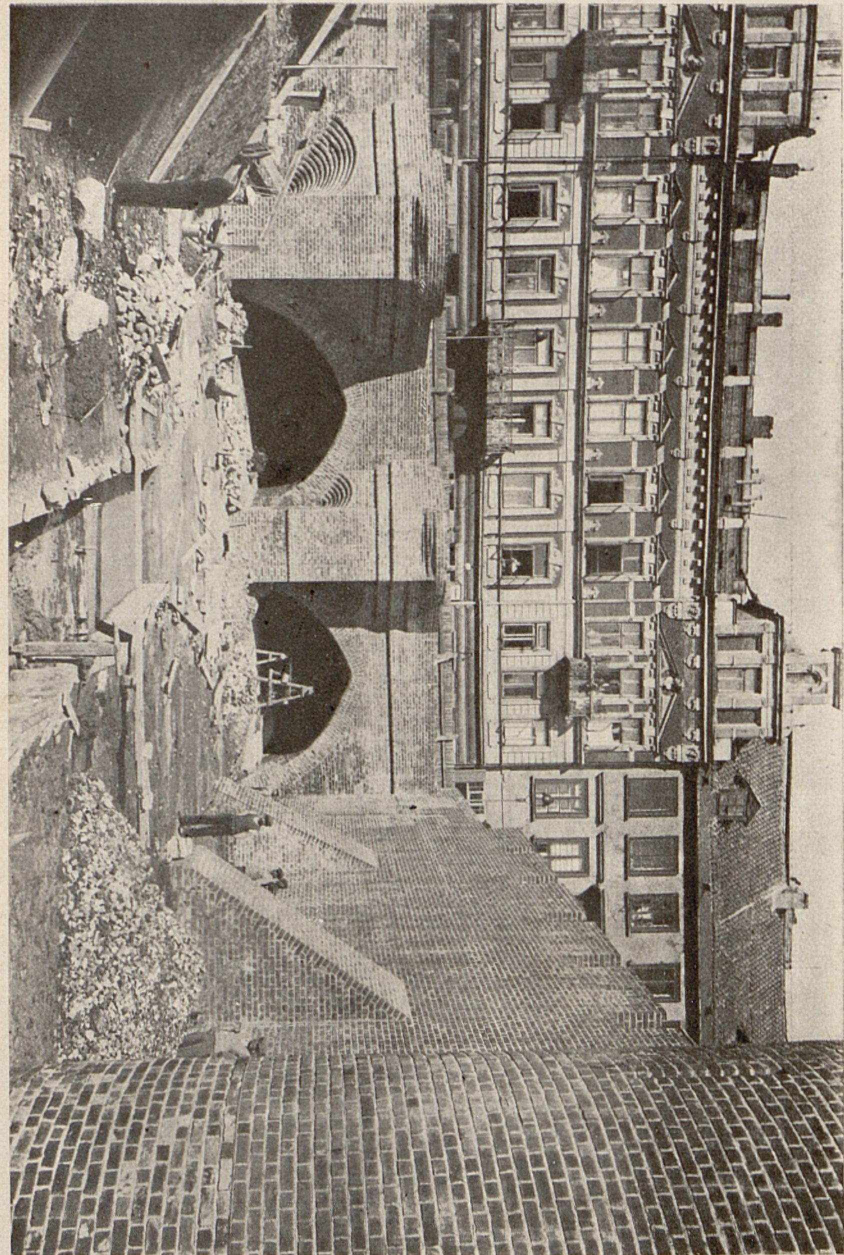
PRACE PRZY ODSŁANIANIU MURÓW MIEJSKICH.



BRAMA NOWOMIEJSKA I FRAGMENT MURÓW WEDŁUG STANU Z KOŃCA XVIII WIEKU NA AKWARELI ZYGMUNTA VOGLA.



FRAGMENT PLANU MURÓW PRZY UL. NOWOMIEJSKIEJ WEDŁUG RYSUNKU Z KOŃCA XVIII WIEKU, ZNAJDUJĄCEGO SIĘ W ARCHIWUM GŁÓWNYM.



ODKRYTE POD POZIOMEM ULICY NOWOMIEJSKIEJ PRZĘSŁA MOSTU, ŁĄCZĄCEGO BRAMĘ NOWOMIEJSKĄ Z BARBAKANEM.

GOSPODARKA SUROWCOWA W POLSCE

Czym jest a czym być powinna

Problemat surowcowy jest w chwili obecnej jednym z najważniejszych zagadnień polityki gospodarczej naszego państwa. Może nie jest właściwe wyrażenie „w chwili obecnej" mogło by ono nasunąć myśl, że ta właśnie chwila wyznacza temu problematowi w hierarchii zadań państwowych miejsce tak szczególnie ważne. W istocie zagadnienie surowców ciąży na naszej gospodarce od chwili powstania niepodległego państwa; corocznie musimy płacić państwom zagranicznym haracz, idący w setki milionów złotych; corocznie wyzbywamy się olbrzymich kapitałów dla zaspokojenia bieżących potrzeb życia gospodarczego, skazując się na dotkliwe wyrzeczenia we względzie realizacji tych celów, które wyraża się w popularnej formułce „podciągnąć Polskę wzwyż".

Problemat surowcowy jest więc stary, jak nasze ubóstwo, ale podobnie jak ono znajdował się dotąd właściwie poza obrębem konkretnych dążeń i zabiegów w kierunku jego rozwiązania. Dopiero teraz zaczyna się oceniać jego istotny ciężar gatunkowy; dopiero teraz wydźwiga go się do wysokości naczelnych problematów polityki gospodarczej państwa, dopiero teraz szuka się właściwych rozwiązań i wytycza zasadnicze linie polityki surowcowej; dopiero teraz koncentruje się dyspozycję surowcową w ręku państwa; dopiero teraz powołuje się organy państwowe i wyposaża je w uprawnienia, niezbędne do osiągnięcia postawionych celów.

Pewnie, że na ożywienie prac nad zagadnieniem surowcowym oddziałały przeważnie momenty, związane z sytuacją obecną. Powszechny wyścig zbrojeń postawił Polskę — podobnie jak inne kraje — w obliczu konieczności zapewnienia należytych warunków zaopatrzenia w surowce, bez czego zasada pełnego pogotowia obronnego nie mogłaby być urzeczywistniona w sposób należyty. Stąd płyną najsilniejsze impulsy w kierunku prac nad sprawą surowców; w niedawnych naradach Komitetu Obrony Rzeczypospolitej pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego - Rydza ten militarny aspekt zagadnienia surowcowego został z naciskiem uwidoczniony.

Podobnie jak wojny nie można prowadzić bez planu, tak i bez planu nie można do wojny się przygotowywać. Trzeba dokładnie zdawać sobie sprawę z rodzaju, z rozmiarów, ze struktury zaopatrzenia kraju w surowce, trzeba dokładnie ustalić rozmiary zapotrzebowania na surowce niezbędne dla celów wojennych, trzeba zbadać istniejące możliwości zastąpienia pewnych surowców przez inne, ograniczenia zużycia, tworzenia rezerw, zmniejszenia ryzyka importowego itd. itd.

To olbrzymie zadanie zabezpieczenia wojennej bazy surowcowej już w czasie pokoju, zadanie którego spełnienie ciąży na władzach wojskowych, ale do którego spełnienia mają one prawo i obowiązek wprząc wszystkie czynniki pozawojskowe — to zadanie wyobraża tylko jeden — prawda, że najważniejszy aspekt problematu surowcowego. Inny jego aspekt jest pokojowy; stan tego problematu na tle obecnej fazy koniunkturalnej i w związku z sytuacją dewizową kraju. Oto wzmożenie wytwórczości przemysłowej oraz konieczność roztoczenia pieczołowitej opieki nad zasobami kruszcowymi instytucji emisyjnej wytworzyły trudną sytuację dla przemysłów, przetwarzających surowiec zagraniczny. Zapasy tego surowca zredukowane są do rozmiarów niezmiernie nikłych i istnieje nieprzerwana groźba ograniczenia produkcji. Jakkolwiek rząd czyni wszystko, co leży w jego mocy, aby niebezpieczeństwo to uchylić, to jednak trudności surowcowe oddziałowują silnie na naszą sytuację ekonomiczną. Wiążą się one z naszą przyszłością gospodarczą, ciążą na zarządzeniach, które mają tę przyszłość przygotować, wyciskają swe piętno na całokształcie polityki gospodarczej państwa.

Mimo niekorzystnych zjawisk zachodzących w gospodarstwie światowym, jesteśmy ciągle jeszcze w fazie ożywienia gospodarczego. Otóż jak zawsze w okresach ożywienia — wzmaga

się przywóz. Przywóz ś r o d k ó w p r o d u k c j i na rozbudowę potencjału gospodarczego kraju. Przywóz s u r o w c ó w na wyprodukowanie towarów dla zaspokojenia zwiększonych potrzeb konsumcyjnych ludzi, którzy znaleźli zarobki. Ten zwiększony przywóz nie może znaleźć kompensaty w postaci zwiększonego wywozu do zabarykadowanych ograniczeniami importowymi krajów zagranicznych.

Wynikają stąd trudności handlu zagranicznego; od wielu miesięcy występuje bierne saldo bilansu naszych wymian z krajami obcymi. Zjawisko to przy obowiązujących obecnie zasadach ochrony dewizowej nie jest groźne, uwzględniając jednak strukturę naszego bilansu płatniczego niepodobna pogodzić się z biernym bilansem handlowym, jako zjawiskiem stałym. Niepodobna również myśleć o zrównoważeniu tego bilansu drogą pozbawienia przemysłowców niepotrzebnych surowców, albowiem taka rezygnacja równałaby się sparaliżowaniu dzieła dokonywującej się poprawy; byłaby rozwiązaniem, które sprowadza się do apoteozy nieróbstwa i poniechania wszelkiej twórczej inicjatywy w kierunku wydźwignięcia kraju z bezwładu i marazmu.

Gdzież więc należy szukać rozwiązania tego trudnego dylematu polskiej polityki gospodarczej: ożywienie gospodarcze bez równowagi bilansu płatniczego, albo równowaga bilansu płatniczego —bez ożywienia gospodarczego? Odpowiedź nie może nastręczać żadnych wątpliwości: tylko na drodze rozbudowywania krajowej produkcji surowcowej, dzięki której moglibyśmy częściowo uniezależnić się od zagranicy.

Dotychczasowe nasze osiągnięcia w dziedzinie krajowej produkcji surowców naturalnych oraz w dziedzinie produkcji surowców sztucznych są nad wyraz nikłe. Dlaczego? Wiele się na to złożyło przyczyn; ale wśród nich najważniejsza była ta, że weszliśmy w niepodległy byt państwowy zupełnie nieprzygotowani, że każda z części które złożyły się na dzisiejsze Państwo Polskie należała do odrębnego systematu ekonomicznego i przeszczepiła na grunt nowego państwa środki i metody tamtym systematom właściwe. Przyczyniły się też błędy popełnione w okresie niepodległego bytu; niewolnicze i bezmyślne hołdowanie przestarzałym teoriom, nie mającym żadnego zastosowania na naszym gruncie. Wszak do ostatnich jeszcze czasów dominującą u nas rolę odgrywała t.zw. doktryna „klasyczna". — doktryna, której twórcy nie mieli m o ż-

n o ś c i zetknięcia się z nowoczesnym problematem surowcowym, a której nasi krajowi wyznawcy mieli wszelkie materialne powody pozostać wiernymi — ta doktryna odnosi się ze skrajną niechęcią do takiej formy uniezależniania się od zagranicy, jaką wyobraża dążność do stworzenia niezależnych źródeł surowcowych. W gospodarce opierającej się o krajowe źródła surowcowe upatrywano niepotrzebne obciążenia konsumcji, zmniejszanie porcji dóbr, jaką spożywcy otrzymują za daną cenę. Nasi „liberałowie" zwalczali produkcję surowców krajowych, upatrując w niej sposób odcinania Polski od gospodarki światowej; sztuczne włókno, krajowa ruda były w ich oczach symbolem... gospodarczego wstecznictwa.

Te teorie o surowcach krajowych — podobnie, jak inne zrodzone przez doktrynę klasyczną koncepcje — okazały się całkowicie niedostosowane do naszych warunków, całkowicie nieodpowiadające żywotnym potrzebom kraju. Byłyby może słuszne, gdyby istniała gwarancja wiecznego pokoju; gdyby istniał nieskrępowany ruch towarów i kapitałów; gdyby bilans płatniczy utrzymywał się automatycznie w równowadze; gdyby nie było owych przeszkód w handlu międzynarodowym, które składają się na smutny obraz rzeczywistości gospodarczej naszych czasów. Ale w warunkach jakie r e a l n i e istnieją, koncepcja „liberalna" okazała się zabójcza: uległości tej koncepcji zawdzięczamy zapewne owe karygodne zaniedbania w dziedzinie rozwoju, a bodaj nawet k o n s e r w a c j i naszych bogactw surowcowych.

Wszyscy wiedzą jak jaskrawe błędy popełnialiśmy w tej dziedzinie; wszyscy znają przykłady i owego kopalnictwa rud, które prawie całkowicie zamarło, mimo poważnych możliwości zwiększenia istniejących źródeł; i owych materiałów pędnych, których niedostatek może nas wkrótce postawić w obliczu konieczności importu nafty; i owej celulozy, którą sprowadza się do kraju dysponującego najlepszymi gatunkami surowca drzewnego. A produkcja surowców włókienniczych jak wełna, len, konopie i surowców zastępczych, jak sztuczne włókno cięte, kotonina lniana czy konopna? Produkcja ta, jako współczynnik równowagi w naszym bilansie płatniczym, nie odgrywa jeszcze żadnej roli. A przecież zastąpienie surowców zagranicznych produkcjami wyrabianymi w kraju np. w wełnie i bawełnie, nie licząc półproduktów, choćby tylko w zakresie około 10% obecnego importu, stanowiłoby już oszczędność dewizową w wysokości ponad 20 miln. zł. rocznie. Podobnie

wygląda sytuacja w zakresie metali kolorowych, w dziedzinie surowców mineralnych, chemicznych, garbarskich i t.p.

Tak zabójcze skutki wywołało niewolnicze hołdowanie doktrynie liberalnej w produkcji surowców. Nie mniej szkodliwe następstwa pociągnął za sobą liberalizm, jako obowiązujący u nas kierunek polityki handlu surowcami. Import stał się bezwolnym instrumentem obcego pośrednictwa; jesteśmy odgrodzeni od właściwych dysponentów dóbr surowcowych; stan rzeczy panujący w dziedzinie handlu surowcami odpowiada bardziej intencjom odśrodkowym, aniżeli nakazom gospodarczej racji stanu Polski.

Jakże odmiennie ukształtowała się nasza rzeczywistość, aniżeli rzeczywistość w Niemczech. Tam dobrze zrozumiano, że dążenie do najpełniejszej rozbudowy wewnętrznych źródeł surowcowych jest nieuchronną konsekwencją skrajnego protekcjonizmu w zakresie wyrobów gotowych; że można i należy — nie bacząc na żadne trudności i koszty — stwarzać własne źródło surowców sztucznych, dzięki którym kraj uniezależnia źródła surowców sztucznych, a przez to samo zdobywa prawdziwą niezawisłość gospodarczą.

Czyż trzeba zresztą mówić o Niemczech? A kraj tak niewiarygodnie bogaty we wszelkie zasoby surowcowe, jak Stany Zjednoczone, czyż nie popiera ze wszystkich sił produkcji surowców pochodzenia rolniczego, czyż nie faworyzuje produkcji surowców syntetycznych, wychodząc z tego założenia, że w wielu wypadkach przewyższają one pod względem technicznym i kalkulacyjnym surowce naturalne?

Jakże daleko odbiegliśmy od przestarzałej i naiwnej oceny „ersatzów", w myśl której wyobrażały one zawsze produkt bezwartościowy!

W Polsce rezultaty osiągnięte w dziedzinie rozbudowy własnych źródeł surowcowych są nad wyraz nikłe. A przecież nasze warunki w zakresie zaopatrzenia w surowce nie są wcale gorsze niż niemieckie, a być może i lepsze. Pewne surowce posiadamy w ilości d o s t a t e c z n e j: należą tu węgiel, drewno, nafta, ruda, ruda żelazna, cynk, ołów, sól, spirytus, sole potasowe, związki azotowe, produkty tłuszczowe. Inne surowce, jakkolwiek w ilości n i e d o s t a t e c z n e j jednak mamy: wełnę, len ,konopie,piryty i siarkę. Brak nam zupełnie bawełny, miedzi, cyny, manganu, rtęci, kauczuku, chromu, antymonu, niklu i fosforytów. Jak Niemcy, jak żaden kraj na świecie, nie mamy warunków do osiągnięcia p e ł n e j samowystarczalności surowcowej; mamy natomiast podstawy do

bardzo poważnego uniezależnienia się od zagranicy, zwłaszcza w zakresie surowców, potrzebnych dla konsumcji pokojowej.

Polski problem ekonomiczny polega na tym, aby przez zastosowanie zespołu posunięć polityczno - gospodarczych stworzyć maksimum warunków n a j e k o n o m i c z n i e j s z e g o zaopatrywania się w niezbędne surowce oraz maksimum warunków dla rozwoju krajowej produkcji surowców naturalnych i krajowej produkcji surowców sztucznych. Przed polityką gospodarczą stoi zadanie przystosowania istniejącego w kraju aparatu przemysłowego do przerobu surowców krajowych i systematycznego wdrażania konsumcji do spożywania artykułów na tych surowcach opartych.

W tym też kierunku winny iść obecnie prace rządu, aby rozproszone, rozstrzelone wysiłki i zamierzenia zostały ujęte w ryzy planowości; aby przezześrodkowanie dyspozycyj surowcowych w rękach ministra przemysłu i handlu został wprowadzony czynnik ciągłości polityki surowcowej; by porzucone zostały zgubne zasady laisser - faire'yzmu surowcowego — by zgodnie z interesami kraju i zamieszkującej go zbiorowości rozwiązany został problemat surowcowy, który jest równocześnie problematem przezwyciężenia bezczynności i nędzy milionów ludzi w Polsce.

WL.

*

„Polityka” (Nr. 18, 10-VIII) ogłasza wywiad p. t. „Rozmowa z Adamem Krzyżanowskim”, w którym znakomity uczony wypowiada szereg interesujących opinii na temat naszej sytuacji gospodarczej, stwierdzając, że koniunktura ubiegłego roku została dotąd utrzymana, a to dzięki trafnej polityce rządu. Trwałość koniunktury zależy — według autora — od inwestycyj, przy czym głównie prywatnych gdyż *inwestycje prywatne, o ile w nie włączyć renowacje, amortyzacje, konieczne remonty etc. wielokrotnie przewyższają inwestycje publiczne.* Ponieważ zaś: *zamierania inwestycyj prywatnych nie zastąpi zwiększone dawkowanie inwestycyj publicznych, co zresztą odbija się ujemnie na budżecie, a to oddziaływuje ujemnie na koniunkturę* — przeto trzeba: *dążyć do takiego kształtowania cen, któreby zachęcało do inwestowania... polityka powiększania kosztów produkcji, a ścinania cen stanowić może dla koniunktury niebezpieczeństwo poważne.*

W dalszym ciągu prof. Krzyżanowski stwierdza że w stosunku do rolnictwa rząd zajął stanowisko słuszne, jednak krytycznie odnosi się do braku troski *o opłacalność cen w stosunku do cen przemysłowych.* Przymusową obniżkę cen przemysłowych uznaje za szkodliwą, natomiast zaleca obniżenie kosztów produkcji (bez wymienienia sposobu na to) oraz *oględność w stosowaniu przymusi technicznego* (chodzi o forsowanie surowców krajowych).

W dalszych wywodach znakomity ekonomista mówi, że *rozmach naszej koniunktury ostatnio zmalał. Mamy pewną stagnację.*

Powtarza, że właściwa polityka może zapobiec pogorszeniu, a w szczególności uważa *za wysoce niepożądane, by rząd, zbytnio przejęty deficytem bilansu handlowego, w trosce o bilans płatniczy wstąpił na drogę ultra-interwencjonizmu, ścinając import, forsując wszelkimi siłami export, wprowadzając autarkię. Lepsze już byłyby wzory klasyczne.*

Polemizuje z wywodami prof. Krzyżanowskiego p. J. Mosdorf w „Prosto z Mostu" (Nr. 37) w artykule p. t. „Z Kasprowego źle widać".

Streściwszy wywody prof. Krzyżanowskiego, p. Mosdorf dowodzi, że wbrew optymistycznym analizom od r. 1928 *niezależnie od falowania koniunktury sytuacja gospodarcza Polski pogarsza się bezustannie, a rzekome poprawy są tylko zwalnianiem tempa upadku — niczym więcej.*

Twierdzenie to opiera się na argumencie, że dochód społeczny taki sam, jak w roku 1928 w istocie jest znacznym pogorszeniem sytuacji, skoro od tego czasu przybyło nam ponad trzy i pół miliona ust do żywienia.

Środki, które zaleca prof. Krzyżanowski podniosą rentowność wielkiego przemysłu — pisze p. Mosdorf — ale *jakąż mamy gwarancję, że powiększenie rentowności spowoduje proporcjonalny do niej w z r o s t inwestycji? Znamy wszyscy praktyki zagranicznego i „krajowego" lecz cudzoziemskiego kapitału, wiemy że z reguły prowadzi politykę rabunkową.*

W dalszym ciągu autor stwierdza, że ów *„ultra-interwencjonizm", może chwilowo pogarszający koniunkturę, jest systemem środków (jeszcze, co prawda, niekompletnych i zbyt lękliwie stosowanych) które... na dalszą metę — one jedne — doprowadzić mogą do podniesienia naszego dochodu społecznego.*

ZAPOWIEDZI PROGRAMOWE OBOZÓW POLITYCZNYCH

W okresie zbliżających się wyborów samorządowych, które niezależnie od swego znaczenia społecznego i politycznego stanowią równocześnie pewnego rodzaju „próbę sił” ugrupowań partyjnych, duże zainteresowanie wywołać mogą zapowiedzi programowe poszczególnych stronnictw. W ostatnim miesiącu ukazały się takie zapowiedzi programowe dwóch ugrupowań ideologicznych: Obozu Zjednoczenia Narodowego (Ozonu) i Obozu Narodowego (Endecji).

Tezy programowe Obozu Zjednoczenia Narodowego

W dniach 11 — 13 ub. miesiąca odbyła się w Warszawie trzydniowa sesja Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego, na której, pod przewodnictwem szefa OZN, gen. S. Skwarczyńskiego obradowały dwie komisje: rolna i oświatowo-wychowawcza. Prace pierwszej prowadził p. Stolarski, a referaty wygłosili pp.: prof. Kłapowski, doc. A. Żabko - Potopowicz i inż. A. Woytysiak. Obrady komisji oświatowo-wychowawczej prowadził prof. J. St. Bystroń, zaś referat wygłosił dr. M. Giergielewicz. W wyniku obrad Rada Naczelna OZN uchwaliła obszerne tezy programowe.

TEZY KOMISJI ROLNEJ

I. TEZY ZASADNICZE.

1. Wieś stanowi główną podstawę zdrowych sił fizycznych i moralnych narodu oraz główne źródło uzupełniania wszystkich innych warstw społecznych. Równocześnie stanowi ona główną podstawę sił obronnych państwa.

W ludności wiejskiej tkwią ogromne, choć niewykorzystane dotychczas w pełni zasoby energii potencjalnej. Ich przemiana w siły aktywne dla narodu i państwa musi stać się podstawą programu dotyczącego rozwoju wsi i gospodarstwa wiejskiego, a obejmującego obok rolników także wszystkie inne zawody mieszkające na wsi.

2. Wieś przez wzmożenie swego dynamizmu winna zająć w państwie należne jej miejsce. Życie społeczno-gospodarcze wsi powinno być zharmonizowane z całokształtem życia społeczno-gospodarczego państwa. Rozwój wsi i gospodarstwa wiejskiego powinien być dostosowany do potrzeb obronnych i ogólnych państwa.

3. Rozwój gospodarczy Polski wymaga stałego wzrostu wytwórczości rolniczej przy równorzędnym, jeszcze szybszym wzroście wytwórczości przemysłowej.

4. Gospodarstwo wiejskie winno być nadal oparte na prawie indywidualnego władania ziemią w granicach dobra ogółu i państwa oraz znajdować się w ręku rodziny, zdrowej fizycznie i moralnie, a otaczanej troskliwą opieką władz.

5. Ludność wiejska musi być czynnym i głównym współtwórcą kultury i dobrobytu wsi. Jej dotychczasowy dorobek powinien być punktem wyjścia dla pracy nad podniesieniem wsi i gospodarstwa wiejskiego. Praca społeczna na wsi powinna opierać się przede wszystkim na czynnym udziale ludności wiejskiej. Im bardziej bowiem aktywny udział bierze ludność w budowaniu kultury narodowej i w rozwoju pracy społecznej i gospodarczej, tym bardziej rozumie ona solidaryzm społeczny i znaczenie społeczeństwa jako całości, tym bardziej staje się gotową do ofiar na rzecz narodu i państwa.

Dlatego w programie rozwoju wsi i gospodarstwa wiejskiego muszą być jak najszerzej uwzględnione te zadania, które mogą być zrealizowane siłami własnymi ludności wiejskiej.

6. Władze państwowe winny zapewnić zasadnicze warunki dla zrealizowania programu rozwoju wsi i gospodarstwa wiejskiego.

Działalność państwa w powyższym zakresie powinna zmierzać do wywołania i uzupełniania wysiłków idących z łona samej ludności wiejskiej, a nie powinna tych wysiłków zastępować, o ile ludność ta jest zdolna do ich wykonywania.

Administracja państwowa i samorządowa powinna uwzględniać w rozstrzyganiu spraw wiejskich swoiste cechy środowiska wiejskiego, by przez to przyczyniać się do ułatwiania procesów rozwojowych na wsi.

7. Ludność wiejska powinna mieć w ramach obowiązującej konstytucji zapewniony należyty wpływ na bieg spraw państwowych.

W wyniku wyborów przeprowadzonych do samorządu terytorialnego na podstawie nowej ordynacji wyborczej **powinny się znaleźć we władzach samorządowych jednostki ideowe z mocnym charakterem, znające środowisko wiejskie i przepojone poczuciem odpowiedzialności za losy narodu i państwa** [1]).

8. Ludność wiejska w obecnej chwili pozbawiona jest opieki społecznej, ponieważ obecna organizacja służby zdrowia publicznego nie odpowiada potrzebom wsi. Dlatego należy wytworzyć prawne podstawy do zorganizowania opieki społecznej i służby zdrowia na wsi.

9. Nastawienie gospodarstwa wiejskiego w czasie pokoju musi uwzględniać przygotowanie warunków do jak najsprawniejszego jego przejścia na organizację i gospodarkę wojenną.

II. TEZY SPOŁECZNO - GOSPODARCZE.

1. Gospodarstwo wiejskie winno zapewnić ludności wiejskiej maksymalne zatrudnienie oraz możność wygospodarowania coraz większego dochodu społecznego, ażeby jej umożliwić rozwinięcie pełni sił duchowych i fizycznych.

2. Gospodarstwo wiejskie powinno zapewnić dla potrzeb państwowych i obronnych w jak największym stopniu samowystarczalność.

Równocześnie gospodarstwo wiejskie powinno dostarczyć na cele eksportu możliwie duże nadwyżki produktów jak najbardziej uszlachetnionych.

3. Skład zawodowy ludności w Polsce wskazuje na wybitnie niezdrowe stosunki demograficzne, wyrażające się przede wszystkim w przeludnieniu rolnictwa.

Celem zmniejszenia tego przeludnienia należy dążyć do:

a) podniesienia w rolnictwie intensywności,
b) zwiększenia powierzchni użytków rolnych,
c) zapewnienia przejścia ludności wiejskiej do zajęć nierolniczych przede wszystkim przez uprzemysłowienie kraju.

4. Celem zwiększenia na wsi zatrudnienia w zawodach nierolniczych należy spotęgować zdolność wsi w zakresie przetwórstwa jej własnych

[1]) Wszystkie podkreślenia nasze — Red.

surowców oraz rozbudować na wsi chałupnictwo, rzemiosła i zakłady przemysłowe. Równocześnie zaś przemysł miejski powinien w miarę możności opierać się na półfabrykatach dostarczanych przez wytwórczość przemysłową na wsi.

5. Wieś przez podniesienie dobrobytu jej ludności będzie mogła stanowić pojemny rynek zbytu dla wyrobów przemysłowych.

6. Struktura społeczno - gospodarcza wsi polskiej powinna ulec gruntownej przebudowie.

Na czoło tej przebudowy muszą być wysunięte:

a) podniesienie poziomu oświaty ogólnej i przygotowanie do zawodu rolniczego;
b) wprowadzenie racjonalnej organizacji rolnictwa;
c) naprawa struktury agrarnej;
d) podniesienie zdolności wytwórczej rolnictwa;
e) uprzemysłowienie wsi;
f) rozbudowa podstawowych urządzeń gospodarczych zwiększających zdolność wytwórczą gospodarstwa wiejskiego i polepszających warunki bytowania ludności;
g) rozwój i usprawnienie aparatu wymiany;
h) stworzenie możliwości odpływu ludności wiejskiej do nowych zawodów przez uprzemysłowienie i urbanizację kraju (w szczególności przez popieranie rozwoju nowych miast i miasteczek);
i) udostępnienie młodzieży wiejskiej przygotowania się fachowego i ułatwienia jej przechodzenia do zawodów nierolniczych;
j) unarodowienie handlu i przemysłu wsi.

7. Podstawowym warunkiem przebudowy gospodarstwa wiejskiego, realizacji jego planów rozwojowych oraz przystosowania go do potrzeb wojennych jest możliwie rychłe wprowadzenie racjonalnej organizacji rolnictwa, która powinna być oparta na ścisłej współpracy samorządu rolniczego i organizacji dobrowolnych.

W tym celu należy dążyć przede wszystkim do:

a) rozszerzenia organizacji i zakresu działania dzisiejszego samorządu rolniczego i
b) konsolidacji wszystkich dobrowolnych organizacyj rolniczych.

8. Struktura agrarna Polski nie odpowiada jej potrzebom społecznym i gospodarczym, zwłaszcza wobec faktu przeludnienia wsi i szybkiego przyrostu ludności, nie znajdującego zatrudnienia poza rolnictwem. Struktura ta powinna ulec gruntownej naprawie, opartej na następujących wytycznych:

a) **szybkie ukończenie parcelacji przymusowej zgodnie z ustawą z dnia 28 grudnia 1925 r.** celem zwiększenia ilości samodzielnych gospodarstw;
b) ścisłe połączenie środków działania, zmierzających do naprawy struktury agrarnej (parcelacja, komasacja, podział gruntów wspólnych, meloracje, uporządkowanie stanu prawnego, likwidacja serwitutów itp.);
c) zakładanie w ośrodkach podmiejskich gospodarstw robotniczych, ogrodniczych i ogródków pracowniczych;
d) utrzymanie pewnej liczby gospodarstw większych o wysokiej kulturze rolnej, a pozostających czy to w prywatnym posiadaniu czy też prowadzonych przez państwo, szkoły, samorządy i spółdzielnie, w celu poprawienia produkcji rolniczej i podnoszenia jej poziomu zwłaszcza w zakresie hodowli elitarnej (hodowla nasion, plantacje, hodowla zwierząt zarodowych itp.);
e) przeciwdziałanie rozdrabnianiu gospodarstw poniżej pożądanego w danych warunkach gospodarczych minimum obszaru przede wszystkim przez organizację dogodnego kredytu na spłaty rodzinne.

9. Poza poprawą struktury rolnej i poza kształtowaniem się sił fachowych dla gospodarstwa wiejskiego, należy dążyć do uzyskania optymalnych wyników w rolnictwie. Wyniki te będzie można osiągnąć przez:

a) zastosowanie upraw, zapewniających wysoką dochodowość i najlepsze wykorzystanie czynnika pracy;

b) racjonalne inwestowanie w zakresie melioracji, gleb wadliwych, budowli, maszyn itp., zapewniające jednakże odpowiednią intensywność i ciągłość produkcji, a nie obciążające jej nadmiernymi kosztami oprocentowania i amortyzacji;

c) **zwiększenie zapasu ziemi drogą wzięcia pod uprawę rolną pewnych obszarów leśnych** z uwzględnieniem jednak potrzeb państwowych i obronnych oraz zagospodarowania nieużytków.

10. Uwzględniając, że las przedstawia doniosły czynnik w obronie kraju, a równocześnie jest źródłem coraz konieczniejszego surowca dla przemysłu, należy:

a) **powiększyć obszar zalesiony przez zmeliorowanie nieużytków, jak również przez zalesienie tych gruntów uprawnych, które ze względów fizjograficznych i gospodarczych nie powinny być użytkowane rolniczo;**

b) wykorzystać jak najracjonalniej powierzchnię leśną w szczególności przez możliwie szybkie utworzenie optymalnej struktury drzewostanu dla uzyskania najwyższej produkcji z jednostki powierzchni dla gospodarki narodowej;

c) rozwinąć na szeroką skalę uboczne użytkowanie lasów, co pozwoli zwiększyć zatrudnienie ludności wiejskiej;

d) rozbudować przemysł drzewny, mechaniczny i chemiczny, który by pozwolił na wywóz głównie drewna przerobionego, bądź przetworów drzewnych.

11. Wysoka cena ziemi, szczególnie w okolicach o gęstym skupieniu ludności wiejskiej jest nie tylko częściowo wynikiem jej opłacalności, a w znacznym stopniu wynika z nadmiernego popytu. Popyt ten jest między innymi wywołany trudnościami chłopa przy przejściu do innego zawodu. Wysoka cena ziemi powoduje zbyt wysokie koszty produkcji rolniczej i jest przeszkodą w spłatach rodzinnych, co przyczynia się do nadmiernego rozdrabniania gruntów.

Dlatego należy dążyć do zmniejszenia rozpiętości między cenami ziemi, a jej skapitalizowaną dochodowością.

12. Akcja osadnicza na terenach pogranicznych winna być prowadzona zgodnie z wymogami obronności państwa i żywotności interesów narodu polskiego dla trwałego związania wszystkich terenów z Polską. Dlatego należy roztoczyć szczególnie troskliwą opiekę nad kolonistami na tych terenach.

13. Położenie robotników rolnych i leśnych, związanych z gospodarstwem rolnym i leśnym powinna ulec poprawie wraz ze wzrostem dochodowości tegoż gospodarstwa.

14. Różnicze geograficzno - gospodarcze ziem polskich zmuszają do oparcia planu gospodarstwa wiejskiego na podstawach regionalizmu. Plan ten powinien uwzględniać zarówno miejscowe warunki przyrodnicze, kulturalne i gospodarcze, a w szczególności stan i charakter produkcji przemysłowej i komunikacji poszczególnych ziem, jak i potrzeby obronności państwa.

Gospodarstwa wiejskie **w obszarze środkowym państwa** powinny uzyskać jak największą wydajność i wszechstronność **wytwórczości roślinnej i zwierzęcej oraz przemysłu rolnego**, celem sworzenia możliwie szerokich podstaw **zaopatrzenia kraju i wojska w niezbędne artykuły.**

Gospodarstwu wiejskiemu **w obszarze północno - zachodnim** przypada specjalna rola **w eksporcie rolniczym.**

Gospodarstwu wiejskiemu **w obszarze południowo - zachodnim** o wysokim zagęszczeniu ludności i silnie rozwiniętym przemyśle, przypada znowu specjalna rola **w pokrywaniu potrzeb miejscowych w zakresie aprowizacji.**

Wreszcie **tereny wschodnie** powinny odegrać dużą rolę w **zaopatrywaniu przemysłu krajowego w surowce roślinne i zwierzęce.** Równocześnie wzmożona wytwórczość tych surowców powinna stać się podstawą rozwoju miejscowego przemysłu przetwórczego.

15. Rozwój gospodarstwa wiejskiego powinien być oparty na kolejnych planach czasowych uwzględniających przeprowadzenie poszczególnych zadań w przewidzianych okresach czasu, zwłaszcza z punktu widzenia obronności kraju.

16. Dla pewnego sprawnego i terminowego wykonania powyższych planów powinny być zapewnione niezbędne środki w ramach ogólnego planu finansowego.

17. Aby rolnictwo polskie mogło spełnić swoje zadanie gospodarcze i obronne musi mieć przywróconą opłacalność swej wytwórczości przede wszystkim przez utrzymanie odpowiedniego stosunku cen produktów sprzedawanych i nabywanych przez rolników.

Opłacalność gospodarstwa wiejskiego stanowi niezbędny warunek dla zwiększenia konsumcji wewnętrznej i dla uzyskania możliwie wysokiego dochodu społecznego.

Z warsztatów rolnych i pracy rolnika podstawą przywrócenia tej opłacalności powinna być racjonalna organizacja zbytu wytwórczości roślinnej i zwierzęcej oraz dostosowanie polityki finansowej państwa do potrzeb gospodarstwa wiejskiego. Szczególnie pilną jest **organizacja zbytu zboża, nabiału i żywca.**

18. Gospodarstwo wiejskie powinno mieć zapewnione warunki, w których nastąpiło by przyśpieszenie procesu wzrostu dochodu i kapitalizacji na wsi. Do tych warunków zaliczyć należy między innymi rozbudowę podstawowych urządzeń gospodarczych na wsi. W tym celu należy wykorzystać w jak

największym stopniu świadczenia szarwarkowe oraz przymusową służbę pracy.

19. Gospodarstwo wiejskie winno być zaopatrzone w kredyt w formie najbardziej dla niego dogodnej i na warunkach odpowiadających opłacalności produkcji. Zwłaszcza należy dążyć do tego, aby oszczędności wsi były wykorzystane przede wszystkim dla jej potrzeb.

Podstawowym warunkiem zapewnienia zdrowego kredytu rolniczego jest szybkie zakończenie akcji oddłużenia rolnictwa, oraz przywrócenie zdolności kredytowej warsztatom rolnym przede wszystkim przez polepszenie warunków opłacalności.

20. Pełnia rozwoju życia społeczno-gospodarczego wsi wymaga obok pracy na roli, większego zróżniczkowania zawodowego i poświęcenia się części ludności wiejskiej również zajęciom nierolniczym. W tym celu należy zapewnić warunki dla powstawania i rozwoju zajęć nierolniczych na wsi.

21. Przy planowaniu rozwoju przemysłu należy uwzględnić w jak najszerszym zakresie dotychczasowy dorobek i możliwości rozwojowe wsi na polu przemysłu, związanego z rolnictwem, przemysłu domowego (chałupnictwa) i ludowego (artystycznego) oraz wykorzystać siły potencjalne i zdolności artystyczne ludu polskiego.

22. Wzajemna wymiana oraz świadczenia usług ze strony gospodarstwa wiejskiego i przemysłu powinny odbywać się na płaszczyźnie obustronnej opłacalności. W szczególności niezbędnym jest **obniżenie cen na artykuły zakupywane przez wieś,** których cena utrzymuje się na wysokim poziomie między innymi z powodu obecnego nastawienia polityki:

a) kartelowej (np. nawozy sztuczne, żelazo, węgiel, cukier itp.);
b) fiskalnej (np. nafta, sól);
c) taryfowej,
d) opłat targowiskowych.

W wypadkach jednak podyktowanych względami obronnymi lub korzyściami gospodarczymi natury ogólnej, należy dążyć do oparcia procesów wytwórczych o surowce i produkty pochodzenia krajowego, nawet gdyby zastosowanie surowca lub produktu zagranicznego zapewniało lepszą opłacalność indywidualną.

23. Podstawowe urządzenia gospodarcze przyczyniają się w wysokim stopniu do pełnego wykorzystania możliwości produktywnych i wymiany gospodarstwa wiejskiego, jak również należytego poziomu bytowania ludności. W związku z tym należy przeprowadzić na możliwie szeroką skalę inwestycję w zakresie komunikacji, energii, urządzeń wodnych, urządzeń obrotu publicznego.

Podstawowe urządzenia gospodarcze muszą poza tym zapewnić ludności wiejskiej możność kulturalnego bytowania przede wszystkim przez należyte zabudowanie wsi i zapewnienie budynków użytkowania gromadnego. Jakość tych urządzeń powinna być przystosowana do warunków kulturalnych i gospodarczych środowiska wiejskiego, przy uwzględnieniu możliwości rozwojowych wsi.

24. Jakość produkcji gospodarstwa wiejskiego musi być przystosowana do wymagań rynków zbytu tak pod względem technicznym, jak pod względem potrzeb i zwyczajów handlowych.

Jakość produkcji oraz formy jej dostawy na rynek wewnętrzny dadzą się unormować przepisami standaryzacyjnymi, o ile ceny płacone będą nie tylko za ilość, ale i za jakość towaru.

25. Aparat obrotu produktami gospodarstwa wiejskiego powinien sprawnie obsługiwać to gospodarstwo oraz odpowiadać rozmiarom uzasadnionym potrzebami produkcji, konsumcji, eksportu w zakresie produktów gospodarstwa wiejskiego. Koszty pośrednictwa powinny odpowiadać świadczonym ze strony handlu usługom. Równocześnie aparat obrotu produktami niezbędnymi dla gospodarstwa wiejskiego, powinien zapewnić temu gospodarstwu pokrywanie potrzeb na możliwie dogodnych dla niego warunkach.

26. Pierwszeństwo w obsługiwaniu gospodarstwa wiejskiego, chałupnictwa i rzemiosł w zakresie obrotu towarowego, przetwórstwa i organizacji kredytu powinny mieć spółdzielnie, pod warunkiem sprawnej organizacji, oraz dostosowania ich do potrzeb gospodarczych i obronnych kraju.

Szczególną uwagę należy poświęcić rozwojowi spółdzielczych central gospodarczych.

27. Celem ułatwienia ludności wiejskiej uiszczenia podatków i opłat publicznych, należy skomasować różne ich rodzaje.

Wysokość obciążenia podatkowego powinna być dostosowana do możności płatniczych wsi.

III. TEZY O STRUKTURZE AGRARNEJ.

1. Przy ocenie struktury agrarnej w Polsce należy przyjąć następujący podział gospodarstw, według obszarów i gruntów użytkowanych rolniczo:
a) gospodarstwa niesamodzielne, a mianowicie: parcelowe i karłowate do 2 ha, drobnowłościańskie — 2 do 5 ha;
b) samodzielne gospodarstwa włościańskie od 5 — 20 ha;
c) gospodarstwa kmiece od 20 do 100 ha;
d) gospodarstwa folwarczne ponad 100 ha.

2. Gospodarstwa niesamodzielne wobec ogromnego przeludnienia przy niedostatecznej ilości zarobków postronnych, niskiego poziomu kultury rolniczej i wadliwej organizacji zbytu nie są w stanie spełniać zadań im właściwych. Stały się one ogromnym zbiorowiskiem marnotrawionej energii ludzkiej, ośrodkiem niepokojów społecznych i politycznych. Warunki bytowania w tych gospodarstwach prowadzą do degeneracji żyjącej z nich ludności.

3. Samodzielne gospodarstwa włościańskie zajmują dziś około połowę powierzchni gruntów użytkowanych rolniczo. Stanowią one szczególnie cenny typ gospodarstw. Jednak ich wielkie wartości nie przejawiają się dziś w należytej mierze wobec niedostatecznego poziomu oświaty rolniczej oraz wobec trudności gospodarczych, które przeżywają z przyczyn od nich niezależnych.

4. Gospodarstwa kmiece nie odgrywają w Polsce poważniejszej roli wobec ich małej liczebności.

5. Gospodarstwa folwarczne mają szczególnie korzystne warunki w zakresie hodowli elitarnej (hodowla nasion, zwierząt zarodowych itd.).

6. Struktura agrarna powinna być oceniana nie tylko na zasadzie rozmiaru gospodarstw, lecz również na podstawie stopni intensywności prowadzonej na nich gospodarki i warunków, w jakich gospodarstwa pracują.

7. Naszą strukturę agrarną pogarsza obecność licznych szachownic, licznych a nieuporządkowanych wspólnot gruntowych, służebności, wreszcie brak uporządkowania stanu prawnego, a w szczególności brak na większości ziem naszych wywołania i uporządkowania hipotek wśród drobnej własności ziemskiej.

8. Obecną strukturę agrarną w Polsce należy uznać za niezdrową.

9. Analiza poszczególnych typów wielkościowych gospodarstw rolnych w Polsce od najdrobniejszych do folwarcznych włącznie wskazuje, że każdy z tych typów może ujawniać dodatnie i ujemne cechy zależnie od warunków przyrodniczych, demograficznych i społecznych, w jakich dane gospodarstwo się znajduje. Warunki te decydują o celowości tego lub innego stosunku ilościowego gospodarstw rolnych różnych rozmiarów.

Zdrowa struktura agrarna wymaga, by istniały w Polsce obok siebie gospodarstwa rolne różnych rozmiarów od najdrobniejszych do folwarcznych włącznie.

10. Trzonem zdrowej struktury agrarnej powinny być samodzielne gospodarstwa włościańskie. Są one bowiem podstawą siły moralnej i fizycznej narodu, opoką ładu społecznego, pozwalają na należyte wyzyskanie twórczej energii rodziny rolniczej, wreszcie mogą być pojemnym rynkiem dla przemysłu i należycie obsługiwać potrzeby spożywcze i surowcowe ludności nierolniczej przy wyraźnym nastawieniu na kierunki pracochłonne wytwórczości roślinnej oraz na hodowlę.

11. Gospodarstwa niesamodzielne mogą być uznane jako pożądane uzupełnienie zdrowej struktury agrarnej, o ile ich znakomita większość będzie ściśle związana z aprowizacją blisko położonych ośrodków miejskich i przemysłowych. Równocześnie ośrodki te będą mogły zapewniać wspomnianym gospodarstwom dodatkowe zajęcie zarobkowe oraz pochłonąć nadmiar ich sił roboczych. Również rozwój spółdzielczości prowadzi do wybitnego polepszenia warunków pracy gospodarstw niesamodzielnych.

Przy istnieniu powyższych sprzyjających okoliczności, gospodarstwa niesamodzielne posiadać będą szereg wartościowych cech, przeciwdziałać one bowiem będą oderwaniu się zupełnemu rzesz pracujących w zawodach nierolniczych od ziemi oraz proletaryzacji szerokich warstw ludności, a następnie są szczególnie odpowiednie dla kierunków produkcji roślinnej (warzywnictwo), czy też hodowlanej (hodowla nierogacizny, drobiu), wymagających bardzo dużo pracy.

12. Brak zapasów ziemi nie pozwala w rzeczywistości polskiej na zwiększenie ilości gospodarstw kmiecych.

13. Przeludnienie wsi nie pozwala na istnienie w Polsce znaczniejszej ilości folwarków. Wobec tego, że one właśnie mogą szczególnie dobrze

obsłużyć tego rodzaju odcinki produkcji rolniczej, jak hodowla nasion, zwierząt zarodowych itd., nie jest wskazane przymusowe zmniejszenie ich ogónej powierzchni poniżej granicy, którą one osiągną po wykonaniu ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r.

14. Ażeby wprowadzić zdrową strukturę agrarną należy:

1) dążyć do zwiększenia ilości samodzielnych gospodarstw włościańskich;

2) dążyć do stworzenia warunków, przy których gospodarstwa niesamodzielne będą mogły przejawiać należycie tkwiące w nich cechy dodatnie;

3) dążyć do zniesienia szachownic, likwidacji służebności oraz zniesienia, ewentualnie uregulowania wspólnot gruntowych;

4) dążyć do uporządkowania stanu prawnego gospodarstw wiejskich.

15. Parcelacja sąsiedzka czy też osadnicza gospodarstw folwarcznych powinna mieć przede wszystkim jako zadanie tworzenie nowych gospodarstw samodzielnych oraz upełnorolnienie niesamodzielnych. Rozmiar nowoutworzonych gospodarstw powinien się wahać przeważnie w granicach 7 — 12 ha.

Należy równocześnie zwrócić uwagę na parcelację robotniczą.

16. Akcja osadnicza na terenach pogranicznych winna być prowadzona zgodnie z wymogami obronności państwa i żywotnych interesów narodu polskiego dla trwałego związania wszystkich terenów z Polską. Dlatego należy roztoczyć szczególnie troskliwą opiekę nad kolonistami na tych terenach.

17. Ustawa z dnia 28 grudnia 1925 r. winna być wykonana szybko, przy czym należyty nacisk winien być położony na wykorzystanie dóbr martwej ręki do celów parcelacji. Szybkie bowiem wykonanie ustawy z jednej strony skłoni drobnego rolnika do skierowywania swych wysiłków wyłącznie na podnoszenie swego warsztatu, a nie na oczekiwanie zdobycia ziemi folwarcznej, a z drugiej strony zapewni pozostałym folwarkom normalne warunki do spokojnej pracy nad spełnieniem ciążących na nich zadań.

18. Władze państwowe powinny czuwać nad tym, by przy parcelacji prywatnej uwzględnione były interesy państwowe oraz przeciwdziałać spekulacyjnej zwyżce cen gruntów parcelowanych.

19. Szczupły zapas ziemi do parcelacji należy zwiększyć między innymi przez zamianę za pomocą robót melioracyjnych nieużytków na grunta, nadające się pod uprawę.

20. Procesy parcelacyjne wymagają dla szybkiej i należytej realizacji taniego, dobrze zorganizowanego i rozprowadzonego w dostatecznej ilości kredytu.

21. Przez umożliwienie odpływu nadmiaru ludności zatrudnionej w rolnictwie do zajęć nierolniczych oraz przez intensyfikację produkcji należy dać możność przejawiania się dodatnich cech właściwych gospodarstwom niesamodzielnym.

Większe z tych gospodarstw mogą dzięki powyższym zmianom stać się gospodarstwami samodzielnymi, przez co uzyskujemy wzmocnienie tego szczególnie korzystnego typu gospodarstw rolnych.

22. Umożliwienie odpływu nadmiaru ludności wiejskiej wymaga uprzemysłowienia kraju i rozbudowy podstawowych urządzeń gospodarczych. Równocześnie proces ten będzie ułatwiony przez uruchomienie odpowiednich kredytów na spłaty rodzinne przy równoczesnym uporządkowaniu stanu hipotecznego drobnej własności ziemskiej. Również poważne znaczenie dla wspomnianego procesu posiada przygotowanie fachowe młodzieży wiejskiej, która nie ma pozostać na roli, do zajęć nierolniczych.

23. Intensyfikacja produkcji wymaga zarówno odpowiedniego stosunku cen rolniczych i przemysłowych, który by pozwolił na osiągnięcie opłacalności produkcji rolniczej, jak i podniesienia kultury rolniczej.

24. Szachownice powinny ulec szybszemu scaleniu aż do całkowitej ich likwidacji przy czym należy uruchomić tanie dostateczne kredyty pozwalające na należyte przebudowanie scalanych warsztatów.

25. Służebności gruntowe powinny być częściowo podzielone, częściowo uregulowane, serwituty zlikwidowane, a hipoteki drobnych własności ziemskich wywołane i uporządkowane.

26. Należy zaktywizować działalność zmierzającą do przebudowy struktury agrarnej, ponieważ wady tej struktury stanowią poważną przeszkodę do realizacji pilnych posunięć w kierunku uzdrowienia stosunków wiejskich.

27. Należy dążyć do utrwalenia korzystnych przekształceń w naszej strukturze agrarnej przez:

1) popieranie odpływu nadmiaru ludności żyjącej z rolnictwa do zajęć nierolniczych;

2) normy prawne (prawo spadkowe, **ograniczenie ustawowe podzielności samowystarczalnych gospodarstw wiejskich)**;

3) intensyfikację produkcji rolniczej.

IV. TEZY O KULTURZE, OŚWIACIE OGÓLNEJ I WIEDZY FACHOWEJ

1. We wszystkich pracach kulturalno-oświatowych na wsi powinna się przejawiać jednolita ogólnopaństwowa myśl wychowawcza.

2. Celem pracy kulturalno - oświatowej na wsi jest kształtowanie na gruncie kultury narodowej typu twórczego i uświadomionego obywatela, posiadającego fachowe przygotowanie do zawodu rolniczego oraz wyrobiony zmysł społeczny.

3. Treścią akcji kulturalno - oświatowej w organizacjach wiejskich powinny być zarówno ogólne zagadnienia kultury narodowej w oparciu o zdobycze kultury ogólno - ludzkiej, jak i zagadnienia zawodowe.

4. Szczególnie troskliwą opieką musi być otoczona twórczość ludowa, dla której państwo i społeczeństwo winny stworzyć pomyślne warunki rozwoju.

5. Cele akcji kulturalno - oświatowej na wsi realizuje przede wszystkim szkolnictwo ogólnokształcące, zawodowo i rolnicze oraz instytucje kulturalno - oświatowe (np. uniwersytety ludowe), wykorzystujące dla upowszechnienia kultury ogólnej i zawodowej współczesne środki i urządzenia, jak: radio, kino, teatr, książka, prasa.

6. Podstawowym warunkiem podniesienia kultury jest całkowita **likwidacja analfabetyzmu** zgodnie z opracowanymi dyrektywami O. Z. N.

7. W dążeniu do szerzenia praktycznej wiedzy rolniczej, do popierania nauki, jak również celem poznania głównych elementów gospodarstwa i życia wiejskiego, oraz twiących w nich dążności rozwojowych, niezbędnym jest:

a) rozwinięcie prac badawczych, opartych na możliwie dokładnej i aktualnej statystyce rolniczej;

b) **powiększenie liczby katedr na uczelniach akademickich z zakresu nauk społeczno- i ekonomiczno - rolniczych**, a w szczególności zakładanie katedr handlu rolniczego, spółdzielczości i zrzeszeń rolniczych, ekonomiki drobnych gospodarstw oraz socjologii wsi;

c) powołanie do życia naczelnej placówki, koordynującej pracę naukową w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego.

8. Dla zapewnienia rolnictwu odpowiedniej ilości sił fachowych należy:

a) planowo rozbudować i rozmieścić sieć szkół rolniczych niższych, średnich i wyższych oraz zorganizować kursy specjalne dokształcające;

b) uprzystępnić młodzieży wiejskiej korzystanie ze szkół rolniczych wszelkich stopni.

9. Celem podniesienia zawodu rolniczego na wyższy stopień kultury należy dążyć do wzmożenia akcji zawodowego przysposobienia rolniczego.

10. Celem ułatwienia dzieciom rolników przechodzenia do innych zawodów należy:

a) udostępnić im korzystanie ze szkół zawodowych nierolniczych wszelkich stopni;

b) udostępnić im praktyki w zakładach rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych;

c) zorganizować odpowiedni system przysposobienia technicznego, rzemieślniczego i handlowego.

11. Należy dać ludności wiejskiej fachowe podstawy zarobkowania na wsi w zawodach ubocznych przez organizowanie szkół i kursów dokształcających w różnych działach rzemiosła, chałupnictwa i handlu.

12. W organizacji szkolnictwa średniego i wyższego należy przewidzieć kierunki i sposoby kształcenia fachowców nierolniczych, celem należytego przygotowania ich do pracy w warunkach wiejskich.

13. Inteligencja pracująca na wsi powinna być odpowiednio zespolona z życiem wsi. Liczba jej musi być zwiększona do granic, zapewniających należyty poziom kulturalny i gospodarczy wsi oraz obsłużenie wszystkich dziedzin życia wiejskiego. Wydatna rola na tym polu przypada inteligencji pochodzącej ze środowiska wiejskiego.

14. Należy zorganizować Instytut Agronomii Społecznej, którego zadaniem będzie przygotowanie i doszkalanie pracowników fachowych i społecznych do działalności na wsi.

15. Oświata pozaszkolna musi być prowadzona pod nadzorem państwa według jednolitego planu i metody, z wyłączeniem wpływów partyjnych.

16. Działalność oświatowo - kulturalna na wsi winna budzić zrozumienie dla spółdzielczości, jako najwłaściwszej w warunkach polskich gospodarczej firmy organizowania się ludności wiejskiej.

17. Wychowanie fizyczne w środowisku wiejskim winno być otoczone staranną opieką. Zmierzać ono musi do harmonijnego rozwoju fizycznego jednostek dla zapewnienia im niezbędnej sprawności w dziedzinie zawodowej oraz przysposobienia do służby w obronie kraju.

18. Należy zorganizować odpowiednią akcję w celu uświadomienia ludności co do podstawowych zadań higieny i odżywiania.

19. Przy organizowaniu wczasów ludności wiejskiej winny być wzięte w rachubę swoiste warunki i potrzeby wsi. W szczególności należy stworzyć odpowiednie możliwości dla turystyki, krajoznawstwa oraz dążyć do zapewnienia w czasie wolnym od pracy rozrywek kulturalnych.

20. Każda gromada powinna posiadać własny dom społeczny, jako ośrodek, skupiający działalność kulturalno-oświatową i społeczno-gospodarczą.

V. TEZY O ORGANIZACJI ROLNICTWA.

1. Dzisiejsza organizacja rolnictwa wykazuje następujące główne wady: 1) pomieszanie kompetencji samorządu rolniczego z organizacjami dobrowolnymi, co nie tylko zaciera moment odpowiedzialności za wyniki pracy, ale i nie pozwala na swobodny i pełny rozwój tych obu form organizacji; 2) nadmierne rozproszkowanie organizacyj rolniczych, które zachowały jeszcze w wielu wypadkach charakter dzielnicowy. Prowadzi to do marnotrawstwa energii społecznej i środków finansowych; 3) zbyt nikły odsetek rolników zrzeszonych w organizacjach, co uniemożliwia wszelkie szersze oddziaływanie na podniesienie rolnictwa; 4) wprowadzenie momentów partyjnych do całego szeregu organizacyj rolniczych, co w wysokim stopniu utrudnia pracę społeczno - gospodarczą na wsi.

2. Dotkliwe braki w obecnej organizacji rolnictwa oraz konieczność jego intensywnego i planowego rozwoju ze względu na potrzeby społeczne, gospodarcze i obronne Polski, wymagają jak najrychlejszego wprowadzenia racjonalnej organizacji rolnictwa.

3. Racjonalna organizacja rolnictwa powinna się opierać: 1) na samorządzie rolniczym i 2) na dobrowolnych organizacjach rolniczych.

4. Samorząd rolniczy obejmuje osoby należące do zawodu rolniczego. Kwalifikacje tych osób będą osobno określone.

5. Samorząd rolniczy obejmuje: 1) na szczeblu centrali — Związek Izb Rolniczych, 2) na szczeblu województwa — Wojew. Izbę Roln., 3) na szczeblu powiatu — Powiatową Izbę Roln., 4) na szczeblu gminy — Gminną Radę Rolniczą.

6. Samorząd rolniczy ma za zadanie: 1) przygotować dla gospodarstwa wiejskiego warunki wszechstronnego rozwoju, sharmonizowanego z ogólnym planem gospodarczym państwa, 2) wykonywać czynności poruczone mu przez władze państwowe, 3) opiniować ustawy, rozporządzenia i zasadnicze posunięcia władz państwowych w zakresie polityki rolnej, 4) współdziałać z władzami państwowymi, samorządowymi i wojskowymi w zaspakajaniu potrzeb ogólnopaństwowych i obronnych, związanych z wytwórczością rolniczą, 5) współdziałać z dobrowolnymi organizacjami rolniczymi nad podnoszeniem kultury rolniczej i nad rozwojem organizacji handlowej rolnictwa, 6) zbierać i opracowywać wszelkie materiały i dane, tyczące się stosunków rolniczych, 7) reprezentować i bronić interesów rolnictwa.

7. Przygotowanie dla gospodarstwa wiejskiego warunków wszechstronnego rozwoju zharmonizowanego z ogólnym planem gospodarczym państwa wymaga przede wszystkim: 1) opracowywania i wykonywania okresowych planów wytwórczości, przetwórczej i obrotu w zakresie gospodarstwa wiejskiego, 2) podnoszenie kultury rolniczej oraz szkolenie i doszkalanie fachowców w zakresie wytwórczości, przetwórczości i obrotu artykułami rolniczymi, 3) podnoszenie jakości wytworów gospodarstwa wiejskiego, 4) zorganizowanie ochrony przed szkodnikami wytwórczości roślinnej i zwierzęcej.

8. W zakresie planowania działalności gospodarstwa wiejskiego:

1) Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych: a) ustala ogólne kierunki rozwoju wytwórczości, przetwórczości i obrotu w zakresie gospodarstwa wiejskiego; b) zatwierdza ogólne plany opracowane przez Związek Izb Rolniczych oraz szczegółowe plany, opracowane przez Wojewódzkie Izby Rolnicze, przedstawione przez Związek Izb Rolniczych.

2) Związek Izb Rolniczych opracowuje na podstawie wytycznych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych ogólne plany rozwoju wytwórczości, przetwórczości i obrotu w zakresie gospodarstwa wiejskiego.

3) Wojewódzkie Izby Rolnicze: a) na podstawie szczegółowych wskazówek Związku Izb Rolniczych opracowują dla swoich okręgów szczegółowe plany rozwoju wytwórczości, przetwórczości i obrotu w zakresie gospodarstwa wiej-

skiego; b) zapewniają na terenie swoich okręgów warunki wykonania dla powyższych planów, przede wszystkim przez wykorzystanie swoich podległych organów oraz współpracę dobrowolnych organizacyj rolniczych; c) czuwają nad możliwie dokładnym wykonaniem powyższych szczegółowych planów, przede wszystkim przez koordynację działalności zainteresowanych organizacyj. 4) Podobne są zadania Powiatowych Izb Rolniczych. 5) Gminne Rady Rolnicze: a) na podstawie szczegółowych wskazówek Powiatowej Izby Rolniczej, opracowują dla swojej gminy szczegółowe plany wytwórczości, przetwórczości i obrotu w zakresie gospodarstwa wiejskiego; b) zapewniają na terenie swoich gmin warunki wykonania dla powyższych planów, przede wszystkim przez wykorzystanie współpracy gromad i dobrowolnych organizacyj rolniczych, c) czuwają nad możliwie dokładnym wykonaniem powyższych planów, przede wszystkim przez koordynację działalności zainteresowanych organizacyj i gospodarstw rolnych.

9. W zakresie kultury rolniczej i fachowców rolniczych, samorząd rolniczy: 1) prowadzi własne placówki doświadczalne; 2) prowadzi biura rachunkowości rolnej; 3) urządza wystawy i pokazy rolnicze; 4) organizuje i roztacza opiekę nad gospodarstwami przykładowymi; 5) przygotowuje do zawodu rolniczego we własnych szkołach rolniczych (niższych i średnich); 6) przygotowuje przy pomocy Instytutu Agronomii Społecznej — instruktorów rolniczych; 7) sprawuje nadzór nad przysposobieniem rolniczym; 8) dąży do racjonalnego wykorzystania fachowców rolniczych; 9) prowadzi ewidencję wychowanków szkół rolniczych, inżynierów - rolników i techników rolnych.

10. W zakresie jakości wytworów gospodarstwa wiejskiego, samorząd rolniczy: 1) opracowuje normy dla standaryzacji artykułów rolniczych (przerobionych lub nieprzerobionych); 2) prowadzi stacje oceny artykułów standaryzowanych; 3) wydaje świadectwa kwalifikacyjne dla celów eksportowych.

11. W zakresie ochrony przed szkodnikami wytwórczości roślinnej i zwierzęcej, samorząd rolniczy: 1) prowadzi stacje ochrony roślin; 2) prowadzi w terenie walkę z chorobami i szkodnikami roślinnymi przy pomocy samorządu terytorialnego; 3) prowadzi akcję zapobiegawczą w zakresie chorób zwierzęcych.

12. Celem zorganizowania i usprawnienia wytwórczości szczególnie ważnych artykułów gospodarczych wiejskiego, tworzy się w obrębie samorządu rolniczego **powszechne, autonomiczne związki wytwórców** wspomnianych artykułów. Te związki tworzą, zależnie od potrzeby swe oddziały w województwach, powiatowych, gminach i wsiach.

O potrzebie tworzenia tych związków w obrębie samorządu rolniczego rozstrzyga każdorazowo minister rolnictwa i reform rolnych po wysłuchaniu Związku Izb Rolniczych.

13. Celem planowego szkolenia instruktorów rolnych, tworzy się przy Związku Izb Rolniczych — Instytut Agronomii Społecznej.

14. Organizacje dobrowolne mają za zadanie: 1) rozwijać dobrowolną pracę społeczną na wsi w zakresie kultury wsi; 2) organizować i usprawniać wymianę wytworów rolnych, głównie w oparciu o zrzeszenie spółdzielcze; 3) organizować i usprawniać poszczególne działy wytwórczości i przetwórczości rolnej, z wyjątkiem tych działów, które zostały objęte przez samorząd rolniczy, zgodnie z tezą 12; 4) reprezentować i bronić interesów członków w zakresie swej podstawowej działalności.

15. Wszystkie polskie dobrowolne zrzeszenia i stowarzyszenia rolnicze, młodzieżowe i kobiece, działające na terenie wsi, powinny skupiać się w jednolitej organizacji, która będzie nosiła nazwę: Polskie Towarzystwo Rolnicze..

Powyższe zrzeszenia i stowarzyszenia działają automatycznie w ogólnych ramach Polskiego Towarzystwa Rolniczego i tworzą zależnie od potrzeby swe własne oddziały w województwach, powiatach, gminach i wsiach.

16. Polskie Towarzystwo Rolnicze tworzy jako swe oddziały: 1) w województwie — Wojewódzkie Towarzystwo Rolnicze; 2) w powiecie — Powiatowe Towarzystwo Rolnicze; 3) w gromadzie — Kółko Rolnicze.

17. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych czuwa nad koordynacją działalności samorządu rolniczego i dobrowolnych organizacyj rolniczych.

18. Celem koordynacji prac badawczo - doświadczalnych w zakresie rolnictwa, powołuje się osobną instytucję naukowo - rolniczą.

19. Przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych powołuje się Państwową Radę Naczelną, złożoną z przedstawicieli samorządu rolniczego, spółdzielczości rolniczej, towarzystw rolniczych, akademickich uczelni rolniczych i naukowych instytucji rolniczych.

Państwowa Rada Rolnicza opiniuje zasadnicze zagadnienia i posunięcia w

dziedzinie państwowej polityki rolnej oraz w zakresie opracowania i wykonania planów gospodarczych, tyczących się gospodarstwa wiejskiego.

20. Spółdzielnie rolnicze powinny stanowić aparat przemysłowy, handlowy i kredytowy dobrowolnie zorganizowanych rolników, Spółdzielnie rolnicze należą do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych, który prowadzi całą akcję gospodarczą w ścisłym porozumieniu z Polskim Towarzystwem Rolniczym i związkiem Izb Rolniczych.

Działalność Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" na wsi powinna być uzgodniona z działalnością Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych.

21. Gromady Wiejskie prowadzą prace rolnicze według szczegółowych wskazówek Gminnej Rady Rolniczej.

22. Samorząd rolniczy opiera się na własnych środkach finansowych, płynących z części podatku grutowego i specjalnych opłat.

23. Celem wprowadzenia w życie racjonalnej organizacji rolniczej należy: 1) **opracować projekt nowelizacji ustawy o samorządzie rolniczym**; 2) wyodrębnić Izby Rolnicze z obecnego Związku Izb i Organizacyj Rolniczych i utworzyć osobny Związek Izb Rolniczych; 3) utworzyć przy powyższym Związku Instytut Agronomii Społecznej, celem szkolenia instruktorów dla nowej organizacji; 4) **przeprowadzić konsolidację wszystkich polskich organizacyj dobrowolnych**; 5) uzgodnić działalność Związku Spółdzielni „Społem" na wsi z działalnością Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych.

24. Nowa organizacja rolnictwa powinna być stopniowo wprowadzana w życie, w miarę przygotowania niezbędnych warunków realizacji.

Jak ze sformułowania powyższych tez zdaje się wynikać, wszystkie te postulaty miałyby być realizowane przez organa państwowe, lub jakąś specjalną władzę centralną powołaną przez Rząd. Charakterystyczne jest przy tym, że nigdzie nie jest w uchwałach Rady Naczelnej OZN zaznaczone jakimi metodami i w jaki sposób Obóz Zjednoczenia Narodowego dążyć będzie do wprowadzenia w życie swych tez. Być może iż z tego właśnie powodu niektóre postanowienia wydawać się mogą nieco zagadkowe, inne zaś sprzeczne ze sobą. Jako przykład pierwszych możnaby wymienić z tez zasadniczych punkt 7, w którym zawarte jest żądanie, aby we władzach samorządowych znalazły się jednostki ideowe, z mocnym charakterem, itd. Zachodziłoby pytanie w jaki sposób OZN, (czy też władze państwowe?) mogą wpłynąć, aby wybory samorządowe taki właśnie dały rezultat i to niezawodnie. A może jest to jedynie życzenie pod adresem wyborców?

Przykładem pewnej niewyjaśnionej sprzeczności zdają się postanowienia punktów 9 i 10 tez społeczno-gospodarczych, z których jeden mówi o powiększeniu zapasu ziemi dla uprawy rolnej przez zlikwidowanie pewnych obszarów leśnych, drugi zaś żąda powiększenia obszarów zalesionych.

Na ogół tezy wyrażają postulaty przeważnie niesporne, omal banalne, w planach jednak realizacji, jak również schematach organizacyjnych znajduje się wiele punktów, które zapewne mogłyby wywołać duże zastrzeżenia innych ugrupowań ideologicznych i partyjnych.

TEZY KOMISJI OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZEJ

Obóz Zjednoczenia Narodowego uznaje upowszechnianie wartości kulturalnych za jedno z naczelnych zadań działalności państwa.

Dla wypełnienia tego zadania potrzebna jest **planowa, jednolicie kierowana akcja państwa oparta na działalności zorganizowanych sił społecznych.** Rozwiązaniu problemu winny towarzyszyć szeroko zakreślone prace badawcze nad stanem kultury w Polsce.

Dążeniem narodu polskiego winno być osiąganie we wszelkich dziedzinach kultury takiego poziomu i skali oddziaływania, któreby zapewniły Polsce w tej dziedzinie jedno z przodujących stanowisk wśród narodów świata.

Kształtowanie kultury polskiej i jej rozwijanie winno przypadać w udziale elementom rodzimym, związanym z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością narodu i państwa polskiego.

Praca kulturalna winna być prowadzona przy należytym uwzględnieniu czynników regionalnych oraz obejmować również wszystkie warstwy społeczne. Ze szczególnym naciskiem Obóz Zjednoczenia Narodowego stwierdza konieczność zwiększenia udziału włościanina i robotnika polskiego w życiu kulturalnym narodu.

Planową akcją kulturalną objąć również należy Polaków za granicą w celu ściślejszego związania ich z macierzą.

Państwo, zapewniając opiekę siłom twórczym w narodzie oraz dążąc do stworzenia twórcom pomyślnych warunków pracy, winno dopomagać do zorganizowania współżycia twórcy i jego dzieła z szerokimi rzeszami odbiorców.

Doceniając wartość wszystkich dziedzin i form życia kulturalnego oraz dążąc do zapewnienia im należytych warunków rozwoju i ekspansji, Obóz Zjednoczenia Narodowego zamierza w najbliższej fazie swej działalności skoncentrować swe wysiłki na tych działach, które ze względu na warunki techniczne posiadają największy zasięg społeczny i największe znaczenie dla rozpowszechnienia wartości kulturalnych. Do działów tych, które stanowić powinny przedmiot powszechnej konsumcji, należy przede wszystkim radio, film, książka, prasa, teatr, plastyka, muzyka i śpiew.

Wobec wielkich potrzeb społecznych należy wysunąć na jedno z miejsc naczelnych postulat dostosowania produkcji technicznej w zakresie upowszechnienia dóbr kulturalnych pod względem ilości i ceny do właściwego poziomu.

Ze względu na wagę zagadnień kultury, Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa za wskazane **skupienie całości spraw kulturalnych w jednym ośrodku dyspozycyjnym oraz zabezpieczenie państwu należytego wpływu w dziedzinach o szczególnej doniosłości wychowawczej.**

Rola Obozu Zjednoczenia Narodowego w akcji rozpowszechniania wartości kulturalnych wyrażać się winna:

a) w ścisłym współdziałaniu na tym polu z czynnikami państwowymi, b) w opracowaniu planów dla poszczególnych środowisk w oparciu o plan ogólny, c) w propagandzie wśród szerokiego ogółu zagadnień kulturalnych i budzeniu zrozumienia dla zamierzeń państwa w tej dziedzinie, d) w podejmowaniu we wskazanym zakresie prac o charakterze realizacyjnym, polegającym na: rejestracji potrzeb kulturalnych poszczególnych regionów w różnych dziedzinach kultury, koordynacji i scalaniu dotychczasowych prac jednostkowych i zbiorowych w danym środowisku, inicjowaniu akcji kulturalnych (bibliotecznej, filmowej, radiowej itp.).

Tezy oświatowo-kulturalne jeszcze wyraźniej niż tezy rolnicze podkreślają żądanie zcentralizowania dyspozycji, to też wywołały szybki odzew w opinii publicznej. Omówieniu tych tez poświęciły artykuły wstępne dzienniki: „Słowo” i „Kurier Warszawski”.

W „Słowie” wileńskim Cat-Mackiewicz, który jest w zasadzie rzecznikiem daleko idącej ingerencji państwa we wszystkich prawie dziedzinach życia społecznego, opowiada się stanowczo za szeroką wolnością w dziedzinie kultury. Powołując się na przykłady Włoch, Niemiec i Rosji sowieckiej, gdzie metody dyrygowania kulturą dały opłakane rezultaty, autor konkluduje: *„rozkaz ożywia wojsko i od rozkazu umiera artyzm. To do czego wzywają tezy „Ozonu” naraża kulturę polską na najwyższe niebezpieczeństwo”.*

W „Kurierze Warszawskim” p. J. R. konstatuje, że postulowane przez tezy OZN. *skupienie całości spraw kulturalnych w jednym ośrodku dyspozycyjnym — to jakaś „kultura kierowana”, kierowana przez nowy urząd, gdy widzimy, że dotychczasowe nie spełniają niejednokrotnie swych niespornych zadań.* W konkluzji autor pisze: *takie ośrodki, jak prasa i radio, choćby mówiło się tylko o kulturze, mogą w razie poddania ich jednemu „ośrodkowi” stracić wszelką wartość kulturalną, nabierając wartości politycznej dla ograniczonej tylko grupy.*

I wreszcie: — *O. Z. N. głosi więc w zasadach piękne truizmy, na*

które się godzą wszyscy, a w postulatach realizacyjnych niefortunne pomysły „dyspozycyjne", na które się nie godzi nikt.

Tezom „kulturalnym" poświęciła również artykuł wstępny „Depesza", przeprowadzając obszerną analizę znaczenia wolności w dziedzinie kultury i niebezpieczeństwa jakie powstać może przez ograniczenia tej wolności, do czego prowadzą żądania zawarte w tezach O. Z. N.

W obronie tez wystąpiła „Gazeta Polska" oficjalny organ O. Z. N., poświęcając tej sprawie kilka artykułów wstępnych, (pióra p. Z. Stahla). Pisze on: *Drodzy Państwo, nie palimy się, jak i nikt w Polsce, ani do nowych urzędów, ani do powiększania ich sieci. Natomiast chcielibyśmy, jak wszyscy w Polsce porządeczku i ładu w tym, co się robi.*

Odpowiadając na zarzuty dążenia do stotalizowania dziedziny twórczości kulturalnej, „Gazeta Polska" wyjaśnia: chodzi o to, *aby prace i wysiłki w dziedzinie podniesienia i upowszechnienia kultury, rozproszone z konieczności we wszystkich niemal resortach i działach rządzenia, służby państwowej i publicznej były — pod względem swego kierunku, celowości i dopełniania się wzajemnego — regulowane i kierowane z jednego źródła... A straszak totalizmu?... Polska nie ma ustroju totalnego, nie istnieje u nas cenzura monarchii nad twórczością kulturalną i nie widać w tym kierunku żadnych skłonności u tych nawet, którzy dopatrują się w ustrojach totalnych doniosłych wartości pozytywnych.*

Co się zaś tyczy samej kultury, jaką ma „ośrodek dyspozycyjny" budować, „Gazeta Polska" oznajmia; że budować należy: *kulturę narodową, która do swych twórczych procesów włączy aktywne zarówno pod względem produkcyjnym jak i konsumcyjnym najszersze masy społeczne, a zwłaszcza wieś i robotnika polskiego, i która dzięki planowej, jednolicie kierowanej akcji Państwa, opartej o działalność zorganizowanych sił społecznych rzeźbić będzie nadal indywidualne oblicze kulturalne Polski wśród narodów świata.*

W jednym z artykułów czytamy nadto: *proponujemy uprzejmie rozładowanie straszaków i przystąpienie do pokojowej debaty nad wartością tez Rady Naczelnej O. Z. N. w sprawie podniesienia i upowszechnienia kultury narodowej.* Mimo tego zaproszenia trudno powstrzymać się od uwagi, że tezy w istocie materiału do dyskusji nie dają. To też toczy się ona raczej na peryferiach tematu. Nikt bowiem nie ma nic do powiedzenia w sprawie programu budowania i upowszechniania kultury narodowej, dyskusja, i może bardzo płodna, zaczęłaby się dopiero przy ujawnieniu jak to pojęcie kultury narodowej rozumieją kierownicy przyszłego ośrodka dyspozycyjnego, oraz jaki jest ich nie cel, a program działania.

Program i oferty Obozu Narodowego

Zapowiedzi programowe Obozu Narodowego znajdujemy w książce Jędrzeja Giertycha p. t. „O wyjście z kryzysu". Dotychczas autor ten nie był co prawda traktowany jako autorytatywny rzecznik i komentator programu narodowego, jednakże przedmowa prezesa partii, Kazimierza Kowalskiego nadaje książce znaczenie przynaj-

mniej półoficjalnej enuncjacji. W przedmowie tej m. in. czytamy: *Jędrzej Giertych... jest z pisarzy najlepszym uczniem Romana Dmowskiego i przez Niego za takiego uważany*[1]).

...Niech książka ta w czasach powszechnego zamętu pojęć na cele i drogi polskiego nacjonalizmu, oświetli polskiemu społeczeństwu dziejowy szlak naszego ruchu.

We wstępie, autor obszernej (357 str.) książki stwierdza: *My, obóz narodowy, oświadczamy, że czujemy się na siłach, by odpowiedzialność za przyszłość Polski i ster jej losów w swoje ręce wziąć. Więcej: oświadczamy, że tę odpowiedzialność i ten ster niechybnie w swe ręce weźmiemy.*

Będziemy Polską rządzić. Będziemy rządzić już wkrótce. I żądamy od kraju, aby o tym wiedział.

Z tym mocnym przekonaniem, kilkakrotnie podkreślonym, o szybkim ujęciu władzy przez Obóz Narodowy autor przystępuje do wykładu, dzieląc go na dwie części.

W pierwszej części, zatytułowanej: „Nasza postawa" zaczyna od omówienia formacji Obozu Narodowego. Dzieli się on — według autora — na trzy warstwy: „starą endecję", która: stworzyła doktrynę polskiego nacjonalizmu, „generację parlamentarzystów", która jest: *obozem narodowym w stanie rozcieńczonym* i wreszcie „młodych", do których autor i siebie oczywiście zalicza.

Charakteryzując szerzej młodych, autor mówi, że są oni bardziej i szczerzej od starych katoliccy, bardziej nowocześni, górują tempem pracy *(lepiej jest coś zrobić gorzej, poprostu tandetniej, ale natychmiast, niż zrobić solidnie i gruntownie, ale nieco później, a więc poniewczasie)* i umiejętnością realizowania zamierzeń.

...Jesteśmy jedynym w młodym pokoleniu polskim, a jednym z nielicznych w całym społeczeństwie polskim w ogóle, żywiołem, który jest dojrzały i męski.

Wreszcie młodzi narodowcy mają być: *obozem zadziwiająco zwartym i jednolitym... W szczegółach poglądów lub dążeń taktycznych możemy się różnić i spierać — ale tam, gdzie chodzi o zasady, a tak samo tam, gdzie chodzi o czyn — jesteśmy zgodni, jednolici, nierozdzielni i zwarci jak blok monolitu.*

Kończąc tą autoprezentację stwierdzeniem: *wodzowi w stylu Mussoliniego czy Hitlera nigdy z naszych szeregów nie pozwolimy wyrosnąć*, autor podkreśla, że istnieje zespół całkowicie przygotowany do objęcia rządów i przechodzi do określenia „miejsca w narodzie" i „stosunku do innych ugrupowań". W tej dziedzinie w imieniu Obozu p. Giertych wyrzeka się ekskluzywno-partyjnego stanowiska w doborze ludzi do pracy: *wszystkich uczciwych Polaków, — już teraz, otwarcie i szczerze, wzywamy do współpracy...*

Zapowiadamy też z góry, że na nikim nie będziemy się mścić za to, jakie błędy popełnił w przeszłości, a zwłaszcza za to że... był w przeszłości naszym przeciwnikiem, czy wyrządził nam krzywdy.

...Oczywiście, nie znaczy to, byśmy mieli zaniechać karania za to, co rzeczywiście kary wymaga... Karać będziemy — ale nie będziemy się mścić.

Pod warunkiem podporządkowania się narodowemu systemowi i narodowej idei autor „wyciąga dłoń" nawet do przeciwników i prześladowców jeżeli tylko są „uczciwymi ludźmi".

---

1) Wszystkie cytaty dosłowne drukujemy kursywą — przyp. Red.

Miejscem w narodzie, które sobie wyznaczamy, nie jest miejsce gdzieś u góry, w roli rządzącej „elity" — ale miejsce wewnątrz narodu, w samym jego miąższu i masie, w roli jego politycznego rdzenia i kośćca. Jesteśmy częścią narodu i pełnymi pokory jego sługami — a nie czemś, co się chce ponad naród wywyższać.

Autor twierdzi, że jego obóz posiada żywiołowe i entuzjastyczne poparcie najszerszych mas ludności: *Gdyby urządzić teraz nieskrępowane wybory — można być pewnym, że wśród ludności rdzennie polskiej uzyskalibyśmy druzgocącą większość, zapewne przekraczającą 80%.*

W stosunku do innych ugrupowań narodowych autor stanowczo odmawia możliwości porozumienia i współdziałania w postaci sojuszów i kompromisów. Charakteryzując poszczególne odłamy, najobszerniej omawia O. N. R. ustosunkowując się doń bardzo krytycznie: *wszystko co O. N. R. robi i mówi, jest blaga, jest tromtadracki frazes, jest nieprawdopodobne samochwalstwo.*

W O. N. R., autor widzi pewne wpływy masońskie. Mniej negatywne stanowisko zajmuje wobec „dołów organizacyjnych" grupy A. B. C., natomiast zdecydowanie potępia grupę „Falangi". Rezultatem działalności wszystkich tych ugrupowań jest *jaskrawa kompromitacja ludzi, uchodzących za „młodych endeków", a tem samem kompromitacja ruchu, który uważany jest za odgałęzienie ruchu narodowego.*

W stosunku do wszystkich innych ugrupowań partyjnych, które autor dość szeroko omawia, wszelkie porozumienia i kompromisy są, w jego pojęciu wykluczone, natomiast ludzie z tych ugrupowań, o ile poddadzą się kierownictwu Obozu Narodowego mogą być bardzo pożyteczni. Przy tym „front Morges" określa jako ekspozyturę na Polskę wpływów masonerii kierunku zachodniego, której przypisuje również oddziaływanie na ugrupowania socjalistyczne i ludowe.

W stosunku do armii autor jest zwolennikiem „krótkotrwałej" dyktatury wojskowej, choć uważa wojskowych za *złych zazwyczaj polityków i złych administratorów.* Tym nie mniej *sojusz obozu narodowego i armii, mający za cel rozwiązanie kryzysu politycznego w Polsce, uważalibyśmy za zjawisko bardzo dodatnie.*

Wobec Kościoła młodzi endecy uważając się za najwierniejszych Jego synów nie chcą *rezygnować z niezależności polityki naszego narodu wobec polityki kościelnej, która... nie jest wolna od omyłek... i która niekiedy może niejedno polityczne dobro naszego narodu poświęcać innym politycznym celom.*

W stosunku do innych nacjonalizmów autor podkreśla, że nasz nacjonalizm jest najstarszy i najgłębszy. Najbliższy mu jest nacjonalizm portugalski Salazara, najdalszy hitleryzm, co do którego wyraża nawet pogląd, że nie jest on wolny od pewnych filiacji masońskich.

Przeciwnikiem naszym jest nietylko światowa polityka żydowsko-masońsko-komunistyczna, ale także i program zamienienia Polski na państwo narodowościowe, mający zapewne główne swe sprężyny w Berlinie.

Pozatem przeciwników widzi autor w „sanacji", a wreszcie w bezwładzie, upadku wiary w naród, zaniku entuzjazmu w polskim spo-

łeczeństwie *a zwłaszcza w polskiej inteligencji. Bez wszelkiej przesady powiedzieć dziś można, że inteligencja jest obecnie, w swej masie, najbardziej bezwartościową politycznie warstwą w Polsce.*

W rozdziale o „taktyce" czytamy: *nie jestem w stanie dokładnie opowiedzieć, jaką drogą dojdziemy do władzy. Po pierwsze, dlatego, że nie da się to dokładnie przewidzieć: taktyka polityczna, tak samo, jak taktyka wojenna, nie polega na stosowaniu sztywnych, z góry drobiazgowo opracowanych planów, ale na zręcznem korzystaniu z nasuwających się sposobności i koniunktur. A po wtóre, nie jest rzeczą możliwą, gdy się chce osiągnąć zwycięstwo, odsłaniać z góry swe plany.*

GROŹNE OSTRZEŻENIE

...Na zakończenie — parę słów pod adresem naszych... przeciwników zasadniczych: to znaczy przede wszystkim Żydów. Przypuszczamy, że w chwili zbliżania się naszego zwycięstwa, w głowach naszych przeciwników zaczną się rodzić różne pomysły rozpaczliwe... Być może, że niektórych z nas... spotka jeszcze los Calvo Sotelo. Otóż stosowanie tych pomysłów przeciwnikom naszym stanowczo odradzamy... Usunięcie tej, czy innej jednostki z zespołu zgoła naszej akcji nie zahamuje; raczej nawet doda jej bodźca... Natomiast będzie miało ten skutek, że zmusi nas do zastosowania pewnych metod, których w przeciwnym razie nie stosowalibyśmy — i uwolni na od pewnych skrupułów, które dzisiaj mamy. Dla usunięcia nieporozumień należy również wyjaśnić, że ktokolwiekby wobec nas w sposób wyżej opisany zawinił — zawsze będziemy stać na stanowisku, iż ukrytą siłą, która winowajcę do jego czynu popchnęła, są Żydzi.

W końcowym wreszcie rozdziale: „Nasze potrzeby", autor konkluduje: *Społeczeństwo musi nam dać przede wszystkim dwie rzeczy: moralne oparcie i środki pieniężne... Gdy je otrzymamy — Polska narodowa będzie już blisko.* A więc tu ukryło się dość zasadnicze „gdy".

PROGRAM

W drugiej części książki autor rozwija swój program i omawia jak będzie wyglądać Polska narodowa.

Polska narodowa — to będzie Polska z powrotem przywiedziona do źródeł cywilizacji łacińskiej. A zarazem, to będzie Polska, oparta o podstawy wiary katolickiej, oraz tradycyjne zasady moralne.

W omówieniu autor bardzo krytycznie charakteryzuje stosunki aktualne, podkreślając ujemne wrażenia cudzoziemców: *jeśli nie będzie on* (kulturalny Francuz lub Włoch) *swych istotnych poglądów przez kurtuazję ukrywać — to będzie się o nas wyrażać poprostu z pogardą.* Polska dzisiejsza ma przedstawiać się oczom Zachodu *jako kraj o społeczeństwie do gruntu zgniłem, kraj złodziejów, łapowników i ladacznic, kraj parwenjuszów bez żadnej kultury, — głupich, niewykształconych, źle wychowanych, zarozumiałych i aroganckich, — kraj mężczyzn bez honoru, kraj kobiet bez godności, kraj*

prawa, które nie jest przestrzegane, kraj, którego społeczeństwo składa się z bezprzykładnej, zarazem niedocywilizowanej i będącej już w stanie rozkładu — hołoty.

...Polska ma poprostu przetrącony kręgosłup moralny.

Jako przyczyny takiego stanu rzeczy autor wymienia: rozkładowy wpływ żydowski, oddziaływanie od zarania niepodległości doktryny i praktyki marksowskiej, wpływ cywilizacji turańskiej (dla której wola rządzących jest ponad prawem) z Rosji, wreszcie rolę galicyjskiej biurokracji i konsekwencje zamachu majowego 1926 r.

To wszystko musi ulec zmianie — zapowiada autor i jako sposób zmiany podaje zmianę kryteriów doboru ludzi w państwie, zmianę systemu politycznego, polegającą na zaprowadzeniu zasady najskrupulatniejszego i najbezwzględniejszego stosowania prawa i praworządności, a przede wszystkim zapanowanie w kraju wielkiej idei.

Omawiając zagadnienia ustrojowe autor *kategorycznie i zupełnie* odrzuca myśl *nadania Polsce ustroju „demokratycznego", myśl przywrócenia Polski do stosunków z przed roku 1926.*

Podkreśliwszy następnie wady dzisiejszych ustrojów „autorytatywnych" autor pisze: *Polska narodowa... nie będzie „demokracją", ale nie będzie też dyktaturą, a tymbardziej nie będzie państwem „totalnym" ...rząd będzie niezależny, silny i męski — ale sprawiedliwy, ograniczony przez ściśle przestrzegane prawo i kontrolowany przez najlepsze żywioły ze społeczeństwa i przez nieskrępowaną opinię publiczną.*

Szczegółowszych jednak rozwinięć nie podaje, bowiem *plan ustroju, jaki chcemy Polsce nadać, jest już całkowicie skrystalizowany w naszych głowach, a nawet — w ramowym zarysie — uchwalony przez nasze organizacyjne instancje. (Plan ten — którego twórcą jest Roman Dmowski — jest bardzo oryginalny i nowy i nie jest naśladownictwem żadnego z istniejących w teraźniejszości, lub przeszłości ustrojów rzeczywistych, ani żadnego z przez kogokolwiek wysuniętych ustrojowych projektów).*

Na tych ogólnikowych pochwałach autora książki musimy poprzestać, przyjąć na wiarę, gdyż jak pisze: *planu tego nie opublikujemy przed naszem dojściem do władzy.*

Ta wstrzemięźliwość w ogłoszeniu posiadanego planu ustrojowego motywowana jest przez autora obawą, aby masoneria, zaznajomiwszy się z nim, nie *„spiętrzyła najrozmaitszych zapór"* na drodze do jego realizacji, naprzykład w postaci wcześniejszego wprowadzenia w życie zniekształconej karykatury tegoż planu.

Nie określając najważniejszej w tej dziedzinie sprawy, techniki wyłaniania ciała zbiorowego, kontrolującego rząd, autor stwierdza, że jednak znakomity na to sposób endecja w sekrecie posiada i mimochodem potępia system „korporacyjny".

Przebudowa ustroju ma być przeprowadzona stopniowo, etapami. Pierwszym etapem będzie stworzenie rządu, przejęcie *tak zwanego dziś „ośrodka dyspozycji" — przez narodową grupę rządzącą.*

Polityka rządu narodowego ma być ostrożna i rozważna, ale pełna energii i konsekwencji. Poszczególne jej dziedziny mają się kształtować w następujący sposób:

a) s p r a w a ż y d o w s k a — kompletna *emigracja tak pomyślana, by zarówno opuścili oni nasz kraj sami, jak przestali być*

właścicielami jakiegokolwiek na naszej ziemi majątku. Uzasadniając realność planu usunięcia z kraju 3 i pół miliona Żydów autor szeroko omawia przykłady masowych emigracji, m. in. imigrację blisko 10 milionów ludzi do Ameryki w ciągu dziesięciolecia, wysiedlenie półtora miliona Greków z Turcji w r. 1923, „repatrację" uchodźców z Rosji. Co do trudności znalezienia terenów, autor nastrojony jest optymistycznie, choć stwierdza, że uzależnione jest to od okoliczności, jakie istnieć będą w chwili przystępowania do wysiedlenia Żydów. Co do majątków żydowskich, które mają przejść w ręce polskie, autor zaznacza szacunek dla cudzej własności i w formie przykładu rozwiązania tej trudności wymienia plan *wywłaszczenia za odszkodowaniem w postaci obligacji ad hoc wypuszczonej, długoterminowej i nisko oprocentowanej, przymusowej pożyczki państwowej.*

W okresie emigracji, która trwać musi pewien czas, Żydzi mają być rygorystycznie zepchnięci do „ghetta" i całkowicie odsunięci od wpływu na polskie życie kulturalne. *Co do zwolnienia z pod działania ustaw antyżydowskich tych* (niektórych) *ludzi o krwi mieszanej (a nawet niektórych, wyjątkowych Żydów ochrzczonych), którzy istotnie zlali się już duchowo z narodem polskim, lub są na dobrej drodze do tego zlania się, gotowi jesteśmy nie wysuwać zastrzeżeń. Co najwyżej, ustanowimy dla nich okres przejściowy, w którym... pozbawieni.. będą niektórych praw (np. praw politycznych);*

b) s p r a w a r u s k a — *Musimy sprawić, by Rusini — jeśli nie w tem, to w następnych pokoleniach — wyzbyli się swej obecnej postawy, separatycznej wobec Polski... Odrodzić gatunek Rusina, uważającego się za Polaka... oto jest nasz cel.* Sposobem na to ma być wzmożenie pod rządami narodowymi atrakcyjności polskiej kultury, a także ograniczenie swobody propagowania doktryny „ukraińskiej", nadanie szkolnictwu w województwach południowo-wschodnich cechy narodowej polskiej (choć na niższych szczeblach nie koniecznie językowo), wprowadzenie łacińskiego alfabetu itd.

c) i n n e p r o b l e m y p o l i t y k i w e w n ę t r z n e j — w sprawie mniejszości niemieckiej, energiczne i bezkompromisowe ukrócenie separatystycznych wichrzeń, choć ograniczone względami na sytuację ludności polskiej pod panowaniem niemieckim. W sprawie mniejszości litewskiej, postawa zasadniczo przyjazna, z pewnymi analogiami z postawą wobec Rusinów. Energiczne tępienie komunizmu. Zwalczanie przestępczości wraz z generalną rewizją kodeksów prawnych. Odbudowanie samorządu, dźwignięcie gospodarcze, kulturalne, moralne ideowe i społeczne wsi.

d) p o l i t y k a z a g r a n i c z n a — *polityka zagraniczna rządów narodowych ... w ogólnym zarysie będzie zbliżona do polityki zagranicznej, prowadzonej przez Polskę dotychczas — i będzie stanowić jej dalszy ciąg.* Różnić się będzie tylko w stosunku do Czechosłowacji.

e) z a g a d n i e n i e s i ł y p a ń s t w a — *dbać będziemy ze szczególną troskliwością o stan armii i o zaspokojenie wszystkich jej potrzeb... budżet obrony państwa będziemy stanowczo powiększać, a nie uszczuplać. Będziemy się starać o podtrzymanie ducha żołnierskiego w społeczeństwie.*

Kompetencje administracji państwowej znacznie zwężimy... ale natomiast... zapewnimy i państwu, i administracji, i pojedyńczemu urzędnikowi, autorytet, powagę i rzeczywistą władzę.

f) zagadnienia gospodarcze — poza usunięciem Żydów, co ma być zrzuceniem znacznego ciężaru, autor proponuje usunięcie etatyzmu i nadmiernego interwencjonizmu, obniżenie kosztów państwa przez znaczne zredukowanie urzędników i zmniejszenie „rozmachu reprezentacyjnego", uproszczenie systemu podatkowego, rozdrobnienie wytwórczości, („uwłaszczenie warstw pracowniczych"), zmniejszenie handlu zagranicznego, zreformowanie handlu wewnętrznego przez uwolnienie go od plagi pośrednictwa i handlowych monopoli, oraz zaniechanie polityki dumpingowej (autor wymienia tu węgiel, cukier itd.) wreszcie „zagospodarowanie kraju" (podniesie wydajności rolnictwa, poprawienie stanu dróg lądowych i wodnych, elektryfikację itd.).

Jak z tego pobieżnego streszczenia i licznych cytat widać, poza nieco niepoważną częścią pierwszą, w planach Obozu Narodowego, przedstawionych przez p. Giertycha (z „żyrem" prezesa partii), pomijając niektóre punkty nieco „utopijne" wiele jest myśli słusznych i niewątpliwie dobrych, zresztą ...nie nowych i nie stanowiących bynajmniej wyłączności Obozu Narodowego. Wątpliwości budzić jednak musi przekonanie, że tylko młodzi endecy reprezentują prawdziwe poglądy narodowe i tylko oni mogą i mają prawo utworzyć rząd narodowy.

*

Jeden z ciekawych punktów enuncjacji p. Giertycha, a mianowicie sprawa współpracy z innymi ugrupowaniami, uważanymi za „narodowe" rozwijany jest w artykule wstępnym „Warszawskiego Dziennika Narodowego", organie oficjalnym warszawskiego ośrodka partii. Artykuł ten stara się również uzasadnić potrzebę i korzyści całkowitego odrzucenia współpracy, czy możliwości zjednoczenia ze Stronictwem Narodowym grup, wyznających ideologię narodową.

Ze stanowiskiem tym polemizuje „Merkuriusz Polski Ordynaryjny" (nie wspominając książki Giertycha), który od dawna prowadzi akcję, zmierzającą do zjednoczenia „ruchu narodowego" w jednym obozie politycznym. W artykule swym (p. Babiński) wychodzi z założenia, że stanowisko Dziennika Narodowego wynika ze złej oceny sytuacji i sił poszczególnych ugrupowań narodowców, przy czym analizuje obszerniej zalety i wartości grupy: ONR — ABC, ONR. — Falanga i „nacjonalistów legionowych" (grupa pos. Hoppego), dochodząc do wniosku, że grupy te reprezentują element państwowy „ethos", podczas gdy Stronictwo reprezentuje element narodowy „etnos". W konkluzji pisze: *tylko połączenie obu tych elementów... nacjonalizmu etnosu z nacjonalizmem ethosu, młodzieży wychowanej w atmosferze narodowej, z młodzieżą wychowaną w atmosferze racji stanu... pozwoli na zbudowanie Polski prawdziwie potężnej.*

CZY PAN NOSI FARTUSZEK?

Jednym z tematów emocjonujących naszą opinię publiczną i od dawna choć z pewnymi zmianami nasilenia utrzymujących się w centrum zainteresowania jest zagadnienie masonerii, a właściwie jej roli, zasięgu i wpływu na bieżące losy Polski. Rozpoczęcie się ostrej akcji przeciwmasońskiej zbiegło się u nas z ogłoszeniem, prawie równoczesnym, dwóch książek: J. Giertycha — „Tragizm losów Polski" i K. M. Morawskiego — „Źródła rozbioru Polski". W obu tych książkach, pisanych z dużym zacięciem publicystycznym i umiejętnością sugestionowania czytelnika organizacje masońskie przedstawione są jako czynnik działający z całą bezwzględnością przeciwko państwu i narodowi polskiemu, przy czym często, a nawet przeważnie członkowie masonerii niższych stopni nie zdają sobie sprawy z istotnych celów działania ich organizacji, umiejętnie przed nimi zamaskowanych.

Obie wspomniane prace, oparte zresztą w znacznej części na tych samych materiałach historycznych zakładają całkowite skoordynowanie akcji poszczególnych, nierzadko pozornie sobie wrogich i zwalczających się grup masońskich, poddanych dyspozycjom, płynącym z jakiejś ukrytej cantrali światowej, służącej politycznym celom narodu żydowskiego. Udowodnienie tego założenia jest zresztą najsłabszą stroną wspomnianych rozpraw, bowiem opiera się jedynie na dowodach pośrednich i niedostatecznie ścisłych, mianowicie na zestawieniu jaskrawych faktów, świadczących, że dążenia i działalność masonerii przynosiły Polsce zawsze mniej lub więcej dotkliwe szkody. W szczególności działalność masonerii miała sprowadzić na Polskę „potop" szwedzki, zażydzenie miast, rozbiory, a wreszcie najazd bolszewicki.

Z dużym prawdopodobieństwem możnaby sądzić, że książki te, którym poświęcono w swoim czasie wiele polemik prasowych, recenzji i artykułów stały się głównym czynnikiem wzmożenia ostatnio akcji przeciwmasońskiej o tak wymownych efektach, jak np. zjazd prasy przeciwmasońskiej, kilka interpelacji antymasońskich w Sejmie (o zebranie masonów w gmachu Naczelnej Dyrekcji La-

sów Państwowych, o pozostawaniu na służbie państwowej kilku urzędników, notowanych w masońskiej prasie zagranicznej jako masonii, o zmianę patrona gimnazjum państwowego w Lesznie im Komensky'ego), zapowiedź zgłoszenia projektu ustawy antymasońskiej, oraz powstanie prasowej agencji antymasońskiej, kierowanej przez autora większości wystąpień antymasońskich w Sejmie, członka ruchliwej grupy sejmowej „Jutra Pracy", posła Budzyńskiego.

Po zamknięciu sesji sejmowej zainteresowanie masonerią zaczynało zanikać, jednakże nowa fala sensacji powstała dokoła artykułu w dwutygodniku „Polityka", podpisanego L. K., Sensacja była tym większa, że w podpisie szybko zdekonspirowano osobę byłego premiera, pos. L. Kozłowskiego, zaś sam artykuł oskarżył o przynależność do masonerii pięć wybitnych osobistości: I. Paderewskiego, gen. W. Sikorskiego, b. marsz. M. Rataja, prof. S. Strońskiego i prof. Kota, oraz dał do zrozumienia, że autor jest w posiadaniu, a przynajmniej czytał i sporządził wypisy z „katalogów" masońskich, zawierających nazwiska znacznej liczby polskich masonów. Dokoła artykułu rozwinęła się ostra polemika prasowa, z której, jako ostateczny wniosek wynikało, że sprawa istnienia „katalogów" jest co najmniej wątpliwa, oraz że prof. Kozłowski ujawnił jedynie pięć nazwisk z tak zwanego odłamu masonerii opozycyjnej, związanej z Wielkim Wschodem, zaś odsunął w cień masonerię „sanacyjną", ciążącą do Rytuału Szkockiego. W czasie dyskusji prasowej wszyscy wymienieni przez prof. Kozłowskiego opublikowali zaprzeczenia jakoby należeli do organizacji masońskich, zaś prof. Stroński, który jest również profesorem katolickiego uniwersytetu lubelskiego zapowiedział wytoczenie procesu sądowego przeciwko autorowi artykułu i redaktorowi „Polityki". Mimo to sprawa bynajmniej nie ucichła, zaś „Merkuriusz Polski Ordynaryjny" w dużym artykule starał się udowodnić, że zaprzeczenia masonów nie mają faktycznej wartości, gdyż są w praktyce masońskiej przewidziane, oraz, że wieloletnia działalność polityczna i społeczna wymienionych osobistości jest zgodna z interesami masonerii a nawet zbieżna z jej notorycznymi metodami.

Dalszą konsekwencją owej polemiki było zainteresowanie osobą Paderewskiego, a właściwie jego postawą wobec Żydów i antysemityzmu, w której to sprawie do ostatnich niemal dni ubiegłego miesiąca ciągnęły się spory prasowe, głównie pomiędzy dziennikami „Nasz Przegląd", „Warszawski Dziennik Narodowy" i „Nowa Rzeczpospolita", oraz tygodnikami „Prosto z Mostu i „Merkuriusz".

W tym samym czasie dziennik „A. B. C." drukował codzienną rubrykę nazwisk osób, należących do „Rotary-club", będącego organizacją paramasońską, „rewelacje" te jednak (Rotary jest organizacją jawną) nie wywołały żywszego zainteresowania.

Nowa fala sensacji antymasońskiej wypłynęła natomiast z ogłaszanego przez p. Wł. Baranowskiego cyklu wspomnień, związanych z osobą Marszałka Piłsudskiego, a mianowicie z artykułu p. t. „Piłsudski w Paryżu" drukowanego w „Wiadomościach Literackich" (Nr. 771 z dn. 31 lipca b. r.). W artykule tym czytamy: *O masonerii w ogóle rozmawiał ze mną Marszałek kilkakrotnie w latach 1920 i 1921, w szczególności zaś o wolnomularstwie polskim,*

o którego wskrzeszeniu właśnie w tym okresie czasu dochodziły go informacje... Orjentował się w roli masonerii w państwach zachodnich i znał dość dobrze działalność wolnomularstwa polskiego w czasach przedpowstaniowych. Pragnął, aby odrodzone w Polsce niepodległej, nawiązało nić tradycji historycznych i aby zdołało wśród pokrewnych organizacji na terenie światowym zdobyć szacunek i odegrać swoistą rolę. Piłsudski uważał, że sprawa wolnomularstwa u nas ma znaczenie poważne i tak jak w innych krajach o podobnej strukturze psychicznej i kulturalnej, znajduje głębsze podłoże dla swego istnienia. Sądził, że w życiu polskim, niedostatecznie zorganizowanym i zdyscyplinowanym, może odegrać ono cementującą funkcję i przynieść państwu poważne korzyści.

Mimo, że ustęp ten nie był wcale istotną częścią artykułu i znajdował się właściwie na marginesie głównego tematu, po ukazaniu się go w druku prasa codzienna zamieściła komunikat PAT'a, zawierający oświadczenie prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, marszałka Sejmu Walerego Sławka, który zaznaczył że, *streszczenie wypowiedzeń się Józefa Piłsudskiego o roli masonerii w Polsce... nie odpowiada istotnemu stosunkowi Józefa Piłsudskiego do tego zagadnienia i nie zgadza się z szeregiem innych relacji o niewątpliwej autentyczności.*

Jednocześnie z wymienionym oświadczeniem tygodnik „Merkuriusz" gwałtownie zaprzeczył, aby Marszałek Piłsudski pozytywnie mógł wypowiedzieć się o masonerii, a na udowodnienie tego twierdzenia przedrukował słowa Marszałka wypowiedziane po przewrocie majowym do swych najbliższych współpracowników[1]: *największym wrogiem Polski jest międzynarodowa organizacja finansistów, której centrala mieści się w Nowym Yorku, w banku Kuhn, Loeb et Co* — bank ten zdaniem autora wzmianki jest notorycznie znaną centralą kierowniczą masonerii żydowskiej, *rządzącej obydwoma odłamami lóż, anglosaskim i francuskim.*

Należy dodać, że oświadczenie marszałka Sławka poprzedziła ostra polemika prasowa, zarzucająca artykułowi p. Baranowskiego apologię wolnomularstwa („Warszawski Dziennik Narodowy", „Kurier Poznański" i in.). Na oświadczenie to p. Baranowski ogłosił list,, w którym pisze: *uważam za swój obowiązek w imię prawdy historycznej, o którą walczył tak namiętnie Piłsudski jako pisarz ze swej samotni w Sulejówku, potwierdzić jak najbardziej kategorycznie w całej rozciągłości wszystko to, co na temat opinii Piłsudskiego o wolnomularstwie podałem w nr. 771 „Wiadomości".*

Odpowiedź p. Baranowskiego wywołała ostrą replikę „Gazety Polskiej" (w rubryce: „Niedyskrecje") p. t. „Patos i naiwność": *W swoich wspomnieniach drukowanych w „Wiadomościach Literackich" p. Wl. Baranowski notuje szereg wypowiedzeń J. Piłsudskiego, które na wszystkich, znających sposób mówienia Marszałka robią wrażenie niewątpliwej autentyczności, natomiast ten ustęp, który płk. W. Sławek zakwestionował w swoim komunikacie ra-*

---

[1]) Autentyczność tych słów nie wydaje się prawdopodobna, choć „Merkuriusz" stwierdza, że zostały one wydrukowane w dn. 6 marca 1934 roku i „mimo ich wielkiej wagi" nie były sprostowane.

żąco odbija od innych. Zechce nam p. Baranowski wybaczyć, że z całą otwartością wypowiemy w tym miejscu swoje wrażenia: banalne frazesy, które wkłada on w usta Piłsudskiego nie przypominają w niczym tak charakterystycznego stylu rozmów Marszałka, budzą już przez samą formę największe wątpliwości, niezależnie nawet od treści jaką zawierają.

Najciekawsze jednak reakcje, jakie artykuły antymasońskie wywołują, nie przedostają się do prasy, a rozpowszechniane są w rozmowach prywatnych, kawiarnianych i salonowych. Pikantną podnietą tych rozmów jest komentowanie licznych artykułów prasowych na tle informacji o przynależności, czy przeszłości masońskiej wielu osób biorący żywy udział w polemice oraz o masońskich fartuszkach wielu najwybitniejszych postaci naszego życia publicznego. Informacje te, zebrane na podstawie źródeł masońskich oficjalnych znajdują się w książce Bolesława Chełmińskiego p. t. „Masoneria w Polsce Współczesnej", drukowanej przed dwoma laty. Została ona wprawdzie skonfiskowana, ale mimo to wielka ilość egzemplarzy tej pracy znajduje się w bibliotekach prywatnych i jest cennym obiektem handlu oraz wypożyczania.

Nie kusimy się o zanotowanie bardzo licznych artykułów antymasońskich, ani przytoczenie choćby tytułów i czasopism, które je umieszczają, bowiem na ogół nie wnoszą one nic nowego do dyskusji, są powtarzaniem wciąż tych samych argumentów, jedynie w coraz nowej stylizacji, a poza tym niewątpliwie całą polemikę, jak i rewelacje o masonerii cechuje wyjątkowo niski poziom i bałamuctwo. Najpoważniejszym zarzutem, jaki należy autorom akcji antymasońskiej postawić jest to, że nawet nie próbowali oni udowodnić, czy uzasadnić swego założenia o jednolitości akcji masońskiej, nie postarali się na poparcie tej tezy przytoczyć choćby poważniejszych poszlak, podczas gdy znane są bardzo wymowne dane, że pomiędzy poszczególnymi grupami masonerii, a jeszcze bardziej organizacjami paramasońskimi (zaliczanymi bez wahania i bez zastrzeżeń do masonerii), istnieją nie tylko zasadnicze niekiedy konflikty, ale nawet ostra i stanowcza walka. Punkt ten zaś jest o tyle ważny, że koncepcja jednolitego kierownictwa masońskiego i jednego celu jest fundamentem na którym wspiera się cały gmach przekonań antymasońskich. Dlatego o ile uzasadnione jest z punktu widzenia religijnego katolickiego negatywne ustosunkowanie się do masonerii, o tyle ze stanowiska politycznego i narodowego prowadzenie akcji przeciwmasońskiej wymagałoby bardziej konkretnych i bardziej ścisłych argumentów.

Wartoby przy tym zwrócić uwagę, że pochodzenie form organizacyjnych i tradycyj masońskich (o wiele bardziej zróżniczkowanych niż to przedstawiają artykuły i popularne książki antymasońskie) jest znacznie starsze niż się powszechnie o tym mówi. Masoneria typu francuskiego (Wielki Wschód) istotnie wywodzi się z rozwiązanego zakonu Templariuszy, jednakże pochodzenie masonerii angielskiej (ryt szkocki) i pruski (aby pozostać w granicach rytów najpopularniejszych i nie sięgać do masonerii greckiej, tureckiej, syryjskiej itd.) jest zgoła inne. Pierwsza wywodzi się

z tradycji gnostycznych illuminatów i szczątków tradycji druidycznej, druga jest kontynuatorką tradycji Zakonu Krzyżackiego [2]).

Przez pojęcie „tradycji", które tu użyliśmy w znaczeniu takim, jakie stosowane jest w źródłach masońskich, należy rozumieć zarys koncepcji filozoficzno-mistycznych, których jądrem zasadniczym jest całokształt poglądów na istotę człowieka, cel jego życia, losy wszechświata i znaczenie życia psychicznego w ogóle. Tradycja ta we wszystkich w ogóle grupach masońskich, poprzez najrozmaitsze formy organizacyjne, zmieniające się i zastępujące w ciągu wieków, wywodzi się ostatecznie z tradycji egipskich, przechowanych w misteriach Izydy i Ozyrysa. Tradycja ta, sięgająca czasów przedhistorycznych rozwijana była następnie w formie egzoterycznej w postaci mitów (greckich, babilońskich, etruskich, żydowskich itd.), oraz w formie ezoterycznej, przeznaczonej dla wtajemniczonych, w postaci misteriów. Misteria greckie, podjęte dalej przez najrozmaitsze szkoły gnostyczne, zarówno związane z kościołem chrześcijańskim jak czysto filozoficzne, niezależne od teologii (oczywiście chodzi o podjęcie m y ś l i mitu, a nie jego form) przechowywane były w najrozmaitszych środowiskach organizacyjnych jak zakony rycerskie, cechy, grupy wewnętrzne szkół filozoficznych i naukowych itd., zanim w okresie średniowiecznym nie zunifikowały się w kilka zaledwie łańcuchów tradycyjnych, które przyjęły formy organizacyjne masonerii.

Tradycje, przechowywane w mitach i misteriach różnych narodów i różnych cywilizacji, zakwitających dokoła Morza Śródziemnego i Atlantyku Środkowego, wykazują przy bliższym badaniu zdumiewające zbieżności. Zestawienia te dokonywane są przez licznych badaczy, zajmujących się udowodnieniem, że legendarna Atlantyda rzeczywiście istniała, oraz że całe tradycje: egipska, kreteńska, druidyczna, etruska, i in., tak jak odpowiadające im cywilizacje, a także cywilizacje środkowo afrykańskie (znane najmniej), Atzteków i Majów, pochodzą z jednego wspólnego źródła, właśnie atlantyckiego. Wyniki tych badań, bardzo różnostronnych, są na ogół u nas prawie wcale nieznane, a w nich właśnie możnaby doszukać się interesujących oświetleń takich zjawisk, jak masoński postulat braterstwa, masońskie rytuały, posługiwanie się metodą kabalistyczną (wywodzącą się nie tylko z tradycji hebrajskiej, ale także, a może przede wszystkim z misteriów greckich, szkoły Pitagorasa i tradycji atlantyckich) wiedzą okulitystyczną i w. in.

Wydaje się, że działalność polityczna i społeczna mosonerii, aczkolwiek pozostaje oczywiście w pewnym związku z mistyczno-filozoficznym światopoglądem „tradycji", przecież jest działalnością zupełnie drugorzędną, występującą jedynie na najniższym szczeblu organizacyjnym masonerii, w t. zw. łożach symbolicznych, i w organizacjach paramasońskich (w ogromnej większości posiadających w nazwie tradycyjne słowo „Zakon") oraz grupach terytorialnych

---

[2]) Dopiero ostatnie fazy konfliktu hitlerowców z papieżem podsunęły zapewne p. Giertychowi myśl, że w samych zasadach narodowego socjalizmu niemieckiego, a bardziej jeszcze w jego kierownictwie wyraża się **wpływ masonerii**, ściślej mówiąc wpływ masonerii rytu staropruskiego, będącego kontynuacją tradycji Krzyżaków. Myśl ta wypowiedziana została w ostatniej książce p. Giertycha („Wyjście z kryzysu") niestety nie pobudziła dotychczas do głębszego spojrzenia na zjawisko masonerii.

lóż. Jeżeli zresztą chodzi o działalność polityczną, to zawsze ma ona tendencje do zjawiania się na terenie większych ugrupowań towarzyskich a przy tym dość ekskluzywnych. Podobne zjawisko obserwować można np. na terenie estońskich korporacji, które nie tylko prowadzą akcję polityczną, ale w ogóle zastępują całkowicie w tym kraju partie polityczne, nie mając przy tym nic wspólnego z masonerią.

Oczywiście są to wszystko luźne uwagi na marginesie „fartuszkowych sporów". Jedynym celem tych uwag jest skłonienie do większej powagi nawet wobec tych zjawisk, które skłonni bylibyśmy uważać odruchowo za złe. O ile wroga z którym mamy walczyć bronią palną staramy się uprzednio poznać jak najlepiej, wiedzieć jaki ma charakter, przyzwyczajenia, czy właściwości, to tym bardziej należy podobnie postępować wobec przeciwnika, którego zwalczyć można tylko inteligencją [3]). A od kogóż wymagać tej głębokiej wiedzy i znajomości masonerii jak nie od sztabu „armii antymasońskiej"?

A.

3) Tym bardziej, że owe osławione tajemnice masońskie są niedostępne jedynie dla profanów (a więc barbarzyńców i analfabetów): każdy człowiek który umie czytać nie tylko w jednym języku, a umie i chce przysiedzieć nieco fałdów nad książkami może zawsze do nich dotrzeć. Prostaczkowie duchowi, choćby nawet włożyli fartuszek z niebieskimi szlaczkami i choćby dochrapali się godności Wielkich Mistrzów, nie będą tajemnic tych znać, najważniejszą bowiem tajemnicą jest to, że głębin tajemnic nikt nie może poznać od innych, musi je sam zgłębić i sam do nich dojść. Fartuszek tylko nieznacznie w pracy tej może pomóc.

SPROWADZENIE ZWŁOK STANISŁAWA AUGUSTA

Gdyby ilość artykułów, poświęconych jednemu tematowi, różnorodność środowisk z których pochodzą autorowie i długotrwałość dyskusji wraz z jej „wysokością temperatury” mogły świadczyć o ważności zagadnienia, to za najważniejszą sprawę ubiegłego miesiąca należałoby uznać sprowadzenie zwłok króla Stanisława Augusta. Dawno już nie mieliśmy tak ożywionej dyskusji, i, co trzeba z góry zaznaczyć, tak stosunkowo jednolitej.

10 lipca na granicę polsko-rosyjską przybyły w wagonie towarowym dwie paki, których zawartość oznaczona była w liście przywozowym: „zwłoki”. Wyekspediowane do Brześcia stały tam na dworcu cztery dni, poczym ciężarowym samochodem pocztowym zostały przewiezione do Wołczyna, miejscowości oddalonej od Brześcia o ok. 70 km, gdzie przy świetle latarek elektrycznych funkcjonariusze policji obie paki umieścili w krypcie kościoła św. Trójcy.

W parę dni później jedna z miejscowych, prywatnych agencji prasowych wyszperała i zamieściła wiadomość o przywiezieniu zwłok króla Stanisława Augusta do Wołczyna, miejsca jego urodzenia i chrztu. Wiadomość wydawała się tak nieprawdopodobna, że gazety stołeczne nie umieściły jej, natomiast „Słowo” wileńskie, mając możność sprawdzenia informacji u źródeł rozpoczęło alarm z powodu niezrozumiałej tajemnicy, jaką otoczono fakt sprowadzenia do Polski zwłok ostatniego króla, o które od paru lat toczyły się petraktacje z rządem sowieckim i na których przyjęcie stworzony był liczny komitet honorowy z arc. Roppem na czele.

Tą drogą sprawa dostała się na łamy prasy i zaczęła szybko wyrastać na zdarzenie wielkiej wagi. Dopiero wtedy urzędowa agencja prasowa podała lakoniczną wzmiankę, treści następującej: W wyniku przychylnego ustosunkowania się rządu sowieckiego do sprawy repatriacji zwłok króla Stanisława Augusta, zostały one przed kilkoma dniami przewiezione z Leningradu do kraju. Trumna ze szczątkami króla spocznie w miejscu jego urodzenia w zabytkowym kościele w Wołczynie.

„Zbrodniarz polityczny”

Jednocześnie Cat-Mackiewicz w „Słowie”, poparty przez inne pisma jak Mały Dziennik, Ilustrowany Kurier Krakowski i in. rozpoczął gwałtowną kampanię o przewiezienie zwłok króla na Wawel W tej fazie sprawy polemikę z Mackiewiczem podjął p. Kl. Hr. (abyk) w „Kurierze Porannym” w artykule „Bolesna sprawa” (Nr. 211), wywodząc, że Stanisław August aprobował rozbiór państwa i abdykował. *Wódz, który przegrywa bitwę może być bohaterem. Ale wodza który opuścił własne szeregi widząc przewagę wroga wykreśla się na zawsze z szeregu herosów.* I dalej: *czy mamy uczcić i do narodowych mauzoleów unosić upokarzającego wstydu najwyższy i nieszczęsny symbol?... Trzeba uszanować majestat, pokryty całunem śmierci, ale pod żadnym pozorem nie wolno wielbić hańby.* I jeszcze ostrzej w przeglądzie prasy w tymże numerze: *Czy zły bies opętał pana Cata? Proponować Wawel, — aby spoczęły tam szczątki „zbrodniarza politycznego” i „małego człowieka”, króla, który był kochankiem carycy? I tym go r e k o m e n d o w a ć wobec opinii publicznej?*

Stanowisko „Kuriera Porannego” poparł tygodnik „Jutro Pracy”. W Nr. 33 tego pisma znajdujemy artykuł „Miary, miary panowie” Outsidera, polemizujący z żądaniami pochowania króla na Wawelu, lub w Łazienkach. Autor pisze: *Nieprzebrana w dobroci swojej i miłosierdziu polskość, którą Stanisław August kaził i bezcześcił, ziemia... nic mu nie winny. Zacisze poleskie, samotny chłód krypty kościelnej w Wołczynie, t o w s z a k d z i s i a j a k t ł a s k i n a j w y ż s z y.* Autor uważa nawet za *chwalebne i głęboko słuszne* że przewiezienie zwłok odbyło się po kryjomu.

Mimo, że artykuł ten redakcja opatrzyła przypisem iż nie całkowicie solidaryzuje się z poglądami autora, przecież już w Nr. 36 tegoż pisma ukazał się artykuł J. Kaweckiego p. t. „Targowica rediviva” drukowany już bez żadnych zastrzeżeń, a w którym autor całkowicie popiera stanowisko Outsidera, ostro i bardzo ujemnie charakteryzuje króla, konkludując. *Tak, Wołczyn. W naukę, że kto, Narodowi przewodząc i winny służby, i przewodnictwu i służbom się sprzeniewierzy, łamie przysięgi, zdradza, zaprzedaje dzielnych wrogom, ten mu nie pan; że kto, powołany do rządów, łączy się z masonerią, spiskiem szubrawców przeciw ludziom dobrej woli, ten nie pomazaniec, ale...* (wielokropek autora — przyp. Red.).

— *Milczcież u tej trumny!*

Niezrozumiała konspiracja

Głosy tego rodzaju były w tej polemice dość odosobnione. Już nawet zbliżona politycznie do „Kuriera Porannego” „Gazeta Polska”, oficjalny organ OZN zajęła stanowisko znacznie łagodniejsze i dość szybko zmienione.

W artykule „Wołczyn, czy Wawel” (4-VIII) niepodpisany autor krytycznie omawia komunikat PAT’a pisząc: *niezrozumiała konspiracja samego faktu przewiezienia zwłok oraz ich pogrzebu w Wołczynie, która była jakby niepotrzebnym zaskoczeniem opinii publicz-*

nej w sprawie ogólnie aprobowanej i dawno oczekiwanej — to z pewnością jedna z przyczyn, które wywołały niejakie zdenerwowanie i niepokój.

Artykuł, rozpoczęty cytatą wiersza Jana Sawy (M. Konopnickiej):

Hej ty, panie Poniatowski
Ty carycy sługo,
Przedasz, przedasz ty ojczyznę
W tę niewolę długą.
Oj, zapozwie cię ojczyzna
Przed straszny sąd Boski,
Przeklną ciebie polskie matki
Panie Poniatowski.

— kończy konkluzją: *Losom ostatniego króla naszego, które symbolizuje wyjątkowy i tragiczny akt naszej historii, odpowiadać też winno osobne miejsce spoczynku pośmiertnego.*

Temu samemu tematowi poświęcony jest odcinek St. Wasylewskiego „Powrót" (7-VIII), w którym autor przeciwstawia się Wawelowi, mówiąc: *są dwa Wawele. Jeden w którego kryptach w Polsce przedrozbiorowej chowano ludzi z w o l i p r o t o k u ł u. I drugi, nam współczesny, gdzie się ich chowa z w o l i n a r o d u.* Jednakże Wołczyna nie popiera i zgodziłby się na Łazienki jako miejsce spoczynku króla. Ten sam autor drukuje drugi felieton „Skąd Wołczyn?" (14-VIII), dotykający tematu raczej ubocznie, poświęcony bowiem Wołczynowi, jako miejscu wychowania Stanisława Augusta przez jego matkę. *Troskliwa mateczka chroniąc dziecko pod kloszem od sumiastej, sarmackiej barbarii uszkodziła mu nieco stos pacierzowy i rozcieńczyła charakter".*

O dwa dni jednak wcześniej wypowiedział, się w tym piśmie F. Goetel p. t. „Żałosny powrót króla Stanisława", wyraźnie potępiając pochowanie zwłok w Wołczynie: *Opinia publiczna, dopóki nie usłyszy, że jest to tylko prowizoryczne schronienie dla szczątków królewskich, będzie się dopatrywała w głuchej wsi Polesia jedynie miejsca banicji pośmiertnej dla nieszczęsnego polskiego króla! I w ten niewątpliwie sposób odczuła to już dziś!* W dalszym ciągu autor wykazuje, że potępienie króla nie ma uzasadnienia, że mieliśmy królów może nawet gorszych, a odpowiedzialność za rozbiory *nie może spaść na niego samego.*

Ankiety

„Wiadomości Literackie" ogłosiły na ten temat ankietę i począwszy od N-ru 773 drukują odpowiedzi. Z odpowiedzi tych, niekiedy stanowiących obszerne, doskonale napisane artykuły wynika, że nowoczesna nauka musi zmienić nieco pogląd na „winy" Stanisława Augusta wobec Polski, a przeciwnie działalność jego była dla Państwa i Narodu dobroczynna, gdyż dała podstawy pod przyszły, wspaniały rozwój kultury, w dziedzinie zaś politycznej król nie mógł przeciwstawić się wypadkom, nie mając faktycznego oparcia w społeczeństwie. W ankiecie tej dotychczas wypowiedzieli się: Stanisław Estreicher

(opowiada się za Wawelem), Miłosz Gembarzewski *(Szczątki króla Stanisława Augusta powinny spocząć w stolicy")* Marian Gumowski (Wawel), Jarosław Iwaszkiewicz (Wawel), J. K. Kochanowski (aprobuje Wołczyn, jako miejsce tymczasowe), Zofia Kossak (Łazienki), Konst. Laszczka (Wawel), Stan. Mackiewicz *(Miejmy więc nadzieję, że ten Wołczyn, to tylko prowizorium, że zwłoki Stanisława Augusta, Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego, spoczną na Wawelu, iż odprowadzi je na miejsce spoczynku Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm, a może i reprezentacja władz Republiki Litewskiej. Tego wymaga honor Polski)*, L. H. Morstin (Łazienki), Zygm. Mysłakowski (Katedra w Warszawie), Miecz. Rulikowski *(właściwym miejscem spoczynku ziemskiego zwłok Stanisława Augusta może być tylko Wawel. Rozumiem jednak, że przy dzisiejszym stanie umysłów jest to niewykonalne. I dlatego projekt Antoniego Bogusławskiego, aby trumnę królewską umieścić w Łazienkach całkowicie przemawia mi do przekonania)*, J. Wyszomirski (Wawel), A. Bogusławski (Łazienki), Bron. Dembiński (Warszawa), Olgierd Górka (odpowiedź b. obszerna, analizująca sytuację polityczną w czasach panowania Stan. Augusta. Autor wypowiada się za Warszawą), Wlast. Hofman (Wawel), P. Hulka-Laskowski (Warszawa), J. Mehoffer (Wawel), Antoni Wysocki (Łazienki), Kaz. Czachowski (Łazienki), Tad. Grabowski (Warszawa), W. Grubiński (Łazienki), Stan. Kętrzyński *(Spoczynek wieczny w podziemiach krakowskiej katedry jest przywilejem królów polskich, przywilejem czcigodnym, szanowanym przez naród w ciągu pięciu wieków istnienia starego państwa, przywilejem nigdy niczym niezachwianym. Służy on jako dobre prawo, niewzruszone i nienaruszone, i ostatniemu królowi, Stanisławowi Augustowi. To prawo tradycji historycznej i narodowej nie może być zmienione ani wyrokiem sądu historii ani też wolą tego czy innego czynnika, nie mającego za sobą nawet tego tytułu, który posiada trybunał historii)*, J. Kleiner (Warszawa), K. Wł. Kumaniecki (przyjmuje Łazienki, jako miejsce mogące być rozważane), St. Kuszelewska (Łazienki), Tad. Mańkowski (Wawel), M. Niedziałkowski (Katedra w Warszawie), Z. Nowakowski (w bardzo ciętym artykule, atakującym sposób postępowania ze szczątkami króla Stanisława Augusta, wypowiada się za Wawelem), Ad. M. Skałkowski (Wawel; w konkluzji swej analizy dziejów panowania tego króla, autor pisze: *Stanisław August był najgroźniejszym dla Rosji przeciwnikiem w jej zaborczej względem Polski polityce)*, J. Wittlin *(królewskie prochy niech sobie w spokoju czekają w cichym kościele w Wołczynie na sąd ostateczny i na surowszy zapewne od niego — sąd nowego pokolenia historyków)*, M. Zdziechowski (Wawel).

Tygodnik „Kronika Polski i świata" (Nr. 30) w artykule M. Sułkowskiego „Gdzie miejsce na prochy Stanisława Augusta?" opisuje przewiezienie skrzyń ze szczątkami króla, przytacza uzasadnienia żądań przeniesienia ich na Wawel, oraz wspomina o projektach pochowania króla w Warszawie, (w Łazienkach lub w Katedrze), zapowiadając powrót do tego zagadnienia. W następnym numerze pismo to zamieszcza odpowiedzi w ankiecie, gdzie wypowiadają się: J. Bartoszewicz (Wawel), I. Chrzanowski (Wawel), K. Irzykowski (Wawel), K. M. Morawski *(godzien jest płyty wawelskiej, na której, potomnym ku nauce, wyryty być winien stary napis: „Stanisław*

August, król polski, wielki książe litewski, niepospolity przykład złej i dobrej doli...), Leszek Gembarzewski (Wawel), K. S. Frycz (Wawel), J. Bajkowski (Katedra w Warszawie), J. Pietrkiewicz (Katedra w Warszawie). W tym samym numerze pisma p. T. Prus-Faszczewski w artykule p. t. „Szczątki Stanisława Leszczyńskiego" opisuje powrót do Polski w r. 1923 szczątków króla Stanisława I (które znajdowały się razem ze zwłokami króla Stanisława Augusta w podziemiach kościoła św. Katarzyny w Leningradzie), oraz ostateczne ich umieszczenie na Wawelu w roku 1929. W następnym numerze „Kroniki" wypowiada się jeszcze M. Sułkowski (na marginesie ankiety), żądając dla zwłok Stanisława Augusta Wawelu i na tym ankieta zostaje, jak dotychczas urwana.

„Cmentarna zagadka"

Z pośród tygodników należy jeszcze zanotować głos „Merkuriusza" (Nr. 41), który pod tytułem „Tajemnica Wołczyna", piórem J. Brauna stwierdza, że *osobliwa jakaś nekromancja cechuje nasz naród... Społeczeństwo polskie ożywia się dopiero w obliczu śmierci. Nad „dostojną trumną" milkną spory i dokonuje się „cud zjednoczenia"*.

Sprawa przewiezienia zwłok Stanisława Augusta *przybrała rozmiary jakiejś niesamowitej afery historycznej... Jednakże cała ta dyskusja wokół istotnie pasjonującej sprawy pochowania zwłok polskiego monarchy potoczyła się w kierunku, który raczej nas oddala od wyjaśnienia tej cmentarnej zagadki...* Dalej autor zastanawia się poco w tej sprawie stosowana była tajemnica i dochodzi do wniosku, że mogły być tylko dwie przyczyny, umyślna konspiracja dla rozognienia sprawy i uczynienia z niej atrakcji pokrywającej niewygodne zainteresowanie się społeczeństwa innymi sprawami (domyślnie masonerią), lub też, że trzeba było obwarować i utaić przed ogółem coś niewiadomego w miejscu spoczynku zwłok królewskich. W dalszym ciągu rozważań autor dochodzi do wniosku, że nici całej sprawy prowadzą do min. W. R. i O. P., że już 8 czerwca radca tego ministerstwa przyjeżdżał do Wołczyna i przeprowadzał szczegółowe oględziny kościoła interesując się najbardziej lewą kaplicą, gdzie obecnie umieszczono trumnę. *Oczywistym jest tedy, że ów tajemniczy „radca Min. W. R. i O. P." przybył specjalnie z Warszawy w celu wyszukania i wybrania dobrze zabezpieczonej skrytki, w której można dobrze schować coś, co ma być ustrzeżone przed okiem profanów.*

„Prosto z Mostu" od początku zajął stanowisko potępiające sposób załatwienia sprawy i wypowiedział się za godnym uczczeniem pamięci króla, zaś w N-rze 37 w notatce „Ciszej nad tą trumną" czytamy: *Burza protestów, jaka się zerwała, jest choć częściową rekompensatą za małostkowość decyzji. Ale obecnie już zaczyna cała akcja przybierać rozmiary przykre. Owe ankiety prasowe, w których sądzeniem Stanisława Augusta zajmują się również panowie więcej, lub częściej: mniej do tego powołani, zainicjowane może w najlepszej intencji, są równie niesmaczne, jak przyczyna, która je wywołała. Powtarzamy więc: ciszej nad tą trumną!*

Na Wawel

Obszernie sprawą sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta i omówieniem miejsca, gdzie winny być złożone zajął się „Ilustrowany Kurier Codzienny". Zabierali w nim głos następujący autorzy:

L u d w i k M o r s t i n (Nr 210), przypominając o projekcie, wypowiedzianym przed kilku laty w rozmowie z ówczesnym premierem, aby króla Stanisława Augusta pochować w kaplicy w Łazienkach.

L u d w i k P u g e t (Nr 213) w obszernym artykule p. t. „Król z królami" uzasadnia żądanie: *Jedynym miejscem, w którym spocząć mogą i powinny powracające zwłoki królewskie jest królewska krypta na Wawelu,* kończąc swe wywody tak: *wawelska krypta czeka na przewiezienie Zwłok Królewskich z tymczasowego postoju w Wołczynie. I wiem, kiedy przywiezienie powinno nastąpić. W n a j b l i ż s z ą r o c z n i c ę K o n s t y t u c j i 3 M a j a.*

W dalszym ciągu akcja pisma nabiera charakteru ankiety, w której zabierają głos: p. M ś c i s ł a w M ś c i w u j e w s k i (nauczyciel gimnazjalny, legionista I Brygady, kawaler Orderu Odrodzenia Polski) przemawiając za Wawelem, W a l e n t y Ł y s a k o w s k i, wymieniając katedrę warszawską, gdyby złożenie zwłok na Wawelu było niemożliwe, oraz Z y g m u n t L a s o c k i (wszyscy w Nrze 214), który w obszernym artykule dochodzi do konkluzji: *z tym ostatnim naszym monarchą, którego współczesne mu, patriotyczne żywioły polskie piętnowały jako zdrajcę i tchórza, n a r ó d n a s z p o j e d n a ć s i ę n i e m o ż e. Zwłoki jego niechaj spoczywają spokojnie w zapadłej miejscowości i niech nie przypominają społeczeństwu polskiemu niechlubnych jego dziejów.*

W następnym numerze (215) tego pisma, pod ogólnym tytułem: „*Gdzie ma spocząć Stanisław August*" wypowiadają się: p. W. A. Z b y s z e w s k i, stwierdzając: *na pewno nie w Warszawie* i konkludując: *zostawmy zwłoki Stanisława Augusta na wieki w Wołczynie;* A l. B o c h e ń s k i, omówiwszy obszernie zagadnienie Wawelu, opowiada się *za grobami w katedrze św. Jana w Warszawie, na którą król chyba rzetelnie zasłużył, ale nie na Wawel.*

W tym samym numerze notatka redakcyjna stwierdza, że władze „widocznie przesądziły już" sprawę pozostawienia zwłok króla w Wołczynie, zaś Ministerstwo W. R. i O. P. przeznaczyło „bardzo poważne kredyty" na odrestaurowanie kościoła wołczyńskiego.

W n-rze 216 specjalny wysłannik pisma (So) potwierdza tę wiadomość, zdając relację ze swych badań okoliczności sprowadzenia zwłok królewskich. W tym samym numerze znajduje się artykuł p. Wł. Duchnika p. t. „U kolebki króla Stan. Augusta Poniatowskiego", oraz dr A d a m a W r z o s k a prof. U. Pozn. p. t. „*Świat naukowy i artystyczny winien wypowiedzieć się. O uczczenie prochów Stanisława Augusta*" w którym postuluje: *trumna z prochami Stanisława Augusta powinna spocząć w jednej ze sto-*

lic królewskich: Krakowie lub Warszawie. Również p. M. J a n o s z a n k a wypowiada się tu za przeniesieniem zwłok na Wawel.

Nr 217 tegoż pisma przynosi dalszy artykuł specjalnego korespondenta p. t. „Poleskie królestwo tajemnicy" stwierdzający m. in. że *w Brześciu nawet szoferzy znają dokładnie wszystkie tajemnice* przewiezienia zwłok królewskich — oraz dalsze głosy czytelników w ankiecie: p. W. L. B ł o c k i e g o (Wawel, polemika z art. Z. Lasockiego), K. K r z a n o w s k i e g o (Wołczyn), A. K e m p n e r (Wawel), W. K u r z a w a (Wawel), E. Z y c h (Wawel), L. K u k u ł a, robotnik z Łodzi (Wawel), L. K o f i n (Wołczyn), L. G e m b a r z e w s k i (Wawel).

Dalszy ciąg sprawozdania wysłannika pisma p. t. „*Królewska trumna za kratą i żelaznymi okiennicami*" (Nr 219) opisuje szczegóły sprowadzenia zwłok na podstawie rozmów z miejscowymi władzami, oraz miejsce złożenia trumny.

W ankiecie zabiera głos p. M. J. W i e l o p o l s k a p. t. „*Podziemia Wawelu nie mogą żadnego z królów wykluczać!*", konkludując: *muszą się tu znaleźć wszyscy* (królowie), *nie jako w miejscu chwały, ale jako w miejscu p r z e z n a c z e n i a;* oraz p. Z. G r o c z e t, opowiadając się za Wawelem.

Następnie w ankiecie (którą redakcja mianuje plebiscytem) zabierają głos (w Nrze 220): J. P a y g e r t, ziemianin (Wawel), dr Z. L e ś n i o d o r s k i (Wawel — *dziś możemy sobie pozwolić na luksus objektywizmu i wspaniałomyślność przebaczenia win*), H. P r z y b o r o w s k i (Wawel), H a n n a A x u c l e y (Wołczyn), S. A u g u s t y n o w i c z - C i e c i e r s k i, ziemianin (Wawel), prof. K. M i z i a (Wawel), J. W e r e s z c z a k o (domaga się odpowiedniego uczczenia zwłok), S. K o r g u l (proponuje plebiscyt), J. M o h u l i k, robotnik (Wawel).

W dalszych relacjach korespondent pisma (Nr 221) podaje rozmowę z proboszczem kościoła wołczyńskiego, który właśnie został zwolniony z tajemnicy przez biskupa. W tymże numerze pismo cytuje wyjątki z ankiety „Wiadomości Literackich", następnie (Nr 222) ogłasza artykuł anonimowy „*jednego z wybitnych historyków*", omawiający w ogóle sprawy grobów królewskich na Wawelu i dochodzący do wniosku, że *jeśli St. August nie spocznie na Wawelu za rok, dwa, za lat dziesięć, czy trzydzieści, to znajdzie się tam, na Wawelu w grobach królewskich za lat 50 lub 100, ale spocznie tam z całą pewnością!... Miejscem spoczynku królów polskich jest od XIV wieku Wawel. H i s t o r i a l o c u t a — c a u s a f i n i t a.*

W n-rze 223 obszerny artykuł ogłasza p. R i t a R e y, stwierdzając, że większość olbrzymia głosów wypowiada się za Wawelem, oraz kończąc: *osobliwością jest naród, który... po odzyskaniu wolności, w geście, będącym bezpośrednim i ostatnim zetknięciem między dawną a dzisiejszą Rzeczpospolitą postawił pod pręgierz* (wygnania króla niegodnego Wawelu) *człowieka — zamiast oddać honory królowi.*

Sprawa zwłok drugiego króla Stanisława!

W dodatku niedzielnym do n-ru 223 J. Wł. Kobylański, w art. p. t. „Wołczyn — kolebka i grób ostatniego króla polskiego" opisuje dzieje kościoła wołczyńskiego, zaś w artykule redakcyjnym (Nr 227) opisane są okoliczności sprowadzenia szczątków króla Stanisława Leszczyńskiego, co daje asumpt do uwagi: *w jednym i drugim wypadku okazało się... iż różne, nawet bardzo wysokie hierarchicznie czynniki biurokratyczne nie uwzględniają nastrojów społeczeństwa, nie liczą się z psychologią narodu;* oraz konkluzja: *w rezultacie mamy w tej chwili dwa zagadnienia: zagadnienie prochów Stanisława Augusta i Stanisława Leszczyńskiego. Oba te zagadnienia łączy jednak, jak gdyby klamra, pewna cecha wspólna. W jednym i drugim wypadku zakonspirowano powrót szczątków królewskich przed społeczeństwem.*

W tymże numerze polemika M. J. Wielopolskiej z „wybitnym, aczkolwiek anonimowym historykiem, p. F.", oraz wiadomość o powodzi plotek, które tajemnicze sprowadzenie zwłok wywołało w miejscowym społeczeństwie. W plotkach tych, szerzących się jakoby szybko mowa jest, iż wraz ze zwłokami Stanisława Augusta sprowadzone zostały również szczątki... cara Mikołaja II i jego rodziny. Zwracając uwagę na oczywistą bezpodstawność tych pogłosek, pismo podnosi, że fantastyczne te plotki mogą być wykorzystane do *siania zamętu, szczególnie wśród nieoświeconych chłopów prawosławnych* i domaga się wobec tego przerwania milczenia przez odpowiednie czynniki i ogłoszenia tekstu oryginalnych dokumentów, związanych z repatriacją zwłok Stanisława Augusta.

W n-rze 229 Jan Maleszewski w art. p. t. „U źródła „psychologii wołczyńskiej" reasumuje rezultaty ankiet w zdaniu: *nie szanując szczątków Stanisława Augusta, powracających po tułaczce do Polski, nie szanujemy własnej suwerenności,* oraz dochodząc do wniosku, że: *polskie czynniki postąpiły źle nie tylko dlatego, że nie uszanowały prochów królewskich, ale przede wszystkim dlatego, że wykazały zupełny brak zrozumienia dla historii.*

W dalszym ciągu ankiety (Nr 230) wypowiadają się: p. Fr. Batko, p. B. Ordon - Skwarczyński z Paryża, p. E. Łada, p. R. Wolcerowa z Belgii i anonimowy „Stały czytelnik" z Łodzi, wypowiadając się za Wawelem. W tymże numerze St. Wasylewski w art. „*Król w szafie i król w piwnicy*", jako dekonspirator „*tajemnicy drugiej trumny królewskiej*" (Stanisława Leszczyńskiego) opowiada obszernie o perypetiach, jakie przechodziły w kraju szczątki króla Leszczyńskiego, oraz wypowiada nadzieję, że obszerna dyskusja na temat zwłok Stanisława Augusta przyczyni się do lepszego poznania przez społeczeństwo i zrozumienia wielkiej roli tego króla w dziale budowy kultury polskiej.

Sprawa szczątków króla Leszczyńskiego powraca w art. Ludwika Tomanka (Nr 233) gdzie po szczegółowym opisie „przedziwnych dziejów pośmiertnych" tego króla, autor stwierdza, że szczątki znajdują się obecnie umieszczone p r o w i z o r y c z n i e w kaplicy zamkowej na Wawelu, jako oddane w depozyt do zbic-

rów państwowych na Wawelu i domaga się pochowania ich z całym ceremoniałem w grobach królewskich na Wawelu, równocześnie z pochowaniem tam zwłok Stanisława Augusta.

Na tym zainteresowanie Il. Kuryera Codziennego sprawą zwłok Stanisława Augusta zostało tymczasem wyczerpane. Poza tym w całej prasie polskiej, codziennej i periodycznej ogłoszono dziesiątki artykułów, poświęconych temu zagadnieniu i zgodnie potępiających atmosferę tajemnicy roztoczoną dokoła sprawy, zaś w większości wypadków domagających się przeniesienia zwłok w miejsce, któreby nie rzucało na pamięć króla Poniatowskiego piętna „osądzenia i potępienia”.

POLSKA PUBLICYSTYKA

Publicystyka polska w zakresie zagadnień polityki międzynarodowej nie tylko wytrzymuje porównanie z obcą, ale co do poziomu i ujmowania tematu — nawet ją przewyższa. Zachodzi jednak obawa, że ten dodatni stan przechodzi już do historii. Znajdujemy się w okresie, w którym tak zależna jak i niezależna publicystyka w sprawach zagranicznych staje przed groźbą doszczętnego wyjałowienia [1]). Zależna czyli znajdująca się w ramach surowej dyscypliny grupowej z jednej strony rezygnuje nawet z samodzielnej twórczości komentatorskiej i ogranicza się do komunikatów oficjalnych biur prasowych, z drugiej strony zadowala się prostolinijną orientacją na osobę urzędującego ministra spraw zagranicznych — negując zwyczajnie wszystko cokolwiek by on zrobił. Wśród tego pustkowia ujeżdża paru harcowników, gruntownie niezależnych, a więc nie posiadających żadnego rezonansu, lub też połowicznie niezależnych, bo zdobywających się na próby formułowania istotnego programu politycznego swej grupy i w rezultacie skazanych na urywanie w pół zdania.

Może ten obraz nie jest jeszcze tak bardzo aktualny, ale w każdym razie proces schyłku polskiej publicystyki w sprawach zagranicznych już się rozpoczął. Jest to bezpośrednim

---

[1]) Ostatnio zajął się tą kwestią p. A. Bocheński („Polityka" z dnia 25 lipca b. r.) stwierdzając, że publicystyka polska w polityce zagranicznej stoi wysoko, nie ma jednak wpływu na posunięcia realizacyjne i że w kształtowaniu opinii publicznej nie odgrywa takiej roli, jaka by jej przypadała.

następstwem zbyt gorliwego wykonania zasady nadrzędności polityki zagranicznej. Pomiędzy wtrącaniem się do bieżącej pracy kierownika resortu i osłabianiem jego wystąpień demagogiczną dywersją prasową, a całkowitym zarzuceniem nawet akcji uświadomiającej — jest dość wielka przestrzeń. Przestrzeń, w której bez szkody dla działań na arenie międzynarodowej, może się zmieścić informowanie, wpajanie w szerokie warstwy społeczeństwa najistotniejszych wytycznych polskiej polityki zagranicznej. Że, bez spowiadania się z każdego kroku, bez narażania bezpieczeństwa akcji, można dopuścić do uchylenia tabu — mamy dowód w bodaj najdrażliwszej dziedzinie życia państwowego: w sprawach wojska.

Mimo do ostatecznych granic dochodzącej dyskrecji we wszystkim co dotyczy armii, nie ma w Polsce nikogo, ktoby się nie „znał na wojsku". Tak zwany „szary człowiek", nawet nie związany ze służbą wojskową swymi emocjami i zainteresowaniami jest niemal organicznie związany z wojskiem, zna abecadło żołnierskie i ma swą własną, kieszonkową doktrynę wojowania, całkowicie zgodną z doktryną armii.

W poszukiwaniu przyczyn zanikania żywotności polskiej myśli politycznej w polityce zagranicznej łatwo jest obarczyć winą resort, powołany do kontaktu z publicystyką w zakresie spraw zagranicznych. Przy daleko posuniętej etatyzacji życia publicznego w Polsce stwierdzenie takie nasuwa się samo przez się. Jeżeli w ślad za wyjęciem spraw zagranicznych z pod zasięgu rozgrywek wewnętrzno-politycznych idzie co raz dalej posuwające się wyjałowienie myśli społecznej w tej dziedzinie, to widocznie działa tu gestia zainteresowanego resortu. Poprostu chce sobie on ułatwić sytuację i tępi każdy przejaw wchodzenia na jego grzędę. Ale na takie stwierdzenia trzeba by znaleźć dowody, co przyszło by o tyle trudno, że ze strony rzeczonego resortu napotykamy takie manifestacje, jak np. fundowanie katedry wiedzy z zakresu polityki zagranicznej. A jeżeli zdarzy się, że jeden z drugim urzędnik oburzy się na naruszanie jego świętej kompetencji w sposób nie koniecznie wytworny, to jeszcze nie świadczy o systemie..

Trzeba stwierdzić, że od zagadnień międzynarodowych odchodzi sama publicystyka, a przede wszystkim odchodzą ośrodki społecznej myśli politycznej. Przykład daje przede wszystkim parlamentaryzm ostatniej doby, który symboliczny zwyczaj parlamentarny nie podejmowania dyskusji po exposè ministra spraw zagranicznych stosuje zbyt dosłownie.

Można niby postawić sprawę tak, że skoro już raz obdarzyło się zaufaniem kierownika polityki zagranicznej, to zwłaszcza ze strony czynników polityki wewnętrznej, jakimi przede wszystkim są ugrupowania społeczno-polityczne, nie pozostaje nic innego jak pozostawienie troski o zagadnienia międzynarodowe właściwym osobom i ograniczenie się do konsolidowania siły narodowej.

Takie stanowisko byłoby jednak błędem. Jeśli nie cała polityka zagraniczna, to w każdym razie wiele działań z jej zakresu wymaga bezpośredniej kooperacji ze społeczeństwem. Jesteśmy na przykład co roku świadkami ożywionej działalności propagandowej na temat dążeń kolonialnych. Dążenia te oparte na daleko w przyszłość sięgających przesłankach naszych konieczności demograficznych skazane są na zawiśnięcie w powietrzu jeżeli nie będą poparte działaniem społeczeństwa. Wobec pionierskiego charakteru imprez kolonialnych nie można zbyt wiele pokładać na przekonaniu *„człowieka gospodarczego"*, trzeba przed tym dla dążeń kolonialnych stworzyć atmosferę drogą oddziaływania przez *„człowieka politycznego"*. A tego typu umysłowości w zakresie zainteresowań zagranicznych jest co raz mniej. Ażeby ogarnąć dalekosiężne aspekty idei kolonialnej trzeba przed tym mieć uformowany obraz miejsca i misji Polski na świecie. I w tym braku przygotowania opinii publicznej do absorbcji zasadniczych zagadnień międzynarodowych tkwi przyczyna tego objawu, że mimo wszystkie starania, idea kolonialna nie chwyta i daleka jest jeszcze od tego, aby jako standartowa formułka weszła do garnituru wierzeń społecznych.

Poza taktyką, która może być niezrozumiała byle by była dobra, poza wyborem frontów, którym nie może powodować nawet zadawniona sympatia — istnieją niezmienne warunki geopolityczne, naturalne linie ekspansji, stałe wytyczne polityki zagranicznej, które muszą doktrynalnie dochodzić do świadomości narodowej. Nie można tego dzieła pozostawić „instynktowi narodowemu", ani opierać na dojutrkowaniu. Dzieło to musi być wykonane przez publicystykę, która oparta o grupę z ambicjami rządzenia państwem zdobędzie się na trud stworzenia szkoły politycznej, zorganizuje naturalne warunki ubezpieczenia pracy kierownika polityki zagranicznej i pozwoli na uniknięcie absurdalnej sytuacji, jaka by wynikła, gdyby do dziedziny spraw zagranicznych dostęp istniał tylko przez karierę urzędniczą.

Bowiem stanem absurdalnym trzeba by nazwać całkowitą

i wyłączną biurokratyzację polityki zagranicznej i zamknięcie jej w obrębie, nawet nie kasty, ale kilkaset głów liczącej obsady jednego gmachu stolicy.

W dalszym rozwoju takiego stanu rzeczy przodownictwo w formowaniu myśli politycznej objęliby ci, którym zdjęta będzie pieczęć milczenia: byli urzędnicy służby zagranicznej. A wtedy byłoby już całkiem źle. Albowiem dekret zwolnienia ze służby nie koniecznie jest platformą, z której zagadnienia polityki międzynarodowej obejmuje się z należytą swobodą i bystrością spojrzenia. Przykry ten dokument raczej wpędza w wązką uliczkę uraz i urazów psychicznych, w tę samą uliczkę, do której prowadzi to, co trzeba określić jako „partyjnictwo w myśli politycznej".

Nie można też, na odwrót, uważać, że poważny nawet dorobek publicystyczny kwalifikuje do czynnej służby zagranicznej. Służba zagraniczna, po przejściowym okresie poszukiwania nowych zwyczajów, powróciła do tradycyjnych form i typ urzędnika ustala się na wzór przedwojennego dyplomaty z wszystkimi jego śmiesznostkami i wszystkimi jego zaletami. Trudno — ale urzędnik dyplomatyczny to urzędnik dyplomatyczny. To niebywale głębokie stwierdzenie zawiera w sobie poważną prawdę i zanim ją w niektórych nowootworzonych korpusach zrozumiano — upłynęło wiele wody w łazienkach legacyjnych. Między wieloma zaletami, jakie winny go cechować, nie ma miejsca na samodzielną twórczość. Najprzykrzejsze doświadczenia, jakie w służbie zagranicznej poczyniono, to właśnie z silnymi indywidualnościami, które na stanowiska dyplomatyczne, — a co gorzej — konsularne, wchodziły z nierozładowanym kompleksem twórczości i z całym zapasem swych prometejskich idej.

Urzędnik służby zagranicznej może mieć ambicje literackie, być historykiem, lepiej jeszcze być uroczym dyletantem — amatorem w którejś z nauk. Owszem — to dodaje mu uroku i podwyższa jego walory towarzyskie. Ale skłonności publicystyczne w zakresie jeko kompetencji muszą go wkrótce uniemożliwić wobec własnych przełożonych, a uczynić bardzo przykrym dla miejscowego otoczenia na piastowanej placówce.

Z dwojga złego — lepiej, aby wiedza, dyskusja i kształtowanie doktryny w polityce zagranicznej nie stały się domeną trzystu urzędników, lecz aby oderwane od przyszłej, aktualnej i byłej kariery dyplomatycznej, mogły być udziałem jak najliczniejszej kadry publicystów i stanowić przedmiot programowej pracy ugrupowań społeczno-politycznych.

EMIGRACJA ŻYDOWSKA W OŚWIETLENIU KONFERENCJI W EVIAN

W pierwszej połowie lipca b. r. odbyła się w Evian-les-Bains konferencja w sprawie pomocy dla uchodźców z Niemiec i Austrii.

Wydobywanie jej z niepamięci wydawaćby się mogło nieaktualne. Problem emigracji żydowskie (tym zagadnieniem wypełniono konferencję) w obliczu wydarzeń ostatniej doby stał się już nieomal drugorzędnym zagadnieniem międzynarodowym.

Jeżeli jednak chcemy dotrzeć do treści wydarzeń w których nostra res agitur, wydarzeń znamionujących nowe etapy rozwoju zagadnień — to w takim razie, mimo całego nawału aktualiów, musimy cofnąć się do konferencji w Evian.

Tam bowiem rozgrywała się tak bliska nam, tak zajmująca nasze umysły w ostatnich latach, sprawa żydowskiego ruchu wychodźczego i tam też zakończył się etap — straconych złudzeń.

Konferencję w Evian poprzedziły wielkie nadzieje. Już od roku mówiono, że zanosi się na interwencję Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w kierunku wywarcia przyjacielskiego nacisku, zwłaszcza na republiki Ameryki Łacińskiej, aby przyjęły możliwie jak najszersze fale imigracji żydowskiej. W miarę konkretyzowania się domysłów, malały nadzieje przywiązywane do spodziewanego wystąpienia. Przede wszystkim już sama forma konferencji, charakterystycznie „ligowa", mimo oderwania jej od Ligi Narodów i jej instytucyj, kazała obawiać się, że wyniki konferencji będą optymistycznie

nastrajać jej aranżerów lecz nie wiele przyczynią się do realizacji samej sprawy. Drugie rozczarowanie przyniosło oficjalne ujęcie tematu obrad: pomoc dla uchodźców, a nie sprawa emigracji.

Otwierający konferencję memoriał Waszyngtonu ograniczył jej zadania do pięciu zasadniczych spraw: 1) pomoc dla uchodźców niemieckich i austriackich, obecnych i przyszłych, 2) stworzenie dla nich możliwości emigracyjnych, 3) ułożenie formalnej sytuacji uchodźców, 4) ustanowienie stałej instytucji dla opieki nad uchodźcami i 5) opracowanie programu jej działania.

Mimo takiego ograniczenia treści konferencji, a może właśnie dzięki niemu, liczba państw które przyjęły zaproszenie Roosevelta wyraziła się w pokaźnej liczbie 32 krajów, które mogły być brane pod uwagę jako możliwy teren schronienia dla uchodźców z Europy.

Polska mimo zaproszenia wysłała tylko nieoficjalnych obserwatorów. Nie mogła w konferencji wziąć czynnego udziału, po pierwsze dla tego, że *nie może przyjąć uchodźców z Niemiec*, następnie zaś, że *nie chce i nie może uczestniczyć w żadnym cząstkowym załatwianiu kwestii, która dla Polski jest jednym z zasadniczych problemów*, niezależnych od jakichkolwiek nastrojów politycznych, a tkwiących głęboko w sytuacji demograficznej i gospodarczej. W ostatnim trzechleciu Polska na forum międzynarodowym w dostatecznie wyraźny sposób uświadomiła opinię powszechną co do istoty swego stanowiska i nie ma potrzeby schodzić z tej drogi przez uczestniczenie w jakiejkolwiek akcji, która jest stwarzaniem pozorów rozwiązania problemu emigracji żydowskiej.

W wyniku konferencji, państwa w niej reprezentowane oświadczyły gotowość przyjęcia uchodźców żydowskich w ramach obowiązujących przepisów.

Czyli — odmówiły przyjęcia ich. Bo niemal wszystkie przepisy emigracyjne są tak skonstruowane, że przez ich sieć nie przejdzie żaden z emigrantów żydowskich. Kraje Południowej Ameryki dopuszczają nie wielkie ilości zawodowych rolników. Takich między uchodźcami z Niemiec nie ma (o możliwościach przekształcania emigrantów o zawodach miejskich na rolników pomówimy osobno). W zgodnym oświadczeniu krajów południowo amerykańskich tkwi jeszcze jeden szczegół, niemal że

pikantny. W konferencji uczestniczyły wszystkie kraje południowo amerykańskie (z wyjątkiem Salvadoru) i wszystkie zgodziły się na emigrację żydowską bez naruszenia obowiązujących przepisów, które ...w paru republikach wyraźnie *expressis verbis* wykluczają wjazd osób narodowości żydowskiej.

Jako sukces konferencji uznano utworzenie w Londynie Komitetu dla spraw uchodźców, którego pierwsza sesja w sierpniu b. r. wyłoniła stałe biuro pod przewodnictwem lorda Wintertona. Biuro to upoważnione zostało do przeprowadzenia rokowań z Niemcami w sprawie zezwolenia emigrantom na zabranie z sobą części ich mienia, oraz do utrzymywania kontaktu z zainteresowanymi organizacjami społecznymi oraz do współpracy z instytucjami Ligi Narodów.

Przyszły rozwój sprawy uchodźców żydowskich na platformie nowo utworzonej organizacji jest łatwy do przewidzenia choćby na podstawie dotychczasowych doświadczeń podobnych przedsięwzięć Ligi Narodów. Wszystkie osiągnięcia cechować będzie stały optymizm, głęboka wiara w wynalezienie formułki lansowania problemu przy coraz mniejszych możliwościach realizacji.

Już teraz, zaraz po konferencji w Evian, Żydowska Agencja Telegraficzna (Ż. A. T.) wprowadziła w komunikatach nową rubrykę: awiza ograniczeń emigracyjnych dla Żydów.

W parlamencie Unii Poł. Afrykańskiej zgłoszono interpelację, czy w związku z ostatnim przemówieniem ministra generała Smutsa na bankiecie syjonistycznym„ rząd może dać gwarancję, że nie zastosuje się do uchwał konferencji eviańskiej. Minister spraw wewnętrznych Stateford oświadczył, że dotychczas rząd Unii Poł. Afrykańskiej nie otrzymał jeszcze zaleceń konferencji pomocy uchodźcom. W każdym razie przepisy emigracyjne z roku 1937 pozostają w mocy.

W Australii prasa prowadzi ostrą kampanię przeciwko ułatwieniu imigracji żydowskiej do kraju.

W Kanadzie na konferencji stronnictwa konserwatywnego uchwalono, że stronnictwo przeciwne jest jakimkolwiek planom imigracyjnym, które mogą doprowadzić do zaostrzenia bezrobocia w kraju.

Wreszcie— w natychmiastowej odpowiedzi na wysunięte projekty kolonizacji żydowskiej w Rodezji, tamtejsze organy rządowe kategorycznie wypowiedziały się przeciwko takiej akcji.

Jedynym nikłym przejawem działalności konferencji eviańskiej o charakterze realizacyjnym jest zapowiedź podjęcia ru-

chu emigracyjnego do brytyjskiej kolonii Kenya. W tym jakoby celu zostało stworzone przedsiębiorstwo o kapitale zakładowym 75.000 dolarów. Niewspółmierność tej kwoty wobec olbrzymich potrzeb finansowych akcji kolonizacyjnej każe wątpić, czy przedsięwzięcie to było pomyślane na serio. O wiele łatwiejsze imprezy osadnicze, bo obliczone na wykwalifikowanych rolników i nie na terenach kolonialnych, lecz posiadających mniejszy lub większy stopień cywilizacji, jak w Kanadzie, Brazylii i Argentynie, wymagają wkładów milionowych, a cóż dopiero akcja ta na terenie kolonialnym, w której kupców, inteligentów zawodowych, rzemieślników trzeba przerabiać na plantatorów. W porównaniu z rozmiarami problemu, cyfra 75.000 dolarów staje się symbolem całkowitej degrengolady polityki, związanej z międzynarodowym postawieniem sprawy żydowskiej, a z nadziejami na interwencję Roosevelta w szczególności.

Skoro konefrencja w Evian odbywała się pod egidą interesów żydowskich, to fiasco jej musi być wykładnikiem bądź słabości wpływów międzynarodowych żydowstwa, bądź też braku istotnych chęci u Żydów do załatwienia problemu emigracji.
Przyzwyczajeni jesteśmy do mitu wszechpotęgi żydowskiej, zwłaszcza w krajach, które konfenercji eviańskiej i obecnemu komitetowi londyńskiemu patronują. Trzeba jednak stwierdzić, że legendarna potęga żydowska jest obecnie złamana lub co najmniej poważnie naruszona. Jeżeli, poza Niemcami, możliwości materialne żydowstwa są jeszcze wielkie, to w każdym razie politycznie przestali Żydzi być czynnikiem tak decydującym, jak w okresie pokoju wersalskiego.

Na miarę też istotnych wpływów żydowskich wypada interwencja Prezydenta Roosevelta. Na skutek usilnych i długotrwałych nacisków ze strony Żydów amerykańskich, Prezydent uczynił to, co dla poważniejszej i zasobniejszej grupy wyborców uczynić musiał — ale i nic więcej poza tym. Obranie stereotypowej formy konferencji międzynarodowej było przejawem dobrej woli, niezbyt angażującym, a równocześnie pozwalającym zrzucić ze swych bark ciężar zagadnienia.

Nie wiele więcej kosztuje to patronowanie Anglię; ponadto uwikłana w kłopoty palestyńskie mogła ona po konferencji eviańskiej spodziewać się zwrócenia uwagi Żydów w inną stronę. Czynny zatem udział Anglii w sprawie pomocy dla uchodźców należy oceniać raczej jako podjęty w interesie własnym, a nie dla dobra sprawy żydowskiej.

Francja wreszcie po akcji pomocy dla uchodźców wyraźnie spodziewa się uwolnienia swego terytorium od emigracji żydowskiej. Zdaniem strony francuskiej żaden inny kraj nie okazał tak daleko idącej gościnności uchodźcom. Sytuacja Francji, która zawsze przyjmowała uchodźców na największą skalę, jest trudniejsza od innych krajów. Francja, która już jest przepełniona cudzoziemcami mogłaby ewentualnie służyć dla nich jako stacja przechodnia i jako „tarcza obrotowa" dla ich odtransportowania, ale nie mogłaby w żaden sposób przyjąć wielkiej fali nowych uchodźców politycznych wśród których z punktu widzenia polityki społecznej znajdują się żywioły mało pożądane, nie dające się zasymilować.

Powyższe zestawienie przyczyn i form wystąpienia głównych patronów sprawy pomocy uchodźcom wskazuje, że państwa te bądź dały z siebie minimum tego na co je stać, względnie działają tylko w interesie własnej racji stanu. Jeżeli zatem konferencję eviańską chcielibyśmy uważać za miernik wpływów żydowskich, to potwierdza ona ich upadek.

Pozostaje zagadnienie woli zbiorowości żydowskiej i dążeń w kierunku istotnego rozwiązania zagadnienia ruchu emigracyjnego.

Na podstawie materiałów dotyczących stosunku Żydów do konferencji należy stwierdzić, że dążyli oni, aby konferencja objęła całe zagadnienie emigracji, na szerokiej platformie procesów demograficznych i ekonomicznych, niemal analogicznej do stanowiska Polski w tej sprawie. Ograniczeniu kompetencji konferencji, a potem komitetu towarzyszyły wyrazy rozczarowania ze strony prasy żydowskiej. Na ręce wyłonionej przez konferencję podkomisji dla przysłuchania żydowskich organizacyj społecznych, złożono ze strony żydowskiej postulaty zwartej kolonizacji żydowskiej na wielkich, nie zaludnionych terytoriach w Australii, Afryce lub Ameryce Południowej, co wskazuje na przekonywanie się Żydów do kolonizacji poza Palestyną. Na ogół jednak f r o n t ż y d o w s k i w s p r a w i e e m i g r a c j i j e s t n i e j e d n o l i t y. W sposób dość groteskowy przejawiło się to w relacjach prasy żydowskiej po konferencji z których wynika, że przedstawiciele różnolitych orientacyj poprostu wykłócali się ze sobą publicznie na forum konferencji.

Trudno znaleźć dokumentarne dane czy międzynarodowe, możne i zamożne żydowstwo zdecydowało się na odwrót diaspory żydowskiej z krajów wschodniej i środkowej Europy.

Zdaje się, że raczej - nie. Nędzne masy proletariatu żydowskiego w Europie wschodniej są zbyt poważnym źródłem etnicznej siły żydowskiej, a ruchliwa elita żydowska w centralnej Europie zbyt cennym elementem zaczynu, aby zbiorowość żydowska zechciała pozwolić na ich wycofanie, nawet pod obuchem tragedii w Niemczech. Dla ofiar tego przeznaczenia dziejowego gotowa jest udzielić jak najdalej idącej pomocy doraźnej — ale nic ponad to.

Ta niejednolitość dążeń przywódców politycznych, sprzeczność pomiędzy przesłankami natury społeczno-gospodarczej a ogólno-narodowymi, sprawia, że z e s t r o n y ż y d o w s k i e j n i e m o ż n a l i c z y ć n a i s t o t n e w s p ó ł d z i a ł a n i e w k i e r u n k u w z m o ż e n i a e m i g r a c j i.

W końcu — dla uzyskania całkowitego przeglądu obecnych perspektyw emigracji żydowskiej, należy rozważyć możliwości organizowania ruchu wychodźczego w obecnych warunkach, o ile chodzi o zdatność elementu ludzkiego. Poza Stanami Zjednoczonymi, wszystkie inne kraje gotowe są przyjąć jedynie rolników. Wprawdzie Argentyna oświadczyła, że mogłaby zgodzić się na niewielkie ilości drobnych przedsiębiorców, mających warunki do urządzenia się, ale też natychmiast zastosowała takie utrudnienia administracyjne przy udzielaniu wiz, że wyjazd do tego kraju, największego dotychczas terenu emigracji żydowskiej — stał się całkowicie niemożliwy.

Wszystkie dotychczasowe doświadczenia żydowskie w zakresie propagowanie emigracji rolniczej, poza Palestyną, były nieudane. Trudny proces przekształcania Żydów na osadników może być uwieńczony jakimi takimi rezultatami tylko pod wpływem potężnych czynników emocjonalnych na podkładzie idei politycznej, jaką jest idea palestyńska. Czynione od lat kilkudziesięciu próby w Argentynie, Brazylii i Kanadzie skończyły się zupełnym niepowodzeniem. Też same doświadczenia żydowskie uczą nadto, iż pewnych dodatnich wyników można oczekiwać tylko wtedy, gdy przeszkoleniu poddaje się młodzież najwyżej do lat 22; w późniejszym wieku wszystkie wysiłki idą na marne.

Te wszystkie okoliczności każą z wszelką pewnością spodziewać się, że zamierzone akcje osadnicze uchodźców żydowskich z Niemiec w Kenya, Ugandzie, Madagaskarze itp. muszą skończyć się całkowitym wyperswadowaniem dalszych tego rodzaju prób i g r u n t o w n i e u n i e m o ż l i w i ą j a-

kiekolwiek działania obliczone na emigrantów żydowskich z Polski, mimo iż ci (małomiasteczkowi i wiejscy Żydzi, zbliżeni do typu rolnika) mogliby ostatecznie być nieco lepszym materiałem do akcji osadniczej.

Trudno nie być pesymistą, czy raczej realistą i nie stwierdzić, że w świetle konferencji w Evian zagadnienie emigracji żydowskiej przedstawia się jako pozbawione szans rozwiązania w płaszczyźnie dotychczasowych projektów działania ze strony państw dotkniętych problemem żydowskim.

DR. M. KULCZYŃSKI

ZNIESIENIE STAŁEJ DELEGACJI POLSKI W GENEWIE

Druga dekada sierpnia przyniosła wielomówiące zlikwidowanie stałej delegacji Rzeczypospolitej w Genewie oraz zapowiedź, że Rząd Polski zamierza nie wysuwać swej kandydatury na półstałe miejsce w Radzie Ligi Narodów na najbliższym zgromadzeniu.

Zniesienie delegacji, samo przez się, może być uważane jako zabieg oszczędnościowy, pozostający w związku z tym, że Polska przestała być w Genewie stałym klientem. Przy równoczesnym zaniku Ligi Narodów, jako instytucji rozstrzygnięć międzynarodowych, uwolnienie paru etatów sieci służby zagranicznej, tak potrzebnych w wielu innych miejscach — musi być uważane jako zabieg celowy.

W połączeniu jednak z lansowaną zapowiedzią wycofania się z Rady Ligi Narodów fakt powyższy musi wywrzeć wrażenie posunięcia demonstracyjnego. Na tej też platformie rozpatruje to wydarzenie prasa polska. Będąc w gruncie rzeczy na ogół zgodne co do sytuacji Ligi Narodów i nie przywiązując zbytniego znaczenia do aktywnego udziału Polski w Lidze Narodów, organy prasowe opozycyjne w stosunku do polityki Ministerstwa Spraw Zagranicznych podkreślają, że chwila obecna nie nadaje się do tego rodzaju posunięć, manifestujących przechodzenie Polski do obozu tych państw, które po opuszczeniu Ligi w ostatnich czasach zgrupowały się na osobnej platformie ideologicznej.

Prasa polska, zbliżona do ulicy Wierzbowej, bądź poprzestaje na stwierdzeniu celowości omawianego zarządzenia wobec faktycznego stanu rzeczy w jakim znajduje się Liga oraz wobec opieszałości, jaką państwa decydujące w tej instytucji przejawiają w podjęciu reformy Ligi, bądź też atakują zasadniczo samą koncepcję Ligi Narodów. Wyraz temu ostatniemu stanowisku daje zwłaszcza „Polska Zbrojna" (z 18 sierpnia b.r.) w artykule „Polska i Liga Narodów".

Żadne z wielkich mocarstw — czytamy tam między innymi — *ani Francja, ani Anglia, ani Włochy, Japonia, Niemcy, czy Rosja, nie zaszczycały nigdy Ligi akredytowaniem przy niej dy-*

plomaty. Inaczej przedstawiala się sprawa dla państw nieuprzywilejowanych, którym dla zachowania pozorów odstąpiono łaskawie kilka stanowisk bądź niższych, bądź politycznie mało znaczących — przy czym rażące nierówności w eksploatowaniu funduszów zbiorowych tłumaczono dość obłudnie, że urzędnik ligowy nie jest przedstawicielem swego państwa, tylko właśnie niezależnym urzędnikiem Ligi. Zasada, która obowiązywała tylko, jeżeli chodziło o motywację nieprzyznawania wpływowych stanowisk.

Polska nie tylko nie uzyskała żadnego podsekretariatu dla swego obywatela, ale co więcej, po dziś dzień na wyższym stanowisku w Lidze nie ma przedstawiciela, który by pojmował swą rolę tak, jak obywatele innych państw i uważał się za łącznika między swoim rządem a sekretariatem Ligi. Niektóre osobistości legitymujące się wprawdzie polskim paszportem i zajmujące wyższe stanowiska w hierarchii Ligowej, trwają nadal przy doktrynie urzędnika międzynarodowego, niezależnego od swego państwa — pomimo, że stanowisko uzyskali dzięki rządowi polskiemu — i swą niezależność manifestują odpowiednim postępowaniem.

Na decyzję Polski żywo zareagowała prasa francuska. Dzienniki „L'Epoque", „Le Jour", „Paris Midi", „L'Echo de Paris", tygodnik „L'Europe Nouvelle" i inne wyrażają nadzieję, że krok Rządu Polskiego nie oznacza wyjścia z Ligi Narodów, jakkolwiek zachodzi obawa, że Polska swój udział w Lidze Narodów będzie nadal traktowała raczej jako udział obserwacyjny.

Prasa angielska z „Times" i „Manchester Guardian" na czele uważa decyzję Polski za wywieranie nacisku na wielkie mocarstwa w kierunku reformy Ligi, a także za chęć uchylenia się od zabierania głosu w pewnych zagadnieniach międzynarodowych.

Z naszej strony — sądzimy, że w poszukiwaniu elementów, które by oświetliły stanowisko Polski w stosunku do Ligi Narodów, najlepiej jest sięgnąć do źródeł, które uwolnią nas od gubienia się w domysłach aktualnych. Znajdziemy je w memorandum ministra Józefa Becka, przesłanym w dniu 10 grudnia 1936 r. do Ligi Narodów w sprawie prac nad reformą paktu Ligi.

W memorandum tym, przytoczonym poniżej w najważniejszych wyjątkach, znajdziemy następujące oświetlenie stanowiska Polski wobec Ligi Narodów:

1) Liga Narodów powstała i była pomyślana jako organizacja, opierająca się na zasadzie powszechności. Niestety, rzeczywistość dzisiejsza jest bardziej niż kiedykolwiek daleka od tego ideału.

W tych warunkach istnieje obawa, że prace Ligi Narodów staną się teoretyczne i abstrakcyjne, podczas, gdy najpoważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego rozwijać się będą poza działalnością Ligi.

Powyższy stan rzeczy mógłby narazić Ligę na niebezpieczeństwo usiłowań przeobrażenia jej w grupę państw, których interesy mogłyby pozostawać w sprzeczności z interesami innych państw, nie będących członkami Ligi.

Rząd Polski będąc zawsze przeciwny podziałowi świata na dwa wrogie obozy, podkreśla to niebezpieczeństwo i uważa, że można by mu zapobiec tylko przez stworzenie warunków, sprzyjających realizacji zasady powszechności Ligi Narodów.

2) Rząd Polski uważa, że zasada suwerenności państw stanowi fundament Ligi Narodów.

Zasady suwerenności i swobodnej współpracy są zagwarantowane zasadą jednomyślności. Z jednej strony oczywistym jest, że Liga Narodów, jako zrzeszenie wolnych państw powinna unikać w swej działalności wszelkiego mieszania się w sprawy wewnętrzne swych członków, z drugiej strony żadna decyzja nie mogła by być powzięta w stosunku do jakiegokolwiek państwa bez jego zgody i współpracy. Rząd Polski nie przestaje bronić tej tezy, która jest jedną z zasadniczych wytycznych jego polityki zagranicznej.

3) Pakt Ligi Narodów opiera się na równowadze trzech czynników bezpieczeństwa, a mianowicie: na gwarancjach bezpieczeństwa, na procedurze pokojowego załatwiania sporów, oraz na zapobieganiu wojnie. Te trzy czynniki są bardzo ściśle ze sobą związane. Wszelka próba zmian ich obecnej równowagi stwarzałaby poważne niebezpieczeństwo dla Ligi Narodów, której podstawy mogłyby być w ten sposób naruszone. Wobec tego, że widoczne jest zarysowujące się wśród członków Ligi Narodów ogólne dążenie do nierozszerzania gwarancji bezpieczeństwa i do niezaciągania nowych zobowiązań w tej dziedzinie, byłoby bardziej wskazane nie iść w kierunku rozszerzania zobowiązań członków Ligi Narodów w dwóch pozostałych dziedzinach bez brania pod uwagę zachodzącej między tymi trzema czynnikami ścisłej wzajemnej zależności.

W sposób ogólny można postawić pytanie, czy było by wskazane zwiększenie w jakiejkolwiek dziedzinie zobowiązań członków Ligi Narodów, których swoboda działania jest już bez porównania bardziej ograniczona od tej, jaką posiadają państwa nie będące członkami Ligi. Dopóki Liga Narodów nie będzie miała możności zapewnienia swoim członkom korzyści, które stanowiłyby rzeczywisty ekwiwalent ich zobowiązań, dopóty należałoby się bardziej liczyć z tą nierównością zobowiązań międzynarodowych, która jest charakterystyczna dla położenia państw należących do Ligi i nienależących do niej i nie należałoby pogłębiać tej nierówności przez dążenie do rozszerzenia zobowiązań członków Ligi Narodów.

Memorandum było przesłane w dniu 10 grudnia 1936 r. — od tego czasu nie zaszło nic co by wskazywało na podjęcie rekonstrukcji Ligi, zaszło natomiast wiele wydarzeń, które pogłębiły anomalie instytucji genewskiej.

CZECHOSŁOWACJA

Przyłączenie Austrii do Niemiec wytworzyło w Europie Środkowej sytuację, tak dalece determinującą następujące po tym wypadki w Czechosłowacji, że Niemcy, nawet gdyby chciały — nie mogły by się oprzeć dalszemu rozwojowi wydarzeń. Niezależnie od stopnia przygotowania akcji, Hitler przystąpił do natychmiastowego działania. W przeciągu paru dni czeskosłowackie okręgi sudeckie, zamieszkałe przez 3-milionową, zwartą grupę niemiecką, znalazły się w stanie wzburzenia. Zorganizowani pod wodzą nauczyciela gimnastyki Henleina, narodowi socjaliści (partia sudecko-niemiecka) uzyskują przytłaczającą większość wśród Niemców sudeckich i obejmują gestię polityki niemieckiej na terenie Czechosłowacji. Przy wtórze wieści o koncentracji poważniejszych jednostek czynnej armii niemieckiej na granicy Czechosłowacji, zgłasza Henlein postulaty uznania Niemców sudeckich za współrządzący element państwowy, z pełną autonomią terytorialną i z przekształceniem Czechosłowacji na państwo — już nie narodowościowe — ale na swoisty twór kantonalny.

Nadspodziewanie energiczna postawa rządu czechosłowackiego, który na alarmy wojskowe odpowiedział zmobilizowaniem paru roczników, a zarządzone w okresie największego napięcia politycznego wybory samorządowe przeprowadził panując całkowicie nad sytuacją — sprawiła, że pierwszy impet kwestii sudeckiej minął na razie bez poważniejszych następstw międzynarodowych.

Rząd praski przystąpił do opracowywania statutu narodowościowego, mającego mniejszościom narodowym zapewnić pewne, nieco dalej idące uprawnienia kulturalne i gospodarczo-społeczne. Opublikowanie projektu statutu w formie „balonu próbnego" przekonuje wszystkie strony zainteresowane, że statut w niczym problemu nie załatwi. Konflikt czeskosłowacki wchodzi w fazę nowego zaognienia.

W tej sytuacji rząd brytyjski decyduje się na interwencję między Niemcami a Czechosłowacją przez wysłanie lorda Runcimana w charakterze pośrednika, mającego zbadać sytuację i, w razie po-

trzeby, udzielić pomocy w rokowaniach. Lord Runciman przy życzliwym ustosunkowaniu się doń tak Pragi jak i Berlina, przebywa w Pradze od pierwszych dni sierpnia, badając szczegółowo postulaty wszystkich grup narodowych zamieszkujących Czechosłowację. Według wiadomości dzienników francuskich z połowy miesiąca sierpnia, projekt lorda Runcimana ma zmierzać do podziału Czechosłowacji na kantony narodowe.

Stanowisko ludności polskiej w Czechosłowacji wobec aktualnych wydarzeń ujmuje ostatnio „Dziennik Polski" podkreślając, że *Polacy w Czechosłowacji przyjęli przyjazd angielskiego męża stanu z pewną rezerwą, przy czym rezerwa ta nie odnosi się do osoby lorda Runcimana, dla którego ludność polska żywi uczucia należnego szacunku i zaufania, ale przede wszystkim do rzeczywistości czeskiej, w jakiej misja ta ma być spełniona.*

Ludności polskiej trudno jest uwierzyć bowiem, aby obecnie decydujące czynniki w Czechosłowacji zgodziły się na przeprowadzenie radykalnych reform, których domagają się poszczególne mniejszości, skoro stanowisko rządu czechosłowackiego w stosunku do ludności polskiej od wielu lat nie uległo żadnej zmianie i skoro wszelkie dotychczasowe słuszne żądania i usiłowania ludności polskiej o poprawę sytuacji, prowadzone zresztą w duchu dotychczas niekwestionowanej lojalności, nie dały żadnego rezultatu.

Dziś — pisze „Dziennik Polski" — *ludność polska domaga się lojalnie ale też stanowczo autonomii, gdyż tylko autonomia w najszerszym tego słowa znaczeniu może zapewnić pełną swobodę rozwoju. Zwracając się do lorda Runcimana, pragniemy zaznaczyć, że jego misję uważamy za ostatnią próbę ugodowego załatwienia naszych słusznych postulatów. Jeżeli misja nie powiedzie się, ludność polska w Czechosłowacji będzie miała pełne prawo dążenia do polubownego załatwienia postulatów poddać rewizji.*

*

Ograniczając się na razie do zanotowania z obowiązku kronikarskiego powyższych uwag, w najbliższym numerze „Przekroju" zamieścimy obszerne studium o sytuacji republiki Czechosłowackiej w konflikcie spraw środkowo-europejskich, oświetlające to zagadnienie z punktu widzenia interesów polskiej racji stanu.

REWINDYKACJA STAREGO MIASTA WARSZAWY

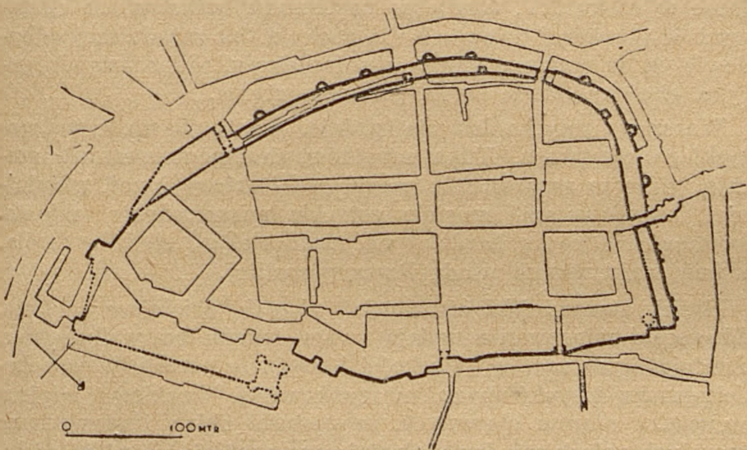
Warszawa nie jest miastem architektonicznie jednolitym. Powstaje stosunkowo późno, na przełomie XIII i XIV wieku, kształtuje się powoli, rozrastając się stopniowo. Rozwój miasta nie osiągnął dotychczas kulminacyjnego punktu, któryby zamknął jego architektoniczną historię. Zamkniętą epoką jest architektura pewnych tylko dzielnic, ściślej dzielnicy, którą czas odsunął na ubocze, a raczej od której odsunęło się miasto żywe i rozwijające się. Pewne lata zaciążyły wprawdzie silnie nad architekturą miasta i być może, gdyby nie zewnętrzne polityczne przeszkody, zdołałyby przekazać nam Warszawę o zdecydowanym obliczu architektonicznym. Mimo jednak bardzo silnego niewątpliwie wpływu pewnych epok tak się nie stało i dzisiaj mówiąc o Warszawie — o jej architekturze — nie mamy przed sobą tak zwartego i stosunkowo jednolitego obrazu, jaki daje np. Kraków, zamknięty mniej więcej w pewnych epokach, ale w większym lub mniejszym stopniu uwzględnić musimy zarówno kolejno po sobie następujące okresy historii miasta jak i regionalny, terytorialny jego rozrost.

Powstanie Warszawy miasta złączone jest z przeniesieniem siedziby książęcej przez księcia Konrada po złupieniu w roku 1281 zamku jazdowskiego. Wtedy to założono miasto na zamkniętym półkolem murów zboczu. W zakończeniu łuku murów stanęła z jednej strony wieża, później zwana marszałkowską (między Krzywym Kołem a Mostową), z drugiej — wieża dworzańska, która wessana została przez późniejszy organizm budowli zamkowej.

W roku 1379 otrzymało miasto mur i od strony Wisły łączący Zamek, składający się wówczas z paru niewielkich budowli, z obydwiema wzmiankowanymi wieżami.

W tym łuku, którego cięciwą była Wisła z Zamkiem nad nią usadowionym, stanęło miasto wedle schematu innych miast średniowiecznych zakładane, a więc z prostokątnym rynkiem pośrodku, od którego narożników rozchodziły się ulice, idące w kierunku przedłużenia ścian rynku.

Zamek odgrywał tu rolę dominującą, ale i odosobnioną, nie był włączony w plan mieszczańskiej siedziby. Miejsce było dogodne i miasto rozszerzało się szybko. Nie mogąc się pomieścić w obrębie murów, wysunęło się poza nie w kierunku brzegu



PLAN DAWNYCH MURÓW OBRONNYCH, OTACZAJĄCYCH STARE MIASTO.

Wisły tak, że już w 1414 roku zostaje wyodrębione jako samodzielny organizm miejski Nowe Miasto.

Rozwój architektoniczny Warszawy gotyckiej przypada na koniec wieku XIV i XV. Wtedy to, oprócz domów mieszczańskich, powstaje wiele budowli kościelnych. Zostaje przebudowany nie istniejący dzisiaj kościół św. Jerzego; kościół Sto-Jański obejmujący w połowie wieku XIV presbiterium dzisiejsze, w końcu tegoż stulecia zostaje rozszerzony przez dodanie trzynawowego, halowego korpusu, kościół św. Marcina (Augustiański) rozsiada się wewnątrz murów, łączy się przez osobno stojącą dzwonnicę z systemem obronnym miasta. Poza mura-

mi powstaje kościół św. Anny (Bernardynki) i kościół N. M. Panny na urwistym zboczu Nowego Miasta.

Z zabytków tych nie wiele się zachowało. Po kościele św. Jerzego nie zostało nic prawie, kościół św. Marcina i św. Anny po pożarach i zniszczeniu uległy gruntownej przebudowie i obecnie w obliczu architektonicznym miasta reprezentują inne, o wiele późniejsze czasy. Kościół katedralny św. Jana, po przebudowie przeprowadzonej przez Idźkowskiego w latach 1833 — 42, przemawia do nas przez swą fasadę obcym w ogóle językiem. Jedynie późna, bo w końcu w. XV wystawiona, wieża kościoła N. M. Panny zachowała dobrze charakter późnego gotyku, podczas gdy sam kościół zeszpecono w końcu XIX w. nieumiejętną restauracją. Domy w rynku pobudowane po pożarze w wieku XV, uległy po następnych katastrofach ogniowych w pierwszej połowie XVII stulecia tak zasadniczej odbudowie, że w stanie w jakim się dochowały, nie należą do gotyku, choć budowane są na gotyckim zrębie.

Warszawa gotycka dziś nie istnieje. Miasto nie ma nawet gotyckiego rezerwatu. Kilka zabytków, fragmentarycznych zresztą, ginie w rozproszeniu wśród architektury innej, późniejszej, której ustąpić musiało gotyckie mieszczańskie miasto, kurczące się coraz bardziej na rzecz stolicy, siedziby króla, sejmu, najwyższych władz Rzeczypospolitej.

Rynek staromiejski otrzymuje niemal dzisiejsze oblicze. Zbogaceni mieszczanie nadają swym domom nowy charakter. Średniowiecze znać w głębokości i węziźnie parceli, w wysokości domów trzyokiennych, uwarunkowanej brakiem miejsca wewnątrz murów obronnych, w gęstości okien i stosunkowo szerokich polach między piętrami oraz w gdzie niegdzie odsłoniętej w parterze gotyckiej framudze.

Tak dla polskiego budownictwa charakterystyczne cechy baroku osiadłego na gotyckim zrębie zachowało Stare Miasto po dziś dzień, chociaż gdzie niegdzie w swych uliczkach zeszpecone zostało nowymi brzydkimi kamienicami z końca XIX i początków XX wieku. Zachowało — a raczej w tym charakterze zasklepiło się, gdyż w rozwoju Warszawy — stolicy przestało odgrywać rolę.

Ten fakt, że miasto przesunęło punkt centralny swego rozwoju ze Starego Miasta, że wysunęło się poza mury na nowe tereny dawnych przedmieść i jurydyk, powstających wokół rezydencji magnackich, które w granicach Starej Warszawy nie mogły dla siebie znaleźć miejsca — stworzył warunki, którym

zawdzięczamy zachowanie się pierwotnego centrum Warszawy w formie mało skażonej.

Zahamowanie rozwoju Warszawy w kierunku biegu Wisły — Żoliborza — przez zniszczenie tego żywotnie od końca wieku XVIII rozwijającego się przedmieścia pod budowę Cytadeli jeszcze bardziej odsunęło Stare Miasto na ubocze.

Warszawa opuściła swą kolebkę nie niszcząc jej, burząc jedynie w pierwszych latach Królestwa Kongresowego na drodze swego wyjścia na tereny dawnych przedmieść bramy wiodące do otoczonego murami Starego Miasta. Same mury bowiem pozbawione obronnego znaczenia już od czasów wojen szwedzkich wcześniej znikać poczęły wśród murów komienic, przystawianych do nich prawem kaduka. Wessane zostały przez organizmy tych kamienic, ale może właśnie dzięki temu nie uległy całkowitemu zniszczeniu. Padł również ratusz Staromiejski, gdy Stare Miasto przestało być centrum stolicy.

Dopiero historyzm wieku XIX zwrócił uwagę na Stare Miasto, rozbudził zainteresowanie tą pozostwioną na uboczu, a mimo opuszczenia pełną uroku dzielnicą. Dopiero badacze „pamiątek narodowych" i szperacze, jak Weinert, Sobieszczański, Kolberg i później poeci jak Gomulicki i Or - Ot rozświetlać poczęli przeszłość dawnej Warszawy badaniami historycznymi oraz przepojoną głębokim sentymentem poetycką wizją.

Szacunek dla przeszłości, dla każdego jej śladu, silny prąd naukowego konserwatorstwa i rozwój nauki historii — stworzyły warunki, w których na Stare Miasto zwróciły się oczy społeczeństwa. Już w początkach nowego stulecia powstało dążenie do wykupywania kamienic na Starym Mieście przez instytucje i osoby, które kamienicom tym mogłyby zapewnić opiekę i należyte przeznaczenie. Bo z chwilą przesunięcia się centrum miasta, dzielnica Staromiejska stała się dzielnicą zamieszkałą przez ludność ubogą. Jedna tylko kamienica Fukierowska w początkach ubiegłego stulecia powróciła do rodziny Fukierów, ostatniego patrycjuszowskiego rodu mieszczańskiego Warszawy, w którego rękach znajdowała się do dni ostatnich. Inne, w rękach właścicieli dążących do osiągnięcia największych dochodów, poprzerabiane wewnątrz na małe mieszkania dla biedoty, zaludniały się ponad miarę, co w dużej mierze przyczyniło się do ich niszczenia.

Kamienice nabyte przed wojną przez Tow. Miłośników Historii, Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, oraz przez szereg zamożnych osób prywatnych otaczane zostawały opieką, a nawet jak dwie pierwsze poddane gruntownej konserwacji.

Po wojnie, w Polsce Niepodległej dzielnica Staromiejska w pobliżu Zamku — siedziby Prezydenta Rzeczypospolitej, posiadająca w obrębie swych granic katedrę św. Jana, nie mogła pozostać w dotychczasowym zapuszczeniu. Pierwszym przedsięwzięciem mającym rewindykować Stare Miasto była polichromia kamienic w Rynku z przed dziesięciu laty, która aczkolwiek niefortunna i na płytki efekt obliczona, stała się również jednym z czynników wzmożenia się zainteresowania dawną dzielnicą.

Należytą jednak opiekę i programowe ujęcie rewindykacji Starego Miasta należy wiązać z ostatnim dwuleciem. W roku bowiem ubiegłym Zarząd Miejski w Warszawie z inicjatywy miejskiej komisji opieki nad zabytkami przeszłości przystąpił do planowego odsłaniania murów obronnych Starej Warszawy, wykupując stopniowo posesje, którymi mury te obudowano i odsłaniając ich zachowane pokaźne fragmenty. Stan badań nad historią murów obronnych Warszawy ograniczał się właściwie do badań badaczy połowy ubiegłego stulecia: Weinerta, Sobieszczańskiego i Kolberga. Współcześnie nam tematem tym zajął się arch. T. Sawicki, ale badania te musiały być z natury rzeczy w dużej mierze hipotetyczne. Dopiero obecne prace konserwatorskie prowadzone pod kierunkiem i przez dra architektury Jana Zachwatowicza, adiunkta Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej przynoszą materiał dostateczny do ustalenia wielu kwestii spornych i niewyjaśnionych i pozwalają stopniowo ustalać historię i rekonstruować obraz tych dawnych fortyfikacji stolicy.

Prace już wykonane odsłaniają część murów i międzymurze od Dunaju Wąskiego do Nowomiejskiej, pod którą odsłonięto przęsła mostu łączącego częściowo istniejący we fragmentach dawny barbakan z nieistniejącą Bramą Nowomiejską. Odsłonięte fragmenty murów uzupełniono w częściach zniszczonych przede wszystkim w stopniu wymaganym przez racjonalną ich konserwację, podkreślając wyraźnie uzupełnienia. Przestrzeń międzymurza i fos potraktowano ogrodowo, stwarzając równocześnie dla nadmiernie zacieśnionej i pozbawionej zieleni dzielnicy wolną przestrzeń ogrodową. W następnym etapie prace pójdą w kierunku Wisły, gdzie zachowały się imponujące rozmiarami fragmenty murów, częściowo wtopione w istniejące kamienice. W przyszłości leży w programie odsłonięcie wzdłuż ulicy Rymarskiej i Ślepej, będącej właściwie międzymurzem, aż do placu Zamkowego.

Drugim realizowanym zamierzeniem jest ulokowanie w Rynku Staromiejskim w trzech nabytych przez miasto na ten cel kamienicach: Baryczkowskiej, Schichtyngowskiej i „pod Murzynkiem" (nr. nr. polic. 32, 34 i 36). Muzeum Dawnej Warszawy, jako oddziału Muzeum Narodowego. Kamienice te przywrócone do pierwotnego stanu, należycie zabezpieczone i przystosowane do nowych przeznaczeń dadzą schronienie zbiorom ilustrującym przeszłość Warszawy od lat najdawniejszych aż po pierwsze lata obecnego stulecia, stając się nowym ośrodkiem badań nad przeszłością stolicy.

Roboty konserwatorskie prowadzone przez dra Zachwatowicza w kamienicy Schichtyngowskiej (Nr. pol. 34) doprowadziły do odkrycia w salach tej kamienicy poprzedzielanych dotychczas ścianami na ciasne mieszkania ciekawych malowanych stropów.

Realizacja obydwóch tych zamierzeń dla rewindykacji Starego Miasta stwarza nowe pomyślne perspektywy, przyczynia się w sposób decydujący do przywrócenia dzisiejszej Warszawie jej dawnej kolebki w należytej oprawie.

A. WIECZORKIEWICZ

PRYMITYW TOTALIZMU KULTURALNEGO

Zagadnienia propagandy politycznej czy państwowej przewijają się co jakiś czas przez publicystykę polską.

Chwilowe zainteresowanie, zazwyczaj pod kątem personalnym, jakie towarzyszy wystąpieniom, czy enuncjacjom w tej dziedzinie poważniejszych polityków lub publicystów, zamiera po bardzo krótkim przeciągu czasu.

Opinia publiczna, po dojściu do wniosku, że nie można, bądź nie należy w tych sprawach dokonywać poważniejszych posunięć — wraca do życia codziennego t.j. powodzi plotek i domysłów, przewidywań politycznych à la Jan Starża - Dzierżbicki i do mętnych wywodów ideologicznych, czy sporów partyjno - grupowo - koteryjnych, by snuć pełne grozy dla kraju prognostyki o nieuniknionych scysjach, sesjach i secesjach. Nic też dziwnego, że wielką, jak na nasze stosunki, burzę w szklance wody wywołały uchwały Rady Naczelnej O. Z. N. z połowy sierpnia r.b., zaopatrzone pełnym niewinności tytułem „Tezy w sprawie upowszechnienia kultury". (Drukujemy je na str. 50).

Upowszechnienie kultury — ani słowa o propagandzie. Propaganda to rzecz zdrożna a kultura —! Mój Boże! któżby mógł nie chcieć, by wszyscy w Polsce pełną piersią wdychali w siebie kulturę i to tę dobrą kulturę? Czy jest człowiek, któryby był tak zły, by nie chciał upowszechnienia kultury?

Ale znaleźli się tacy przebiegli, którzy naświetlili „tezy" O. Z. N. W świetle ich reflektorów okazało się, że obok nic nie znaczących truizmów, ogólników wytartych, praw na które każdy się godzi, twierdzeń przez nikogo nie obalanych, przykazań powszechnie uznawanych, „tezy" zawierają również ten-

dencje, które świadomi rzeczy określają jako prymityw totalizmu, pierwociny tendencji podporządkowania państwu świata ducha — wytwórczości kulturalnych, czyli abc propagandy totalistycznej. „Tezy" bowiem nie głoszą, iż O. Z. N. uznaje za jedno z naczelnych zadań Państwa *stworzenie jak najkorzystniejszych warunków* upowszechnienia kultury, ale na naczelnym miejscu stwierdzają, iż O. Z. N., „uznaje upowszechnianie wartości kulturalnych za jedno z naczelnych zadań działalności Państwa", przy czym *„dla wypełnienia tego zadania potrzebna jest planowa jednolicie kierowana akcja Państwa..."*

„Tezy", będące postulatami zorganizawania przez Państwo „ośrodka dyspozycyjnego", któryby obejmował swymi wpływami radio, film, książkę, prasę, teatr, plastykę, muzykę i śpiew, spotkały się z reakcją tym silniejszą, że ze wszystkich stron padają pytania: co będziecie propagować? Czy rzeczywiście macie jasny, wyraźnie skrystalizowany światopogląd, czy wiecie, jak można odrodzić polski teatr, jak zorganizować produkcję filmów i zapewnić radiu zrealizowanie hasła „każdy obywatel radiosłuchaczem!"?

Czy dynamika O. Z. N. jest istotnie tak silna, że, rozwiązawszy mniej ważne zagadnienia, jak kwestia przeludnienia wsi, sprawa żydowska, czy analfabetyzm, Obóz party jest od dołu do rozstrzygnięcia istotnie ważkich, zwłaszcza wobec dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, zagadnień „plastyki i śpiewu"?

I czy uporządkowanie stosunków w dziedzinie plastyki i śpiewu musi koniecznie przypaść w udziale państwowemu, nowemu „ośrodkowi dyspozycyjnemu"? Bardzo złą przysługę oddają sprawie tak ważnej, jak propaganda państwowa ludzie, którzy do zagadnień propagandowych przystępują z podobnym brakiem przemyślenia, jak autorzy „Tez" kulturalnych O. Z. N.

Może „*Propozycje Pokojowe*" organu O. Z. N. „Gazety Polskiej", by przystąpić do *„pokojowej debaty nad wartością tez Rady Naczelnej OZN w sprawie podniesienia i upowszechnienia kultury narodowej"* dadzą pozytywne rezultaty i dostarczą materiału do skorygowania tego wszystkiego, co w „tezach" jest źle postawione w sprawie zasadniczo dobrej i słusznej.

Miejmy nadzieję, że burza nad „Tezami" nie ucichnie po paru grzmotach.

G. W.

PISZEMY ZA MAŁO

Szósty Rocznik Literacki

„Rocznik Literacki" poważny i pomocny periodyk, ukazał się po raz szósty [1]). Pierwszy tom tego wydawnictwa, za rok 1932, powitany został w swoim czasie z uwagą, lecz raczej krytycznie. Bowiem nie ze wszystkich trudności postawionego sobie zadania udało mu się wybrnąć. Zamierzył ująć całokształt twórczości literackiej roku minionego, ujął — wszystkie osiągnięcia, ale jak gdyby poszczególnie. Zawinił tu poniekąd pewien założony od początku schemat pokrewny stosowanemu w wydawnictwa bibliograficznych. Od tego schematu, mimo wytkniętych w nim braków, „Rocznik" nie odchyla się. Pocieszające w tym jedynie, że przynajmniej nie zmienia się również i w swoich dobrych stronach. Nadal jest zatem wyłącznym źródłem pouczeń ilości i jakości przekładów dokonanych z literatur obcych na język polski. Pozostał także nieoceniony w swych informacjach statystycznych.

Nowy, szósty tomź obejmujący rok 1937, nie odbiega od ustalonego przez poprzednie lata typu. W odróżnieniu od tomów dawnych jedynie nie poprzedza go wstęp. Są jeszcze i drobne zmiany, przesunięcia w nazwiskach, ale nie zmieniają one oblicza wydawnictwa. Jak dotąd jest ono zatrważająco niesymetryczne, poświęcając przekładom z języków obcych bezmała dwa razy tyle miejsca co twórczości rodzimej. Stan ten trwa

---

1) Rocznik Literacki, tom VI, 1937. Pod red. Zofii Szmydtowej. Instytut Literacki, Warszawa — 1938.

od pierwszego tomu i odrazu zadziwiał, zwłaszcza że ta osobliwa proporcja przedstawiała się początkowo jeszcze jaskrawiej. Uległa zatem poprawie i nadal ulega. Jednak w tempie które pozwala spodziewać się zrównania obu działów dopiero na rok dwutysięczny.

Usterką w „Roczniku" na jaką już nieraz wskazywano to brak uogólnień, wszelkich nawet prób ujęcia zebranej treści w jakieś linie generalne. „Rocznik" w swoich trzech najważniejszych partiach — poezji, dramacie i powieści — stosuje system kolejnych wyliczeń pozycji jedna po drugiej, nie kusząc się nawet o zsumowania. To samo dotyczy pomniejszych rozdziałów, poświęconych reportażowi, szkicom literackim i literackim czasopismom. Wszystkie one wykonane zostają trybem wyliczeniowym, bezwątpienia łatwiejszym, ale o ileż mniej celowym. Smutne że nawet na tę modłę przeszedł W. Chwalewik, recenzent literatury angielskiej i anglo - amerykańskiej, który dotychczas starał się zawsze traktować swój materiał całościowo. Nieoczekiwanie natomiast w roku ostatnim wypadła rubryka „Życia literackiego w Polsce" (dawniejsza „Kronika"), z natury raczej właśnie enumeracyjno-statystyczna, tym razem pod piórem Grzegorczyka bardzo ciekawa w swoich syntetyzujących rzutach.

Po stronie, nazwijmy ją — polskiej, najwięcej miejsce zabiera dział powieści. Od pierwszego tomu niezmiennie recenzuje ją L. Piwiński, krytyk wytrawny i spokojny, nieczęsto nad czymkolwiek specjalnie się unoszący, ale również rzadki w niedocenach. Recenzje jego stanowią zawsze interesującą lekturę. W ostatnim roku z punktu widzenia czytelniczego szczególniej, ile że pióro krytyka nabrało świeżo jakiegoś ironicznego skosu. Weźmy za przykład tę króciutką racenzję: „Wincenty Rapacki (syn): Wielka miłość. — Prawdziwy hrabia zakochany; prawdziwy malarz zakochany; kwiaciarka — gwiazdą filmową; lekkomyślny mąż i ojciec odtrącony bez przebaczenia; razem zajmująca historyjka dla kwiaciarek". Cały dział roi się od podobnych zwinnych i uszczypliwych wtrąceń.

Na czoło produkcji z omawianego okresu wysuwa Piwiński w grupie „powieści współczesnych autorów już znanych z dawniejszej twórczości" — Stanisława Rembeka „W polu", Bruna Schulza „Sanatorium pod klepsydrą", Uniłowskiego „Dwadzieścia lat życia". Dzieło Rembeka zalicza do „najgłębszych, najmocniej przejmujących utworów naszej literatury na temat

wojny i związanej z wojną problematyki społecznej i filozoficznej". Warte przypomnienia, że powieść ta to nie debiut. Zwraca na to uwagę Piwiński. Dodajmy, że również zastanawiające, iż pomiędzy pierwszą powieścią Rembeka („Nagan") a następną upłynął olbrzymi interwal dziesięciu lat. Pisząc o Rembeku w „Obrazie literatury współczesnej" dziwi się Czachowski, że po „Naganie" nic o Rembeku nie słychać. Ufajmy, iż obecnie ten głos odzywać się będzie częściej.

Następna omawiana przez Piwińskiego grupa to powieść historyczna. Tu wysuwa Piwiński Zofię Kossak, Berenta i Hannę Malewską. W dziale ostatnich debiutów — „Korzenie" Stefanii Zahorskiej, „Powrót" Józefa Kisielewskiego i „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" Sergiusza Piaseckiego. Z każdej grupy biorę po trzy pierwsze miejsca, odrywając je od dalszego ciągu. Nie jest to wprawdzie ściśle wziąwszy idea autora. Niemniej zbliżam się do niej, ile że — powiada Piwiński — „w obrębie każdej grupy zasadnicze znaczenie ma kolejność omawianych utworów: intencją referenta było uszeregowanie: od rzeczy stosunkowo najlepszych do najsłabszych. Wnioski, które wynikną na podstawie takiego uszeregowania, będą się w wielu razach dość drastycznie różniły od znanych czytelnikowi opinii krytycznych; uszeregowanie jednak zostało przeprowadzone świadomie, z rozmysłem, i ma znaczenie decydujące w ocenie omawianych utworów".

Wnioski rzeczywiście wypadają drastycznie! Tego niepodobna szkicowi Piwińskiego odmówić. Głośna powieść Gombrowicza zajmuje niebliskie miejsce. Recenzent nie odmawia jej znacznych walorów, lecz zarazem powiada, że jest wyrażana „nudnym mechanizmem wizji sennej". A robiąc aluzje do pointy finałowej utworu dodaje: „Następna książka nie może być napisana w tej samej manierze; autor nie powinien za długo tkwić w „ferdydurce". Bo wtedy czytelnik miałby wszelkie prawo odwrócić ładny wierszyk i powiedzieć: „kto pisał ten trąba". Zaskakujące również, że przy tym uszeregowaniu „radiowa", czysto użytkowa powieść M. Kuncewiczowej, „Dni powszednie państwa Kowalskich" bije o dobre kilka miejsc „Sidła" Kruczkowskiego, „Niekochaną" Rudnickiego, czy „Deutsches Heim" Boguszewskiej i Kornackiego. W grupie zaś debiutów ósme dopiero miejsce zajmuje „Młodość Jasia Kunefała', nagrodzona laurem akademickim. Ostatnie natomiast — po „Odwecie" M. K. Mikulskiej („robota literacka bardzo prymitywna"), po „Zemście Martineza" S. Rodeckiego („Bez wartości i bez pretensji literackich") — książka Sydora

Reya „Kropiwniki", która mimo wielu niedociągnięć i nieuwypukleń ściągnęła przecież na siebie pełną zainteresowania uwagę kilku poważnych krytyków. Sądząc po wynikach nowowprowadzona przez Piwińskiego metoda uszeregowań zawodzi, dając rezultaty nie tylko „drastyczne" ale również paradoksalne.

Już a priori zresztą budzi ona pewną nieufność. Nie jest dokładna, bo dbając o precyzyjność trzebaby właściwie uzupełnić samą kolejność jeszcze i podziałką. Kto wie czy nie należałoby wprowadzić także pustych miejsc tak by linia spadku zbiegała bez wyskoków. Pomiędzy „Diogenesem w kontuszu" (Berent) i tuż po nim następującą „Żelazną koroną" Malewskiej, o której sam recenzent pisze, że ma „znaczne braki artystyczne" zeskok linii szeregującej jset bardzo śmiały. Podczas gdy znów sunące po sobie powieści Górskiej, Rusinka, Boguszewskiej i Kornackiego, Kruczkowskiego — to mniej więcej ten sam poziom. Niepodobna więc zdać się na to uszeregowanie. Chyba że „dojdzie" do niego wykres. Wtedy rzeczywiście mogłoby ono nabrać, jak chce autor, „decydującego znaczenia".

W ciągu sześciu lat Piwiński kilkakrotnie zmieniał metodę swych omówień. W ubiegłym roku, poprzedziwszy syntetycznym wstępem, wyosobnił kilkanaście najcharakterystyczniejszych (nawet nie — najwybitniejszych) utworów i te rozpatrzył krytycznie. Sposób taki mijał się właściwie z założeniami „Rocznika", który widzi swój cel w możliwie szczegółowym, możliwie wszystko uwzględniającym rozpatrzeniu omawianego okresu. Ubiegłoroczne rozwiązanie było więc chyba błędne. Tegoroczne trudno uznać za doskonałe. Ale dotychczas zastosowywane metody nie wyczerpują wszystkich możliwych. Z niewypróbowanych wydawałaby się kusząca taka, która by nie oceniała książek, lecz relacjonowała jak zostały przyjęte. Za podobną przemawiałoby wiele. Recenzja w „Roczniku" przypada najczęściej na koniec. Ukazuje się wówczas kiedy już dyskusja nad książką się zakończyła. Wtedy kiedy wolno by się już kusić o zsumowanie. Ujęcie każdej książki na tle całości dotychczasowych omówień i roztrząsań z pewnością wypadałoby interesująco. Kompilowałoby wprawdzie cudze sądy, ale nic nie stoi na przeszkodzie by to czyniło twórczo. Walorem kapitalnym tej metody byłoby, że dzięki niej ukazałyby się w całości sprawy, które nawet śledzący za przyjęciem jakiejś książki znają tylko w części. Pozwalałoby to recenzentowi wyzyskać ten awans iż z reguły zabiera głos ostatni, a zarazem rozwiązywałoby trudność, która się nastręcza tym, że omówie-

nia w „Roczniku” ograniczone miejscem są z konieczności mniej drobiazgowe, mniej wszechstronne niżeli mogą być niektóre omówienia dzienników, czy pism literackich, gdzie miejsca poddostatkiem.

W pewnym sensie ku temu sposobowi skłania się recenzent poetycki „Rocznika” K. W. Zawodziński. Rozważa on zjawiska na tle dyskusji jakie się wokół nich toczą. Pozwala mu to w ciekawy i pełny sposób przedstawić sprawę poezji ludowej. Niestety nie odnosi się to już do pozostałych działów poezji, nie dlatego by ta sama metoda do nich się nie nadawała, lecz że autor omówienia używa jej stronniczo. Trudno zresztą by naprzykład w procesie Awangardy przeciw „Skamandrowi” mógł być bigełym, skoro we wszytskich innych instancjach występuje jako adwokat tej ostatniej szkoły. Toteż cały artykuł aż roi się od skrytych i jawnych sztychów zadawanych awangardzie. Niektóre są nietrafne a inne trudno traktować jako dozwolone. Tak więc Zawodziński każe swoim czytelnikom cieszyć się ponieważ krytyk bliski awangardzie Jan Kott powiedział o wierszach „papieża awangardy” Czechowicza, że są „bardzo nudne”. „Werbalizm potomków awangardy, wywodzi dalej Zawodziński, został napiętnowany (przez Kotta), z wielką swadą i temperamentem”. Ale takie ujęcie przekrzywia tendencje wystąpienia Kotta, który nadal w nim czci „mistrzów awangardy”, o Czechowiczu mówiąc, że „mistrzostwo poetyckie wynagradza” u niego nudę. A artykułem swoim właśnie broni pierwotnej „czystości i ostrości poetyki awangardowej”, występując jedynie przeciwko pewnego typu maruderom tej szkoły. Do przeinaczeń takich uciekają się częstokroć polemiści. Sprawozdania „Rocznika” powinny by jednak być od nich wolne, ale nieludzkie byłoby żądać od Zawodzińskiego powściągliwości skoro zewsząd widać jak cały jest rozgrzany i rozanimowany walką. To co piszą o Gałczyńskim a zwłaszcza Zagórskim przestaje być recenzją a przeobraża się w filipiki. Swą wyborną zwinnością i pełnią werwy sprawiają znaczną nawte satysfakcję, lecz nie dają żednego pojęcia o tym czym są omawiani autorzy. Argumentem pozaliterackim zwalcza Zawodziński „Okolicę Poetów” pisząc że się ona teraz ukazuje „za pieniądze podatników”. Podobna przygana zamieszczona w „Roczniku” nie jest właściwa, bo jedynie uprzytamnia, że on jest w takim razie kolegą „Okolicy” po kasowym okienku.

Dział „dramatu” omawia Irzykowski. Zestawia 23 pozycje,

w czym bez mała tylko dziewięć premier, czy raczej prapremier. Są to jednak premiery warszawskie.

Rubrykę „Wznowień" szczególnie owego roku obfitą (Norwid, Brzozowski, Orzeszkowa, listy Przybyszewskiego), opracował F. Bielak. „Literaturę podróżniczą" K. Górski, pamiętnikarską — S. Wasylewski, inne działy Z. Klingerowa, J. Krzyżanowski, M. Kridl, H. Elzenberg, St. P. Koczorowski. Pewne zastrzeżenia, mimo że staranny i inteligentny, budzi artykulik St. Skwarczyńskiej p.t. „Szkice i felietony", traktującej zjawiska literackie zanadto tak jak jej się rekomendują. Zaś chyba za sumarycznie omawia T. Makowiecki „Czasopisma literackie". I gdybyż — akuratnie. Weźmy: „Marchołt" w szerokim kręgu poruszanych spraw na literaturę przeznaczył w tym roku także niewiele miejsca. Z teoretycznych rozważań (m. i. Ingardena i Żygulskiego) najaktualniejszy był artykuł Z. Szmydtowej o problemach poetyki Arystotelesa, a z krytyk stosunkowo najbardziej współczesne były rozważania K. Wyki o Pałubie i Próchnie". Na tym koniec. Ani słowa o specyficznej atmosferze którą roztacza wokół siebie to pismo, o ostrym i śmiałym sposobie poruszania wielu problemów „z szerokiego kręgu" współczesnego życia kulturalnego. A ważniejsze to chyba niżeli ta lub inna ilość miejsca wydzielona „czystej" literaturze! Lecz jeśli ambicje tego działu szły raczej po linii zestawieniowo - statystycznej, żałować wypadnie, że materiał do niego zebrany został mało starannie. Brakuje, co zupełnie niezrozumiałe, „Nowej Książki", poważnego czasopisma poświęconego „krytyce literackiej i naukowej" jak wyraźnie samo głosi. Brakuje poza tym „Studia", które jeszcze dyszało w początkach 37 roku, a dalej „Kultury", „Zetu", „Promu" poznańskiego i in. Lecz nawet przy wzięciu pod uwagę tych pism dział ów byłby nadal nieco za wąsko potraktowany. Uwzględnia bowiem tylko periodyki, tymczasem realnie biorąc nieraz o wiele więcej od nich znaczą działy kulturalne niektórych dzienników. „Żagary" wileńskie, „Prosto z Mostu" to przecie początkowo tylko dodatki literackie. Zwrócenie uwagi na podobne zjawiska, zainterpretowanie ich więcej wniesie do artykułu o prasie literackiej niżeli roztrząsania nad niejednym periodykiem. Czy więc w 37 roku stworzono albo utrzymano podobne dodatki? Oczywiście. Z najbardziej znanych przypomnijmy dodatek I. K. C., stronę Kadena Bandrowskiego w niedzielnej „Gazecie Polskiej", a z nowo kreowanych wymieńmy „Apel" w Kurierze Porannym" (W następnej rubryce „Rocznika" cytuje go zresztą Grzegorczyk).

Partie poświęcone przekładom opracował cały sztab. A więc: W. Chwalewik, Z. Mianowska, J. Birkenmajer, A. Bassalikowa, L. Piwiński, R. Blüth, M. Jakóbiec, Wł. A. Firsoff, St. Pazurkiewicz oraz M. Brahmer. Warte byłyby one szerszego omówienia choćby ze względu na to, że są jedyne gdzie zestawia się prawie bezzawodnie całość literatury tłumaczeniowej za dany okres i również jedyne gdzie recenzenci częstokroć nawet ze zbytkiem skrupulatności zestawiają teksty oryginału i tłumacza, nie kontetując się rzucanymi na kredyt formułkami w rodzaju „przekład na poziomie", czy też „przekład miejscami rażący". Z tego więc jedynego zestawienia moglibyśmy się na przykład dowiedzieć w jaki sposób redaktor miesięcznika „Przekrój" przełożył książkę Mereżkowskiego o „Chrystusie Objawionym". Atoli — lecz bo to tak zawsze kiedy się chce coś zademonstrować — idealny mechanizm tu zawiódł i ten utwór przepuścił.

Ale skoro mowa o przekładach nie podobna pominąć najważniejszej wiążącej się z nimi sprawy. Zwraca na nią uwagę P. Grzegorczyk w wspomnianym już artykule o „Życiu Literackim w Polsce". Bez mała połowa powieści które wchłania nasz rynek czytelniczy to przekłady. Sto polskich dzienników zamieściło w ciągu 1937 roku najmniej pięćset powieści. W tej cyfrze zupełną przewagę mają przekłady. Teza którą przyjmuje się powszechnie na wytłumaczenie podobnego stanu rzeczy brzmi, że przekłady wypadają taniej. Grzegorczyk wysuwa jednak inny motyw — decydujący. Po prostu nie wystarczającą podaż polskich powieści. Obie przyczyny wiążą się ze sobą, ale nie tak ściśle jak by się to wydawało. Nikłe honorarium morzy polską powieść głodem, ale zważmy że jeśli pominąć wyjątki u szczytu nie jest ono o wiele niższe od tego które płaci się za przekłady. Przeciętny koszt tłumaczenia waha się od 300 do 400 zł. Za tę cenę można już dostać prawo do druku powieści polskiej, która potem ukaże się w edycji książkowej. Rzecz prosta, że takie wynagrodzenie jest aż upokarzająco niskie. Niemniej powieściopisarstwo nie jest w obecnej dobie jedyną dziedziną gdzie do wynagrodzeń można dopasować podobny przymiotnik. Konkludując powtórzmy, że za obecną hegemonię literatury tłumaczeniowej w znacznej mierze odpowiada niedostateczna podaż powieści rodzimej.

Ciekawe, że właściwie identyczną sytuację obserwować możemy w innej dziedzinie pisarstwa, a mianowicie scenicznej. Teatry zasadniczo poszukują polskich sztuk, ale tych sztuk nie ma. Stąd znów konieczność importowania. Tej konieczności

zarówno teatry jak i firmy wydawnicze nie powinny się z całkowitą biernością poddać. Poprawę na przykład mogłoby przynieść bardziej uparte podejmowanie przez wydawnictwa starań o umieszczenie polskiej powieści przed drukiem w odcinku. Wzmagałoby to honorarium autora, a poza tym równoważyłoby wysiłki tych firm, które wszystką inicjatywę wkładają w zaopatrywanie dzienników tłumaczeniami. Przeglądając powieści wyszłe w roku 1937 łatwo odnaleźć wśród nich mnóstwo które wybornie się nadawały na odcinek. Przez jakie zaniedbanie rozminęły się z nim? Ożywienie na tym punkcie prawdopodobnie przyniosłoby niejaką poprawę nie dając jednak zwrotu. Pewne nadzieje wiąże się u nas z ewentualnym wprowadzeniem jakichś ustaw normujących również i w tej dziedzinie import. Ciekawe, że nie tylko my ale również Italia i Francja widzi w podobnym unormowaniu ratunek. Trudno jednak byłoby zgodzić się z głosem Włocha p. Marzio który na tę sprawę spogląda w płaszczyźnie walki o „duchową autarkię". Tymczasem nam tu chodzi o co innego. Bo przeważna część tłumaczeniowych powieści o których mowa nie ma nic wspólnego z „duchem". Jest to jeno towar, często lichy, wyrabiany masowo, z wyłączną myślą o sprzedaży. Należy go traktować tak jak on sam siebie. To znaczy po handlowemu. Zatem tu — z myślą o płatniczym bilansie.

Na zakończenie kilka jeszcze uwag o redakcyjnej stronie „Rocznika". Jego recenzenci, przeważnie krytycy bardzo wybitni, prawdopodobnie każdy sam sobie opracowuje swoją rolę. Tak iż ta, która przypada redaktorowi musi być raczej sekretarsko - porządkowa. W wypełnieniu jej ukazał redaktor iż hołduje doktrynie laissez - fairyzmu. Nikogo do niczego nie zmuszał, zaś kto ma na co ochotę, choćby nie należało do jego rubryki, nie wzbraniał mu. O „Marysieńce" Boya traktuje i Makowiecki i Skwarczyńska i Krzyżanowski. O „Pamiętniku Morskim" Uniłowskiego Wasylewski i Piwiński. O pamiętnikach T. T. Jeża znów Wasylewski i Krzyżanowski. Takich wypadków kiedy po dwu czy nawet po trzech recenzentów strzela do jednego — mnóstwo. W zasadzie nie ma w tym nic grzesznego gdyby nie liczne pominięcia, o których wyżej a również nie fakt, że „Rocznik" widać liczy się z miejscem, skoro wiele zjawisk omawia tylko skrótem. Niejasne są również względy, dla których felietony Wiecha wyliczono w dziale powieści, podobnie zresztą jak i humoreski Dalborowej o „Pedicurzystce z zasadami"; choć z kolei omówiono tych autorów w rubryce „Felietonów". Nie uczyniono tego natomiast z „Żulikami i kar-

mazynami" Janowskiego, felietonami w najklasyczniejszym znaczeniu. Skwarczyńska o nich nie pisze. Za to interesująco omawia je recenzent powieściowy Piwiński. Widać że każdy sobie skrobie tu rzepkę nie bardzo wiedząc co się dzieje — pod wpływem Janowskiego użyjmy tej końskiej przenośni — w boksie obok.

Wreszcie, (by już się posunąć do zupełnej kwerulencji) na przekór innym działom rubrykę „Książek dla dzieci i młodzieży" nie poprzedza wykaz bibliograficzny. Trudno — w podobnych materiach wydawnictwa z rodzaju „Rocznika" obowiązuje nieuchylny strychulec.

Tadeusz BREZA

Posłowie

Istniał niegdyś dobry zwyczaj informowania czytelników w pierwszym numerze nowego czasopisma o zamierzeniach zespołu redakcyjnego, oraz o wytycznych, jakimi kierować się będzie w swej pracy. Niestety, duch reklamy, jaki zakradł się do tego zwyczaju, szybko zmienił sakramentalną rubrykę „Od redakcji" w manifest, pełen pompatycznych słów i patetycznych gestów, a niekiedy również cynicznej blagi, mającej jedynie „zadziwić świat". Górnolotność i kwiecistość owych orędzi szybko zdewaluowała wszelkie ich znaczenia, to też ostatnio do „dobrego tonu" należy raczej unikanie wszelkich tego rodzaju zapowiedzi, a w zamian za to oszołamianie czytelnika pierwszego numeru doborem nazwisk autorów, tytułów i tematów drukowanych prac.

Jeżeli nie idziemy tą właśnie, utartą już drogą, to bynajmniej nie z przyczyny jakiegoś „ducha przekory", gonienia za oryginalnością, pragnienia postępowania inaczej niż wszyscy. Nie dlatego też, abyśmy zamierzali przybierać postawę lekceważenia czytelnika, jego przyzwyczajeń i potrzeb. Przeciwnie, chcemy jak najskrupulatniej odpowiedzieć potrzebom pewnej kategorii czytelników, a przede wszystkim pewnej kategorii potrzeb, dotychczas prawie wcale nie zaspokajanych.

Na jakiego zatem czytelnika ma być nasze pismo nastawione i jakim jego potrzebom odpowiadać?

Mamy liczne dziesiątki doskonałych czasopism, wnikliwie i głęboko omawiających wszystkie dziedziny życia społecznego i państwowego. Człowiek, pracujący w jakiejkolwiek specjalno-

ści, ma do swej dyspozycji liczne, doskonale redagowane czasopismo, obejmujące wszystkie szczegóły interesującej go dziedziny. Niestety czasopisma te są przeważnie prawie niedostępne dla wszystkich, pozostających poza ścisłym kołem fachowców. Inżynier, lekarz, czy społecznik, z konieczności czytający własną prasę fachową nie ma przeważnie możności czytania dziesiątków periodyków ekonomicznych, prawniczych, literackich itd. itd. i to zarówno ze względu na obfitość tej prasy (o ile nie chce być informowany jednostronnie) przy ograniczonym czasie przeznaczonym na lekturę, jak również częstokroć z powodu trudnodostępnego, specjalnego języka i sposobów rozumowania, jakie się wyrobiły w obrębie danej specjalności.

Prasa codzienna obejmuje oczywiście wszystkie zagadnienia życia bieżącego, ale notując je „na gorącym uczynku" nie ma przeważnie możności pogłębienia zagadnień i wszechstronniejszego ich naświetlania.

Dla tych zatem czytelników, którzy pracując w jakiejkolwiek specjalności odczuwają potrzebę rozumienia całokształtu zjawisk społeczno-państwowych i starannego śledzenia ich przebiegu, dla tych, którzy chcą swe opinie gruntować na dokładniejszej znajomości opinii fachowej, stać się pragnie „Przekrój" stałym uzupełnieniem ich zwykłej lektury.

Wychodząc z tego założenia „Przekrój" dążyć będzie do jak najbardziej starannego informowania o stanie bieżącym opinii publicznej we wszystkich najważniejszych zagadnieniach specjalnych, referowanie z czasopism fachowych wszystkich najważniejszych artykułów i dyskusji mających większe znaczenie dla ogólnych zainteresowań wszystkich obywateli, a także do zestawiania i porządkowania tych wszystkich głosów i oświetleń, jakie w sprawach ogólnych publikowane będą w prasie, słowem dążyć będziemy do stworzenia prawdziwego przekroju aktualnego stanu naszej rzeczywistości.

Wobec obszernego zakresu materiału, jaki zamierzamy objąć ograniczamy swe zainteresowania wyłącznie do spraw polskich, lub bezpośrednio Polski tyczących.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wkraczając na teren nowy i przystępując do wydawania pisma, nie mającego właściwie poprzedników, ani wzorów — nie odrazu zdołamy osiągnąć doskonałość odpowiadającą naszym możliwościom, nie od razu zgrupujemy najwłaściwszy zespół współpracowników, ani nie

od razu uchwycimy najodpowiedniejszy ton, sposób pracy, czy nawet nie od razu obejmiemy te wszystkie dziedziny życia, które objąć należy. Z góry zapraszając wszystkich naszych czytelników do współpracy w postaci zgłaszania swych postulatów, mamy głębokie przekonanie, że potrafimy szybko, z numeru na numer pismo nasze udoskonalać, tworząc z niego potrzebny i pożyteczny ośrodek krystalizowania się i wypowiadania najszerzej pojętej opinii publicznej.

REDAKCJA

PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca: Jerzy Horzelski

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98

Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.

Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju	—	5 zł.
zagranicą	—	6 zł.

Prenumeratę można wpłacać w administracji, przekazem pocztowym, lub przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa „P r z e k r ó j” Nr. 26.

UWAGA: „Przekrój” ukazuje się w dwóch wydaniach: zwykłym, dla kolportażu i sprzedaży oddzielnych numerów, oraz specjalnym, przeznaczonym wyłącznie dla prenumeratorów, drukowanym staranniej, lepszym gatunkiem farby drukarskiej i na wysokogatunkowym papierze bezdrzewnym.

Oddzielne egzemplarze wydania specjalnego dla uzupełnienia kompletów pisma nabywać można wyłącznie w administracji „Przekroju”.

Cena numeru 2 zł.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA“ Sp. z o. o. N.-Świat 54. tel. 615-56.